



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
w tym do Kudowy Zdroju i Poznania

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LUTY 2019 • NR 2/2019 (50)

Utalentowani i z pomysłami na życie ciekawe

Po raz kolejny wręczono gorzowskie stypendia artystyczne. Więcej na s. 19.



Fot. Bartłomiej Nowosielski

Blżej nam jednak do Gorzowa

Zainteresowanie albumem ze zdjęciami Waldemara Kućki przerosło wszelkie oczekiwania.

Nie dla wszystkim starczyło jednak albumów. 500 egzemplarzy rozdawanych za darmo rozszło się błyskawicznie. Jest więc oczywiste, że konieczny jest dodruk, o czym myśli już sprawca całego zamieszania, czyli dyrekcja muzeum oraz stowarzyszenie. I trzeba przy tym znaleźć taką formułę, by za większą czy mniejszą opłatą mógł je nabyć każdy chętny, a tych w Gorzowie nie brakuje. Z pewnością da się to zrobić.

Skąd jednak w czasach telewizji satelitarnej, internetu, telefonów komórkowych i innych cywilizacyjnych gadżetów wzięło się to wielkie zainteresowanie albumem ze zdjęciami starego Gorzowa? To fenomen, który trudno jednoznacznie wytłumaczyć. Ja osobiście tłumaczę to sobie w ten sposób, że dla starszych gorzowian to przede wszystkim atrakcyjna podróż sentymentalna do lat dziecińczych i młodych. Dla młodych zaś to ciekawość tamtego Gorzowa,

o którym jedynie słyszeli lub chcą dopiero posłuchać i popatrzeć, bo Gorzów to już nasza wspólna mała ojczyzna, gdzie spoczywają prochy naszych przodków, bliskich, znajomych lub tylko publicznie nam znanych. Dlatego podpisuję się obiema rękami pod nieśmiałym apelem o powrót do pomysłu stworzenia muzeum miasta Gorzowa. Bo historia tego miasta jest dla nas ogromnie ważna, nie tylko dla budowania naszej tożsamości, ale i poczucia wspólnoty, a nawet jedności. Doceniamy historię i wartości wieków minionych, czyli dokonania i dorobek niemieckiego Landsberga, ale blżej nam jednak nie tylko w sensie czasowym do powojennego Gorzowa i naszej tutaj polskości.

JAN DELIJEWSKI

P.S. W marcowym wydaniu gazety przypomnimy reportaże poświęcone temu wybitnemu kronikarzowi miasta, jakim był W. Kućko.





W KINIE HELIOS

07.02 **TWARZ**

21.02 **JESZCZE DZIEŃ ŻYCIA**

28.02 **JAK PIES Z KOTEM**





Lutowe seanse z cyklu Kino Konesera:

06.02 **Kraina wielkiego nieba**

13.02 **Powrót Bena**

20.02 **Vice**

27.02 **Zimna wojna**



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Luty 2019

● 1.02.
1984, Benedykt Wiśniewski został prezydentem Gorzowa; funkcję tę pełnił do grudnia 1985 r.
1992, wprowadzono obowiązkowe oznakowanie gorzowskich taksówek w postaci żółtych naklejek na drzwiach z numerem i herbem miasta.
1993, otwarta została pierwsza stołówka dla ubogich zorganizowana przez Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.
● 2.02.
1844, założone zostało Towarzystwo Upiększania Miasta, które działało do 1941, przyczyniając się walczyć do powstania licznych parków i zieleńców.
● 3.02.
1979, zarząd KS AZS AWF powołał sekcję wioślarską; są to początki wyczynowego sportu wioślarskiego w Gorzowie.
1934, ur. Ryszard Świątkiewicz, nauczyciel, b. siatkarz i trener siatkarzy Unii i Stilonu (1969-1972, 1985-1987), zm. w 1998 r.
● 4.02.
2011, pożar strawił osiem metalowych bud i pięć kramów na targowisku przy głównej bramie cementarnej na ul. Żwirowej.
1952, ur. Bolesław Proch, b. żuźlowiec gorzowski (1977-1980), zm. w 2012 r.
● 5.02.
1969, powołany został Społeczny Komitet Budowy Międzyшкольного Ośrodka Sportów Wodnych pod przewodnictwem Bolesława Stockiego; zbudowany został nad Wartą przy ul. Fabrycznej.
1864, ur. Karl Teike, niem. muzyk i kompozytor, b. policjant w Ulm i Poczdamie, od 1909 r. - wóznym powiatowym w Gorzowie, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”, zm. w 1922 r.
● 6.02.
1914, ur. Kazimierz Wnuk, rytmista, bohater wielu anegdot, w których występuje jako Szymon Gięty, zm. w 1998 r.
1853, zm. Theodor Heinrich Otto Burchardt (81 l.), światowej sławy sadownik, twórca renesansu landsberskiej, b. syndyk miejski (1804-1834) i notariusz (1815-1845).
1999, zm. Gerard Nowak (65 l.), b. tenisista stołowy, trener i działacz łuczniczy, b. prezes OZTS i SKŁ OSiR.
● 7.02.
1965, hokeiści gorzowscy wystąpili po raz pierwszy w barwach Stilonu, remisując na własnym lodowisku ze Spartą Złotów 1:1; na przebieg meczu wpływ miała... odwilż.
1990, zm. Bolesław Pernalski (59 l.), jeden z pierwszych żuźlowców Stali (1951-1955).
● 8.02.
1957, na Wydziale Włókienniczym GZWSz (Stilon) wybuchł jednodniowy strajk, powołano 31-osobowy komitet strajkowy, który wysunął 19 postulatów, w tym żądanie podniesienia płac

Jest lepiej, ale do ideału wciąż daleko

Już ponad rok mieszkańcy Gorzowa segregują odpady z podziałem na pięć frakcji.

Nie wszyscy chcą jeszcze tak robić, ale powoli rośnie poziom segregacji co jest ważne w obliczu wymagań ustawowych.

- Zdecydowana większość mieszkańców objętych systemem, zamieszkująca teren Związku Celowego Gmin MG-6 deklaruje segregowanie odpadów, ale efekty tego nie są jeszcze satysfakcjonujące. Dlatego zachęcamy wszystkich do dalszej pracy nad prawidłową jakością selekcji - przyznaje **Magdalena Sułek-Domańska** z firmy ENERIS Ochrona Środowiska.

System gospodarki odpadami obejmuje następujące frakcje: papier, szkło, plastik i metal, odpady biodegradowalne oraz pozostałe po segregacji. Ponadto odbierane są odpady wielkogabarytowe oraz elektroodpady. Do zbierania odpadów operatorzy wystawili blisko 38 tysięcy kolorowych pojemników, w tym także dzwony i kontenery a także milion worków. W bieżącym roku Polska musi osiągnąć poziom 40 procent odzysku odpadów zebranych selektywnie, co będzie zadaniem bardzo trudnym do realizacji. Na terenie MG-6 ten poziom obecnie jest poniżej planowanych. Przykładowo w 2017 roku mieliśmy zebrać połowę mniej, bo 20 procent a zdołaliśmy wyselekcjonować tylko 18,6 procent. W 2018 roku ten limit został wyznaczony już na 30 procent. Ile udało się osiągnąć? Da-



Już ponad rok dzielimy domowe odpady na pięć frakcji, ale nie wychodzi nam to jeszcze najlepiej

nych jeszcze nie ma (będą na początku lutego), ale prawdopodobnie limit nie został też osiągnięty.

- Krzywa recyklingu jest ustawiona od 2012 roku i zaczęliśmy, jeżeli chodzi o surowce, od poziomu 10 procent - przypomina **Artur Czyżewski**, prezes Inneko. - Początkowo ten wzrost był tylko co dwa procent, teraz jest już co dziesięć procent. Znaleźliśmy się więc na stromym wspinającej ścieżce, dlatego tak ważny jest obecnie temat selektywnej zbiórki odpadów - zaznacza.

Martwią dane odnośnie papieru, metalu, plastiku czy szkła, ale cieszą liczby dotyczące odpadów budowlanych i rozbiórkowych. W 2017 roku poziom był ustalony na 45 procent, a osiągnięty wynik był w okolicach 51,7 procent. W tym roku po-

przezka została podniesiona do poziomu 60 procent. Mamy jeszcze dane dotyczące dopuszczalnego poziomu masy odpadów komunalnych ulegających biodegradacji przekazywanych do składowania w stosunku do masy tych odpadów wytworzonych w 1995 roku. W tym przypadku działa zasada, że im mniejszy jest wynik procentowy tym lepiej. W 2017 roku nie należało przekroczyć poziomu 45 procent i to się udało, obecnie jest to poziom 40 procent.

- Zachęcając wszystkich do prowadzenia jeszcze bardziej aktywnej selekcji zwróć uwagę, że nawet zła selekcja, wynikająca z różnych powodów, jest lepszym działaniem niż brak selekcji - kontynuuje prezes Artur Czyżewski. - Prowadząc selekcję pomagamy miastu i

pomagamy sobie, bo w przypadku osiągnięcia wymaganych limitów nie będziemy płacić kar - podkreśla, zaś **Katarzyna Szczepańska**, dyrektor Biura Związku Celowego Gmin MG-6, mówi wprost, że obecne opłaty pobierane od mieszkańców za wywóz odpadów nie uwzględniają środków na pokrycie ewentualnych kar. Oznacza to, że w przypadku ich nałożenia ponownie wzrosną stawki za wywozy odpadów.

- Kolorowe pojemniki ułatwiają prowadzenie segregacji, ale powiem wprost, że z jednego pojemnika możemy wyciągnąć 30 procent wyselekcjonowanego odpadu, a z innego nawet 90 procent, co pokazuje różnicę w jakości. Jest to ważne, bo źle selekcjonowany odpad trafia do grupy tych zmieszanych, a to

z kolei wymaga większych nakładów finansowych na ponowną jego prawidłową już wtedy selekcję. Jeżeli operatorzy będą musieli ponosić z tego powodu wyższe koszty, trzeba będzie podnieść opłaty dla mieszkańców. Zdecydowanie lepiej selekcję prowadzą mieszkańcy zabudowań jednorodzinnych niż wielorodzinnych. - tłumaczy.

Tomasz Bielański, dyrektor operacyjny gorzowskiego oddziału ENERIS Surowce przypomina, że obecnie stawka za odbiór odpadów segregowanych wynosi 15 zł od osoby, a niesegregowanych 22 zł od osoby.

- Przy czteroosobowej rodzinie różnica ta wynosi 336 złotych rocznie i choćby z tego powodu warto segregować. Warto także zwracać uwagę na jakość selekcji i przestrzegam, żeby nie była to segregacja udawana, ponieważ operatorzy są zobowiązani do prowadzenia kontroli. Zachęcam każdego mieszkańca do pełnej, prawidłowej segregacji „u źródła”, bo to podstawowy, realny wkład w dbałość o środowisko, przejaw wysokiej kultury i świadomości ekologicznej - kończy.

Jako ciekawostkę dodajmy, że w ubiegłym roku na terenie całego ZCG MG-6 zebrano ponad 3.600 ton szkła, plastiku i papieru. Gdyby nie selektywna zbiórka te odpady w całości by trafiły na wysypisko.

RB

Sprawca nielegalnego wysypiska ukarany

Strażnicy ustalili sprawcę nielegalnego wysypiska śmieci i wyciągnęli wobec niego konsekwencje prawne.

Straż Miejska została poinformowana w styczniu przez mieszkańców miasta o nielegalnym wysypisku śmieci, zalegających na ulicy Pomorskiej. Funkcjonariusze zlokalizowali stertę śmieci, wśród których znajdowały się między innymi szczególnie szkodliwe dla środowiska naturalnego - plastikowe butelki po płynach eksploatacyjnych, opony, a także worki



Za takie śmiecenie należy się mandat karny i społeczne potępienie

z innymi odpadami. Następnie ustalili sprawcę nielegalnego wysypiska śmieci i wyciągnęli wobec niego konsekwencje prawne - został ukarany mandatem karnym.

Za zaśmiecanie terenów publicznych oraz usuwanie odpadów z terenu swojej nieruchomości w sposób niezgodny z Regulaminem o utrzymaniu czystości i porządku na terenie Gorzowa

grozi grzywna do pięciu tysięcy zł.

Funkcjonariusze czekają na sygnały gorzowian, którzy są świadkami tworzenia wysypiska w miejscach publicznych. Zwalczanie tego procederu leży w interesie nas wszystkich, ponieważ sprzątanie dzikich wysypisk jest bardzo kosztowne.

BOLESŁAW ROMAŃCZYK
STRAŻ MIEJSKA

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Stanisław
 Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.
 Skład: Radosław Pieluszcak.

Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań,
 ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Modernizacja sieci kanalizacji sanitarnej

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji prowadzi w Gorzowie renowację starych kanałów sanitarnych.

Odbyna się to w ramach realizowanej inwestycji pn. „Modernizacja sieci kanalizacji sanitarnej w Gorzowie Wlkp.”. Projekt jest współfinansowany ze środków unijnych.

Jak mówi **Piotr Czapliński**, specjalista ds. technicznych w PWiK, modernizacja polega na renowacji starych kanałów sanitarnych o łącznej długości około 10 kilometrów.

- Jest to bardzo ważna inwestycja, ponieważ w znacznym stopniu przedłuży ona żywotność obecnej infrastruktury sanitarnej w mieście - kontynuuje Piotr Czapliński. - Dodatkowo pozwoli uszczelnić sieć, która ze względu na wiek może mieć drobne ubytki. Renowacja systemu kanalizacji sanitarnej ma dodatkowy atut w postaci, że można ją prowadzić bez potrzeby odkrywania całych nawierzchni drogowych, choć całkowicie nie unikniemy utrudnień ulicznych - wyjaśnia.

Inwestycja jest prowadzona w dużej części miasta, w szczególności na ulicach Warszawskiej, Wyszyńskiego, Górczyńskiej, Al. 11-go Listopada, Dekerta, Matejki i Dąbrowskiego. Działania te związane są, jak już zostało wyżej powiedziane, z utrudnieniami w ruchu ulicznym i



Modernizacja polega na renowacji starych kanałów sanitarnych

uciażliwościami związanymi z wydobywającymi się odorami z kanalizacji sanitarnej.

- W styczniu wykonawca przystąpił do renowacji odcinka kanalizacji sanitarnej na ul. Dąbrowskiego, od wysokości ul. Krzywoustego do wysokości ul. Jagiełły - mówi pan Piotr. - W planie jest tam wykonanie wykopu technologicznego w okolicy zatoki parkingowej przy posesji nr 5 przy ul. Dąbrowskiego. Z tego powodu wystąpiły utrudnienia w ruchu drogowym, ale także odory z otwartej kanalizacji sanitarnej - wyjaśnia.

Jednocześnie na skrzyżowaniu ulic Krzywoustego i Dąbrowskiego w chodniku ustawiono urządzenie do wciągania nowych rur w starą kanalizację. Przewidywany termin zakończenia prac to 23 lutego. Do 28 lutego będą również wykonywane prace na Al. 11-go Listopada, od wysokości ul. Olimpijskiej do wysokości ul. Żelaznej. W tym rejonie może nastąpić częściowe zwężenie odcinka jezdni do jednego pasa ruchu, na drodze w kierunku centrum miasta. Tu również trzeba przygotować się na nieprzy-

jemne zapachy pojawiające się z kanalizacją.

To nie wszystko, ponieważ do 15 marca chwilowe utrudnienia w ruchu drogowym występują przy ulicy Górczyńskiej. Polegają na okresowym wyłączeniu jednego z pasa jezdni na czas rozładunku rur. Utrudnienia te dokładnie występują w okolicy ronda Górczyńskiego i ulicy Górczyńskiej - na odcinku do ul. Wróblewskiego. Istotnym utrudnieniem jest tu ograniczenie ruchu na rondzie Górczyńskim, polegające na zajęciu jednego pasa dla jadących ulicą Gór-

czyńską i skręcających w lewo w ul. Piłsudskiego, a także jadących na wprost z ulicy Czartoryskiego w kierunku ul. Piłsudskiego.

- Dziedzina materiałoznawstwa tak się rozwinęła, że dzisiaj możemy korzystać z bardzo dobrych technologii - słyszymy od Piotra Czaplińskiego. - Wykorzystywane przez nas do remontu moduły mają tak długą żywotność, że pozwolą na dalsze korzystanie z instalacji przez kolejnych kilkadziesiąt lat. I to bez większych komplikacji. Jestem przekonany, że obecne prace wpłyną na niezawodność i jakość świadczonych przez naszą firmę usług - kończy.

Prezentowane zadanie jest realizowane w ramach projektu pn. „Uzupełnienie systemu zaopatrzenia w wodę i odprowadzania ścieków oraz poprawa efektywności energetycznej Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Gorzowie Wlkp.” współfinansowanego ze środków unijnych, w ramach działania 2.3 „Gospodarka wodno-ściekowa w aglomeracjach” II oś priorytetowa „Ochrona środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu” Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020.

RB

KALENDARIUM Luty 2019

zasadniczych, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników umysłowych i postulaty socjalne; strajk zakończył się porozumieniem.

1980, ukazał się pierwszy numer tygodnika „Ziemia Gorzowska”; ukazywał się do 2009 r.

1987, zm. Papusza, wł. Bronisława Wajs (79 l.), poetka cygańska, przez wiele lat związana z Gorzowem (1953-1981).

● 9.02.

1898, zawarta została umowa ze spółką „Helios” w Kolonii-Ehrenfeldt na budowę traktacji tramwajowej i elektryfikację miasta; tramwaje ruszyły 29.07.1899 r., a 1.09. popłynął pierwszy prąd do mieszkań.

● 10.02.

1929, w Gorzowie zanotowano 29,2 stopnie mrozu; najniższa temperatura w historii miasta. 1971, z powodu niskich wydat w „Silwanie” zastrajkowały tkaczki; był to drugi strajk w historii tego zakładu.

1982, z inicjatywy m.in. Zbigniewa Petriego powstał Klub Biegacza im. Bronisława Malinowskiego.

2008, rozpoczął się rozruch fabryki monitorów tajawańskiego koncernu TPV Displays Polska.

● 12.02.

1958, Zenon Bauer został przewodniczącym Prezydium MRN w Gorzowie; swą funkcję głowy miasta pełnił 11 lat.

2005, zm. dr n. med. Wiesław Greczner (80 l.), twórca gorzowskiej ortopedii.

● 13.02.

1913, ur. Andrzej Wołkowski, długoletni reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982), zm. w 1995 r.

2008, zm. Ryszard Sapkowski (64 l.), nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, b. nauczyciel zajęć technicznych w II LO (1969-1972), SN i IV LO.

86. lat temu ur. się Ursula Hasse-Dresing, rodowita landsberczanka, z zawodu nauczycielka, działaczka ziarnostwa landsberczan, ostatnia przewodnicząca BAG (1984-2010), zwoleńniczka zbliżenia z Polską, organizatorka wielu wspólnych przedsięwzięć w Herfordzie i Gorzowie.

● 14.02.

1889, ur. Bekir Radkiewicz, imam, pionier miasta, duchowy przywódca ludności tatarskiej w Gorzowie, zm. w 1987 r.

2013, zm. Józef Prońko (93 l.), pionier miasta, żuźla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych gorzowskich muzyków, Krystyny, Piotra i Wojciecha (1951-1994).

● 15.02.

1990, powstał Gorzowski Klub Sportowy „Gorzovia”.

1993, kuria gorzowska przeniesiona została do Zielonej Góry.

● 17.02.

1986, rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa nr 20 przy ul. Szarych Szeregów 7.



W 2018 roku rządziły Hanki i Franki

W minionym roku w gorzowskim Urzędzie Stanu Cywilnego sporządzono 1 645 aktów urodzenia.

W tym 263 dla dzieci urodzonych za granicą, poinformowała Mirosława Winnicka, kierownik USC. W ubiegłym roku najczęściej nadawanymi imionami dla dziewczynki były: Hanna (46), Zuzanna (40) i Julia (32), a dla chłopców: Franciszek (36), Szymon (33) i Antoni (31). Wśród popularnych imion znalazły się także: Zofia (26), Maja (25), Maria, Pola i Lena (po 23) oraz Jakub



W 2019 roku w gorzowskim USC zarejestrowano narodziny 1645 dzieci, w tym 263 urodzonych za granicą

(27), Jan (23), Aleksander i Stanisław (po 23) oraz Leon (22).

Sporządzono 540 aktów małżeństw, w tym 96 zawartych za granicą. 231 małżeństw zawarto przed duchownymi, prawie tyle samo (213) przed kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego.

W 113 przypadkach panna młoda lub pan młody to obco-krajowiec. Piętnaście ślubów odbyło się poza lokalem USC.

W ubiegłym roku w gorzowskim USC sporządzono 1 930 aktów zgonu, w tym 38 które nastąpiły za granicą.

Wydano 108 decyzji o zmianie imienia i/lub nazwiska.

W 2018 roku swoje setne urodziny obchodziło ośmiu gorzowian.

DARIUSZ WIECZOREK
WYDZIAŁ PROMOCJI
I INFORMACJI UM

KALENDARIUM Luty 2019

1927, ur. Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

1989, zm. Sylwester Koralewski (67 l.), znany gorzowski fotograf, pionier miasta.

● 18.02.

1946, filmem „Pastuch i świnarka” zainaugurowana została działalność kina „Capitol” przy ul. Wawrzyniaka; istniało do końca 1979 r.

1920, ur. Józef Prońko, pionier miasta, żuźla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych muzyków, zm. w 2013 r.

1938, ur. Wojciech Jurasz, b. żuźlowiec Stali (1959-1972), zm. w 2007 r.

● 19.02.

1945, do Gorzowa dotarła 18-osobowa grupa kolejarzy węgrowskich, którą przyprowadził Władysław Zastrożny.

2005, po 40 latach funkcjonowania zamknięty został kultowy bar mleczny „Agata” przy Wodnej 14; placówka została przeniesiona na ul. Sikorskiego.

1925, ur. Kazimierz Wiśniewski, pionier miasta i gorzowskiego żuźla, były żuźlowiec Unii, Gwardii (1949-1950) i Stali (1950-1956), następnie trener, twórca szkoły żuźlowej, nauczyciel Jancarza, Migosia, Padewskiego, Działkowiaka, zm. w 1996 r.

● 20.02.

1976, z nowego dworca PKS odjechały pierwsze autobusy; przeprowadzka dworca z ul. Strzeleckiej odbyła się w nocy.

2009, zm. Jerzy Ćwikła (62 l.), nauczyciel, trener pływacki; zginął w wypadku samochodowym.

● 21.02.

1987, zm. Irena Dowgielewicz (69 l.), pisarka gorzowska, autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą”.

● 22.02.

1972, otwarto restaurację z kawiarnią „Kosmos” na osiedlu Słonecznym; był to drugi w mieście lokal z dancingiem, w latach 90. przebudowany na restaurację „Woroneż”, obecnie Centrum Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II

2000 r. zm. Edward Szyk (67 l.), b. pracownik „Stilonu” (1956-1990), od sierpnia do grudnia 1981 r. - dyrektor naczelny, odwołany w stanie wojennym za przeciwstawienie się pacyfikacji zakładu.

● 23.02.

1917, ur. Paweł Macierzewski, kolejarz, pionier miasta, organizator sportu, honorowy prezes GOZPN; był członkiem pierwszej drużyny węgrowskich kolejarzy, grał w pierwszym meczu piłkarskim kolejarzy z Armią Czerwoną, zm. w 1992 r.

Dla gorzowian to podróż sentymalna

Trzy pytania do dr Ewy Pawlak, dyrektora Muzeum Lubuskiego w Gorzowie

- Zainteresowanie promocją albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” było ogromne. Spodziewała się pani, że zabraknie książek dla wszystkich chętnych?

- Byłam przygotowana, podobnie jak cała załoga naszego muzeum, że odwiedzi nas sporo gorzowian, ale że aż tak dużo, to nie. Spotkanie autorskie pokazało, że nasi mieszkańcy interesują się przeszłością i dla nich była to sentymalna podróż po dawnym Gorzowie. Dla mojego pokolenia z kolei takie publikacje stanowią wartość poznawczą. Osobiście nie pamiętam Gorzowa z czasów zaprezentowanych na zdjęciach Waldemara Kućki. Z wielkim zainteresowaniem przeglądam jednak te fotografie, tym bardziej że Gorzów nie jest moim rodzinnym miastem. I zanim jeszcze rozdaliśmy ostatnie egzemplarze już pomyślałam sobie, co teraz



Fot. Archiwum

powinniśmy zrobić? Z jednej strony warto postarać się o dodatkowe pieniądze na dodruk kolejnych kilkuset egzemplarzy, z drugiej już należy pomyśleć o drugiej części, bo tych zdjęć jest bardzo dużo. Podobnie myśli autor publikacji Lech Dominik. Do tego są potrzebne środki finansowe, o które zawsze jest najtrudniej. Mam nadzieję, że w ramach

Nadwarciańskiego Towarzystwa Upowszechniania Dziedzictwa Kulturowego uda się potrzebne pieniądze pozyskać.

- Co było najtrudniejsze w przygotowaniu publikacji?

- Najpierw skanowanie negatywów, ponieważ jest to żmudna praca, a potem wybór zdjęć. Była to zespołowa praca. Mamy zeskanowanych 15 tysięcy negatywów prezentujących fotografie Waldemara Kućki. Na razie wykorzystaliśmy zaledwie 340. Zostały one pogrupowane tematycznie w sześciu rozdziałach. Jeszcze inną trudność stanowiło rozpoznanie niektórych miejsc. Poprosiliśmy o pomoc znanego gorzowskiego rysownika Romana Picińskiego, który zna chyba każdy ważniejszy detal w mieście.

- Jak zachęcałaby pani gorzowską młodzież, żeby też sięgnęła po ten album, jak tylko będzie taka możli-

wość i poznała nasze miasto sprzed pół wieku?

- Jestem przekonana, że warto to uczynić. Nie tylko ze względu na poznanie dawnych walorów naszego grodu. Myślę, że młodzież powinna obejrzeć te zdjęcia, żeby zobaczyć, jak kiedyś było trudno zrobić profesjonalną fotografię. Nie wystarczył tylko dobry aparat. Trzeba było wiedzieć, jak zrobić dane ujęcie, uchwycić optymalny moment naciśnięcia migawki. Potem jeszcze trzeba było wywołać film i zrobić odbitki. To też wymagało dużej wiedzy i doświadczenia. Dzisiaj wystarczy wyjąć telefon i codziennie można zrobić po kilkanaście zdjęć. Pytanie, czy dobrych? Uważam, że fotografie Waldemara Kućki mogą inspirować i zachęcać do nauki. Bo jak się patrzy na te zdjęcia, to chwilami ma się wrażenie, że jest się w środku akcji, którą on wybrał.

RB

Lepiej uczyć się segregacji domowych śmieci już teraz

Trzy pytania do Katarzyny Szczepańskiej, dyrektora Biura Związku Celowego Gmin MG-6

- Gorzowianie segregują domowe odpady na pięć frakcji już ponad rok. Niedawno pojawiły się także kolorowe pojemniki. Jak wygląda ta segregacja w praktyce?

- Pierwsze miesiące ubiegłego roku były trudne, mieszkańcy mieli problemy z przystosowaniem się do nowych warunków i niestety, często w pojemnikach znajdowaliśmy nie te odpady, które powinny się tam znajdować. Wraz z upływem czasu sytuacja się zaczęła poprawiać. Pozytywny wpływ na to mają także wspomniane kolorowe pojemniki. Niektórzy zarządcy pokusili się nawet o przygotowanie w altanach stałych miejsc dla poszczególnych frakcji. Jest to duże ułatwienie szczególnie dla tych, którzy wyrzucają śmieci po ciemku, bo nawet jak czynią to po omacku, to wiedzą, w którym miejscu w altanie stoi dany pojemnik. Są rejonu w Gorzowie, gdzie segregacja przebiega niemal wzorcowo, są jednak osiedla, na których mieszkańcy nie dbają jeszcze o prawidłową selekcję. Dlatego niedługo rozpoczniemy prezentację



Fot. Robert Borowy

dobrych praktyk, będziemy dobre wzory wskazywać innym zarządom. Najbliższe takie spotkanie czeka nas 22 stycznia.

- Na podstawie składanych deklaracji można stwierdzić, że przybywa mieszkańców prowadzących segregację odpadów?

- Na początku 2018 roku, w chwili wprowadzenia pięciu frakcji, zauważyliśmy rosnącą liczbę składanych wniosków o odejściu od segregowania. Widocznie nie wszyscy byli gotowi prowadzić segregację na pięć worków. Początek bieżącego roku po-

kazuje tendencję odwrotną, choć na razie mówimy o kilkudziesięciu osobach. W związku ze wzrostem stawki za odpady niesegregowane aż do 22 złotych na osobę pojawiają się u nas mieszkańcy i zmieniają deklaracje, ponownie zgadzając się na prowadzenie segregacji. Zachęcałabym wszystkich do tego, gdyż kwestią czasu jest zmiana przepisów w tym zakresie. Nowelizowana ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach zakłada, że wszyscy będą musieli segregować pod groźbą kar finansowych. Lepiej uczyć się już teraz, kiedy nie ma jeszcze poważniejszych sankcji niż w chwili wejścia tych zmian, a może to nastąpić jeszcze w tym roku.

- W tegorocznym planie jest budowa w centrum miasta pojemników podziemnych. Czy będzie więcej takich inwestycji?

- W tegorocznym budżecie Związku Celowego Gmin MG-6 mamy zaplanowane środki na budowę pojemników na razie tylko na „Kwadracie”. Jest to związane z tym, że znajdujące

się wokół kamienice mają wąskie bramy wjazdowe i pojazdy operatorów nie mogą wjeżdżać na podwórka. Z tego powodu pojemniki są wystawione na ulicach i wygląda to brzydko, szczególnie teraz na tle bardzo ładnie odremontowanego „Kwadratu”. Cała inwestycja może kosztować nas nawet 400 tysięcy złotych, gdyż będą trudności ze znajdującymi się w tym miejscu sieciami, co podraża koszty. Obowiązek sfinansowania tej inwestycji bierze na siebie MG-6. Całość chcemy zakończyć w tym roku, choć musimy jeszcze dostać pozwolenie na budowę. Zapewne trochę to potrwa, bo miejsce to znajduje się pod ochroną konserwatora zabytków. W wielu miastach, szczególnie w okolicach starówek i miejsc historycznych, takie systemy funkcjonują i czerpiemy od nich wzory. W Gorzowie mamy pięć takich niewralgicznych punktów, w których powinny stanąć pojemniki podziemne lub półpodziemne. W kolejnych latach, w zależności od możliwości finansowych będziemy przypatrywać się tym miejscom.

RB

Suknie dla tych, które lubią się pokazać

Trzy pytania do Wioletty Toruńczak, właścicielki Violet Atelier

- Mamy wyjątkowo długi karnawał w tym roku. Jak to jest z gorzowiankami? Lubią się ubierać w eleganckie suknie?

- Na pewno, pod warunkiem, że idą na bale. Ja nie bardzo wiem, jak to z trendami modowymi jest, ponieważ sama jestem poza nimi. Lubię modę z lat 50. i 60. To taki bardzo elegancki styl. No i w tym roku jest trochę tak, że elementy tego stylu wróciły. Dla przykładu - wróciły błyszczące suknie, które właśnie w tamtych czasach były modne.

- W jaki sposób dobiera pani sukienki dla klientek, które poproszą o pomoc?

- Przede wszystkim patrzę na figurę. Myślę, że to jest podstawa. A potem



Fot. Renata Ochwat

rozmawiam. Dowiaduję się, czy pani lubi elegancję, czy lubi zaszaleć na parkiecie. Ważne jest, czy lubi eksperymentować, nie boi się mody. I po kilku minutach zwykle wiem, w co ewentualnie dana osoba mogłaby się

ubrać. Zwykle nie mam problemu z określeniem stylu. Inna rzecz, że czasami udaje mi się namówić klientkę na suknię, której absolutnie nie miała zamiaru kupić. No i zdarza się, że potem taka osoba wraca po kolejną, bo podobiała się swemu mężowi czy chłopakowi. Ważne jest też, żeby dana osoba dobrze czuła się w sukience, żeby ona do niej pasowała. Ubranie, a szczególnie sukienka na duże wyjście, musi pasować do danej kobiety. Tylko wówczas osiąga się harmonię i elegancję, a o to przecież chodzi. Nie ma sensu proponować sukni komuś, kto będzie się niej źle czuł.

- Otworzyła właśnie pani swoje dwie wystawy, jedną w Filharmonii Gorzowskiej, a drugą w Wojewódz-

kiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. Co pani tam pokazuje?

- Generalnie to jest przekrój tego, co robię, sukien, jakie sama projektuję i szyję. To eleganckie rzeczy przeznaczone na duże wyjścia, właśnie bale albo duże przyjęcia. Podkreślam, to suknie dla tych, które lubią się pokazać. Każda jest inna, każda niepowtarzalna. I mam nadzieję, że każda się komuś spodoba. Uszyłam już ponad 500 sukien i zauważyłam, że te najbardziej strojne, najbardziej szykowne, bywa bardzo odważne, znajdują swoje nabywczyń. A w Filharmonii i Bibliotece te suknie inaczej wyglądają, niż w mojej niewielkiej jednak pracowni.

RENATA OCHWAT

Im mniej samochodów, tym więcej ludzi

Trzy pytania do Marty Bejnar-Bejnarowicz, radnej klubu Kocham Gorzów

- Wprowadzenie darmowej komunikacji miejskiej, o czym dyskutuje się od pewnego czasu, zachęciłoby gorzowian do odstąpienia samochodów?

- Nie ma darmowej komunikacji. Jest bezpłatna dla użytkownika. Chociaż to i tak mieszkańcy zapłacą za nią w podatkach. Doświadczenia krajów rozwiniętych nie pozostawiają wątpliwości - wjazd samochodów do centrum trzeba ograniczać, bo miasta nam po prostu obumrą. Wszelkie statystyki pokazują, że im mniej samochodów, im przyjaźniejsze przestrzenie publiczne, tym więcej ludzi i tym większe obroty usług i innych działalności funkcjonujących w centrach miast. Musimy pogodzić się z faktem, że to nie samochody kupują, ale ludzie. Jadąc do centrum handlowego robimy tam średnio trzy kilometry pieszo. Nie należy się zatem bać odważnych kroków w kierunku oddania miasta pieszym. Skorzystają na tym wszyscy. Warto jeszcze wspomnieć, że Ruchy Miejskie złożyły społeczny projekt zmian przepisów, wprowadzonych w 1983 roku podczas stanu wojennego, aby ułatwić Służbie Bezpieczeństwa obserwację opozycji, a oddziałom zmotoryzowanego wojska i milicji przejazd ulicami. Chodzi o przepis dopuszczający postój samochodów czterema kołami na chodniku. Ruch Miejski



Fot. Robert Borowy

proponuje, by postój samochodów na chodnikach był możliwy wyłącznie w miejscach do tego przeznaczonych. Chce też pozostawić warunkową możliwość zatrzymania lub postoju na chodniku kołami jednego boku lub przedniej osi pojazdu o masie całkowitej nieprzekraczającej 2,5 t.

- W jaki sposób należy oddać pieszym centrum miasta?

- Polecam lekturę Jana Gehla „Miasta dla Ludzi”. Absolutna biblia dla osób chcących decydować o rozwoju miast - szczególnie radnych i prezydentów. Zamiast samochodu - porządna komunikacja miejska. Na facebooku zadałam otwarte pytanie: „Co musiałoby się stać w Gorzowie, żebyś się przesiadł(a) z samochodu do autobusu/tramwaju?”. Poruszono wiele aspektów, a z war-

tych przemyslenia opinii przytoczę jedną wypowiedź, która powinna szczególnie zapaść w pamięci naszym radnym:

„Zabawne jest, że z ludzi decydujących o MZK ostatniego Mohikana spotkałem jakieś 15 lat temu - radnego Marka Koseckiego, regularnie jeżdżącego autobusami. Rządzący, radni, urzędnicy, tak bardzo się spieszą, że nie jeżdżą z plebsem, lecz potem gorąco dyskutują o MZK i decydują. Potem przy 50 km/h odkrywają, że trzeba coś zrobić, bo... miasto się dusi od aut”. Inny uczestnik dyskusji odpowiedział: „Tak. To zabawne, że najwięcej do powiedzenia mają Ci, którzy MZK nie jeżdżą”.

Wracając do „konsultacji”. Z kilkuset odpowiedzi najczęściej dotyczyło poprawy siatki połączeń, 16 - atrakcyjniejszych cen biletów, 11 - lepszych warunków jazdy. Pozostałe dotyczyły punktualności, lokalizacji przystanków i organizacji komunikacji, typu bilet elektroniczny. Zatem jak widać, cena przejazdu jest bardzo ważna, ale największą bolączką gorzowian chcących korzystać z komunikacji jest niedostosowana do ich potrzeb siatka połączeń. Zarówno jeśli chodzi o trasy, jak i częstotliwość kursów.

- Jak można już teraz zachęcić kierowców do przesiadki się do autobusów, bo tramwaje na razie nie kursują?

- Z uogólnionych danych wynika, że wśród użytkowników komunikacji miejskiej w Gorzowie aż 60 procent osób jeździ za darmo lub posiada ustawowe ulgi. W innych miastach naszej wielkości stosunek użytkowników płacących do przejazdów darmowych to 3:1, w Gorzowie jest niemal odwrotnie, co potwierdza, że kierowcy wolą pozostać przy autach. Wraz z coraz większym odsetkiem przybywających mieszkańców powyżej 70 lat, rencistów czy osób z grupą inwalidzką, będą zmniejszały się wpływy z biletów. Rolę linii głównych przejmą te jeżdżące w kierunku szpitali, przychodni, cmentarzy, kościołów. Mówię to ze smutkiem, ale to nam grozi. Z szumnie zapowiadanej Karty Dużej Rodziny w kwestii komunikacji skorzysta może kilkadziesiąt osób dziennie. Obecnie musimy mocno się nagimnastykować, żeby przez wyłączenia tramwajów i wiecznie rozkopane miasto nie stracić użytkowników. Oczywiście musimy także myśleć, jak pozyskać obecnych „samochodziarzy”, ale w tej chwili to zadanie jest trudne do zrealizowania. Na pewno atrakcyjna cena biletu, podniesienie cen za parkowanie w centrum lub nawet bezpłatne przejazdy MZK mogłyby do tego zachęcić. Spróbować warto.

RB

Ludzie potrafią odwołać ślub z powodu kataru

Trzy pytania do Mirosławy Winnickiej, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Gorzowie.

- Pani kierownik, kolejny rok pokazał, że gorzowianie wybierają dla swoich dzieci imiona tradycyjne. To już trwały trend?

- Zdecydowanie. Chociaż trzeba przyznać, że zdarzają się też imiona egzotyczne, zwłaszcza, kiedy jeden z rodziców jest cudzoziemcem. Ale faktycznie kolejny rok potwierdził, że przodują przede wszystkim polskie imiona - Hanna, Zuzanna, Julia, Joanna czy Pola wśród dziewczynek, a wśród chłopców - Franciszek, Jan, Aleksander, Stanisław, Filip. Egzotyczne bywają nadawane pod wpływem jakiegoś filmu, może przeboju. Kiedy zdarzają się takie sytuacje, namawiamy, aby rodzice się jednak jeszcze zastanowili, przespali z tym pomysłem. Namawiamy, żeby weszli w skórę dziecka. Ale i potrafią się zdarzyć takie sytuacje, jaka miała ostatnio miejsce u nas. Przyszedł mężczyzna, żeby zarejestrować córkę, czwarte swoje dziecko, co istotne. No i na pytanie - jakie imię wybiera, usłyszeliśmy, że nie wie, bo żona go tu przysłała. Potem potoczył się dialog z koleżanką, która to dziecko rejestrowała mniej więcej w takim stylu - a jakie się



Fot. Archiwum Mirosławy Winnickiej

pani imię podoba? Koniec końców pan wyszedł na korytarz i po chwili wrócił - a niech będzie Dorota. Dodam jeszcze, że zgodnie z prawem, każdy rodzic ma sześć miesięcy, aby zmienić dziecku imię. I takie przypadki też się zdarzają.

- A jak jest ze ślubami? Też są na takim samym poziomie, jak w latach poprzednich?

- Tu też nic się nie zmienia. Po prostu, że od kilku lat jest tak, że na sobotę mam z reguły zaplanowanych osiem do dziesięciu ceremonii. Ale bywa też, że choć pary mają już wszystkie dokumenty załatwione, ceremonię opłaconą, wyznaczony termin i godzinę, to

się nie stawiają. W ubiegłym roku takich przypadków było 48. Mało tego, zdarza się, że panna młoda potrafi zadzwonić w piątek - ślub ma się odbyć w sobotę o 14.00 - że tego ślubu nie będzie. Że trzeba go kilka dni przelożyć, bo ona jest chora, ma katar i nie może źle wyglądać na ceremonii. Bywają też i takie soboty, gdzie na zaplanowanych dziesięć ślubów dochodzi do czterech. Wśród dziwnych przypadków, jakie mi się zdarzyły był też i taki, że ceremonia wyznaczona, ale dzwoni dziewczyna i mówi, że owszem ceremonia będzie, tyle tylko, że będzie inna panna młoda, bo przyszedł pan młody właśnie zmienić partnerkę. Ale zawitał do mnie też pan, taki po 40. Zapytał, czy da się ustalić, czy ktoś wziął ślub. Na pytanie, o kogo chodzi, przyznał, że o niego. Bo on zwyczajnie nie pamięta, aby do ceremonii doszło, ale może tak, bo on w dniu rzekomego ślubu był pod dobrą datą. Zawsze mnie zaskakuje, jak ludzie tak beztrosko traktują te sprawy. Ale opowiem jeszcze o jednym trendzie. Do niedawna nikogo nie dziwiły śluby, gdzie partnerka była o rok czy dwa lata starsza. A obecnie mamy taki

trend, że coraz więcej jest ślubów, gdzie różnica wieku jest taka, że żona jest od swego męża o 15, 16 czy nawet 18 lat starsza. I co więcej, tej różnicy wieku nie widać. Choć trzeba też zauważyć, iż zdarzają się młodzi ludzie mający po dwadzieścia i kilka lat, którzy na ślubnym kobiercu stają po raz trzeci.

- Od jakiegoś czasu modne są śluby poza siedzibą Urzędu Stanu Cywilnego. Jak to z kolei wygląda?

- Oczywiście. Tym bardziej, że od 2015 roku para nie musi argumentować, dlaczego nie chce ślubu w USC. Najczęściej są to hotele, ogrody przy hotelach. Jednak jak do tej pory najpiękniejszy ślub zdarzył nam się w Filharmonii Gorzowskiej. Dodam, że za taki wybór trzeba zapłacić 1 tys. zł. Są oczywiście wyjątki, bo za ślub w domu, szpitalu czy hospicjum nie pobieramy opłat. Dodam, że choć pary decydują się na takie śluby, to rzadko się zdarza, aby dołożyły do ceremonii coś ekstra. Już samo inne miejsce niż USC im wystarczy. Ale i tak jest dobrze, że wybierają właśnie inne okoliczności.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM

Luty 2019

● 24.02.

1998, zamknięty został basen odkryty przy ul. Energetyków. 1947, ur. Jerzy Szalbierz, artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF, zm. w 1997 r.

● 25.02.

1972, z inicjatywy prodziekana doc. dr. Bernarda Woltmanna powstał środowiskowy Klub Uczelniany AZS WSWF z czterema sekcjami: gimnastyczna kobiet i mężczyzn, siatkówki mężczyzn i strzelecka. 1993, odbył się wykład inauguracyjny Uniwersytetu III Wieku w Gorzowie.

1912, ur. Maria Janicka, pionierka Gorzowa i „Stilonu”, organizatorka m.in. PCK, działaczka związków kynologicznych i organizatorka pierwszych wystaw psów w Gorzowie, zm. w 1973.

● 26.02.

1910, ur. Aleksander Fogiel, b. aktor gorzowski (1979-1980), słynny odtwórca roli Maćka z Bogdańcach w ekranizacji Krzyżaków z 1960 r., zm. w 1996 r.

1911, ur. Karol Lamprecht, pionier miasta i działacz sportowy, b. dyrektor MPKG (1947-1954) i MPK (1954-1955), działacz SD, b. radny MRN (1961-1965 i 1969-1973) i WRN (1965-1969), wystąpił w roli sędziego w pierwszym meczu piłkarskim w 1945 r., a 1957 został pierwszym prezesem nowo utworzonego podokręgu gorzowskiego OZPN, zm. w 1984 r.

● 27.02.

1939, Łucjan Lepka (1908-1974), założyciel firmy „Alba”, uzyskał w Poznaniu zezwolenie na działalność przemysłową; jubileusz najstarszej gorzowskiej firmy.

2002, w Gorzowie odbyło się referendum w sprawie odwołania prezydenta Jędrzejczaka, nieważne z powodu niskiej frekwencji (92% za odwołaniem przy 15,5% udziale uprawnionych).

2002, nad Gorzowem i okolicą przeszła kolejna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi; wiatr, który sięgał 75 km/h, zerwał dach w centrum miasta, powyrwał drzewa; na Ziemię Lubuską przyleciały bociany.

1926, ur. inż. Zbigniew Hańka, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (1958-1990), zm. w 2012 r.

● 28.02.

1948, ur. Ryszard Major, aktor i reżyser, b. dyrektor Teatru im. Osterwy (1995-2002), zm. w 2010 r.

2005, zm. Janina Szachno (77 l.), pionierka miasta, legendarna fanka żużla

2012, zm. Marek Osiński (56 l.), b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej in uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981).



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Pod znakiem remontów i innych inwestycji

Odnowione fasady, klatki schodowe, nowe podwórka, kilka programów pomocy mieszkańcom,

To tylko niektóre sprawy, jakimi może się pochwalić ZGM. A mieszkańcy widzą i chwalą. Miniony 2018 roku Zakład Gospodarki Mieszkaniowej może zapisać po stronie plus. Choć nie było tak spektakularnego programu jak KAWKA, to jednak trochę dobrych i ciekawych inwestycji udało się przeprowadzić.

Elewacje i klatki

Z reguły najbardziej widoczne są odnowione elewacje, zwłaszcza w obszarze Nowego Miasta, ponieważ mają one status zabytkowości i każdy remont jest odnotowywany. W tym roku generalnie ZGM może i powinien się pochwalić dla przykładu czterema elewacjami - na Mickiewicza, 30 Stycznia, Dąbrowskiego czy Hawelańskiej. Tylko te remonty pokazały, że stare kamienice są jak perły, o którą trzeba koniecznie zadbać. Każda z tych fasad zachwyca urodą odzyskanego detalu, kolorem czy też wstawkami z odczyszczanej cegły. Dodatkowo w budynku przy ul. Mickiewicza udało się także wyremontować klatkę schodową, czyli można mówić o kompleksowym remoncie kamienicy. Jeśli chodzi o klatki schodowe, to wzorcowym wręcz był remont takiej przy ul. 30 Stycznia. Fachowcy mieli nie lada zada-



W minionym roku wypiękniło m.in. podwórko przy Chrobrego 6

nie, bo musieli zadbać lub i częściowo odtworzyć stiuki i inne zachowane elementy. - To już jest standard. Od jakiegoś czasu tak jest, że jeśli prowadzimy remonty starych klatek schodowych, gdzie występują właśnie takie detale architektoniczne, to zawsze są odtwarzane - tłumaczył podczas remontu Robert Jankowski, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 3, na terenie którego ten remont był przeprowadzany. Podobne zostały przeprowadzone przy ul. Łokietka oraz Kosynierów Gdyskich.

Nowe podwórka

Mijający rok to też nowe podwórka. I tych było kilka więcej. Pojawiły się tam odwodnienia, mała architektura, zieleń. Tak jest przy ul.

Chrobrego, 30 Stycznia, Garbary, Słonecznej, Alei Konstytucji 3 Maja, Kobylgórskiej czy na wielkim podwórku u zbiegu Łokietka oraz Drzymały. - Tego sobie życzą mieszkańcy, bo remonty podwórek powtarzają się ciągle w Budżetach Obywatelskich - tłumaczył Paweł Nowacki, pełniący funkcję dyrektora ZGM.

Mieszkańcy najczęściej proszą właśnie o utwardzenie, odwodnienie, założenie zieleni. I ZGM w ramach możliwości stara się te prośby zaspokajać. Są już także plany na 2019 rok, kiedy kolejne podwórka odzyskają blask.

Windy i inne udogodnienia

ZGM myślał także nie tylko o samych mieszkańcach. W ostatnich dwóch



Stare kamienice są jak perły, o którą trzeba koniecznie zadbać

latach udało się zamontować trzy windy w czterech przy Chrobrego 6, przy Piłsudskiego, Mieszka I, Baczyńskiego i Gwiaździstej. Jak tłumaczy w ZGM, skoro udało się dostać dofinansowanie z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, to dlaczego nie ułatwić życia pacjentom tych przychodni. To rozwiązanie chwalili i chwalą pacjenci tych przychodni.

Kolejnym ułatwieniem, jakie ZGM zaproponował, było wprowadzenie internetowych kont lokali użytkowych, które mogą znacznie ułatwić życie przedsiębiorcom, najemcom i właścicielom. Wysokie standardy ochrony danych powodują, że konta te cieszą się po-

wodzeniem. ZGM nie wyklucza, że w przyszłości takie konta otworzy też dla właścicieli innych lokali.

Udogodnieniem, które cieszy się powodzeniem wśród lokatorów jest program pomagający odpracować zadłużenie. Jak pokazują dane, z tego sposobu spłaty zadłużenia korzysta całkiem sporo lokatorów mieszkań komunalnych. - To jest naprawdę realna pomoc zarządcy wobec lokatora, któremu chwilowo powinęła się noga - mówią ci, co z tego programu skorzystali.

To tylko niektóre zadziałania ZGM zmierzające do poprawy jakości życia mieszkańców lokali komunalnych, a w planach są kolejne.

ROCH

Wandale ze sprejami nadal działają

Paskudne malunki nadal się pojawiają na elewacjach i nie tylko tam.

ZGM przyznaje, że do akcji pilnowania swoich domów dołączają też sami mieszkańcy.

- Cały czas mamy problem z wandalami niszczącymi elewacje czy klatki schodowe, ale trzeba zauważyć, że takich wydarzeń jest mniej niż dotychczas - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Ostatni akt wandalizmu na wielką skalę miał miejsce w listopadzie ubiegłego roku. W jednej z klatek schodowych bloku przy ul. Sikorskiego pojawiły się wulgarne i nazistowskie napisy. - Wtedy trochę trwało, nim zostały zamalowane. Ale taka jest procedura - mówi dyrektor



Takie obrazki spotykamy nagminnie, niestety...

ZGM. W takich przypadkach do zniszczonej elewacji czy klatki schodowej wzywany jest ubezpieczyciel, który musi wycenić stratę, dopiero wówczas można przystąpić do re-

mu, jak malowanie po bramach wejściowych.

Także sami mieszkańcy podkreślają, że takich aktów jest mniej, ale jednak cały czas się zdarzają.

Zdaniem specjalistów z ZGM to, że zmniejsza się liczba działań, jest wynikiem zmiany świadomości samych mieszkańców. - Trzeba podkreślić, że dużą rolę odgrywają media, które piętnują takie zachowania. Poza tym także my cały czas mówimy o naganności takich zachowań - podkreśla dyrektor Paweł Nowacki. Drugim powodem może być też słabnąca na takie działania moda.

Poza tym ZGM zaobserwował nowe zjawisko. - Od pewnego czasu widzimy, że sami mieszkańcy pilnują swoich odnowionych kamienic.

Zresztą trudno się dziwić, bo przecież remonty fasad to jednak kosztowna sprawa - mówi Paweł Nowacki.

ZGM podkreśla, że właśnie takie zachowania, jak właśnie pilnowanie swoich kamienic przez mieszkańców ma duży sens, bo służbom trudno odnajdować wandalów z sprejami. - Nie da się założyć monitoringu wszędzie. Poza tym, jak pokazuje praktyka, jak ktoś idzie ze sprejem malować ściany, to zwykle ma kaptur na głowie, trudno kogoś takiego potem rozpoznać - mówi dyrektor ZGM.

Natomiast mieszkańcy mają nadzieję, że może wandalom w końcu docenią, że kamienice pięknieją i dlatego nie paskudzą nowo odmalowanych fasad.

ROCH

Laparoskopia sprawdza się w chorobach urologicznych

To duży krok w historii Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej i bardzo dobra wiadomość dla pacjentów.

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie dołączył do grona kilkunastu ośrodków w kraju, gdzie wprowadzono i z powodzeniem realizowany jest program urologicznych operacji onkologicznych wykonywanych metodą laparoskopową.

Niektóre typy zabiegów wykonuje się w zaledwie 4 - 5 innych placówkach medycznych w kraju. Dzięki tej metodzie operacja trwa krócej, pacjent wcześniej może wyjść do domu, a co równie ważne, narażony jest na mniejszy uraz operacyjny i mniejszą utratę krwi niż przy standardowych, otwartych zabiegach.

Jednym z pierwszych zabiegów laparoskopowych przeprowadzonych w Oddziale Urologii i Onkologii urologicznej była operacja usunięcia dużych rozmiarów torbieli nerkowej u młodej kobiety.

- Początkowo pacjentka była kierowana do założenia drenu do torbieli. To jednak nie wpłynęłoby

znaczaco na wzrost jej komfortu życia i lepsze samopoczucie, bo poprawa wynikająca z zastosowania tej metody byłaby tylko czasowa. Po kilku tygodniach torbiel odtworzyłaby się. Zdecydowaliśmy się na wykonanie operacji laparoskopowej i dzięki temu torbiel mogliśmy usunąć w całości, a już na drugi dzień pacjentka mogła pójść do domu - mówi dr n. med. Piotr Petrasz - kierownik oddziału urologii w gorzowskim szpitalu. - Komfort jej życia z dnia na dzień się poprawił. Na „pamiątkę” po zabiegu ma ledwie kilka niewielkich śladów po wprowadzeniu portów laparoskopowych - dodaje.

Kolejne 6 zabiegów z użyciem laparoskopu lekarze wykonali u pacjentów ze zdiagnozowanym nowotworem prostaty. W Polsce tego typu zabiegi wykonuje się w zaledwie w kilkunastu ośrodkach. Takie operacje często trwają wiele - nawet powyżej 8 - godzin. Dzięki



Metodę laparoskopową można stosować przy wielu schorzeniach

doświadczonemu w tych operacjach zespołowi lekarskiemu i niezbędnemu,

wysokiej klasy sprzętowi w Gorzowie zabieg trwa nie dłużej niż 3 godziny.

Oddział jest wyposażony w dwa niezależne zestawy narzędzi do laparoskopowego wycięcia prostaty oraz najnowszej generacji nóż harmoniczny (urządzenie umożliwiające prawie bezkrwawe cięcie tkanek). Dzięki temu zespół gorzowskiego oddziału był w stanie w ciągu jednego dnia przeprowadzić dwie takie operacje. Świadczy to o dużym potencjale gorzowskiego ośrodka w leczeniu raka gruczołu krokowego.

Znacznie mniejsza utrata krwi to jedna z zalet laparoskopowego wycięcia zaawansowanego nowotworu pęcherza wymagającego usunięcia pęcherza, prostaty i węzłów chłonnych. W gorzowskim szpitalu zastosowano tę metodę u pacjenta po wcześniejszej chemioterapii.

- To był bardzo zaawansowany guz. W standardowych operacjach otwartych pacjent traci często ponad 1,5 litra krwi, ponieważ jest to duży, bardzo rozległy i skomplikowany zabieg. Gdy wyko-

nuje się go laparoskopowo utrata krwi może zostać ograniczona do 200 - 300 ml. To nawet 1/3 mniej niż podczas honorowego oddawania krwi i aż 5 razy mniej niż przy otwartych operacjach. Wycięcie pęcherza przy użyciu laparoskopu to zabieg wykonywany zaledwie w kilku miejscach w kraju. To rzadkość nie tylko na skalę Polski, ale także i świata. Lata doświadczeń w operacjach laparoskopowych nabyte podczas pracy w uniwersyteckiej klinice urologicznej dały nam odpowiednie przygotowanie, a teraz dodatkowo posiadamy nowy, specjalnie zakupiony sprzęt, dlatego proponujemy pacjentom tego typu zabiegi - mówi dr Petrasz.

Metodę laparoskopową można zastosować w większości planowanych prostatektomii czyli zabiegach usunięcia gruczołu krokowego. Wyjątkiem mogą być pacjenci bardzo otyli lub tacy, u których nowotwór jest bardzo rozległy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Tu zaszły poważne zmiany na lepsze

Szpitalny Oddział Ratunkowy po modernizacji prezentuje się całkiem okazale.

Dużo więcej przestrzeni i nowoczesny, najwyższej klasy sprzęt, pomagający lekarzom w ratowaniu życia i zdrowia pacjentów Szpitalnego Oddziału Ratunkowego WSzW oraz wydzielona strefa dla dzieci to widoczne dla każdego efekty realizacji przez gorzowską lecznicę dwóch unijnych projektów. Zmiany ma SOR mają poprawić warunki udzielania pomocy medycznej oraz zagwarantować najwyższą jakość usług medycznych.

- Ludzkie życie i zdrowie to najwyższe dobro, dlatego robimy wszystko, by sprzęt jaki mają do dyspozycji lekarze, ratownicy medyczni i pielęgniarki był sprzętem najwyższej klasy - mówił podczas spotkania z dziennikarzami Jerzy Ostrouch, prezes szpitala WSzW w Gorzowie Wlkp.

Dzięki realizacji unijnych programów Szpitalny Oddział Ratunkowy zmienił się nie do poznania. W trakcie prac przebudowano oraz rozbudowano oddział o po-



To niezwykle pomocny sprzęt - chwali dr n. med. Sybilla Brzozowska-Mańkowska, kierownik Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

nad 1300 m2 powierzchni. Utworzono 10 dodatkowych stanowisk w obszarach wstępnej intensywniej terapii, strefie obserwacyjnej i konsultacyjnej dla dzieci. Jest też dużo nowego sprzętu, w tym tego ułatwiającego prowadzenie akcji reanimacyj-

nej i innych czynności pozwalających na ratowanie pacjenta w stanie zagrożenia życia, jak Lukas, który w przypadku wystąpienia nagłego zatrzymania krążenia automatycznie wykonuje masaż serca zgodnie z wytycznymi Europejskiej

Rady Resuscytacji. Są też nowe łóżka i wózki do transportu pacjentów.

- To niezwykle pomocny sprzęt. Dzięki analizatorom parametrów życiowych jesteśmy w ciągu minuty stwierdzić jaki jest stan pacjenta. Mamy

urządzenia, które informują, że stan pacjenta się pogarsza mimo, że jego wyniki mieszczą się jeszcze w granicach normy. Mamy też przyłóżkowe USG, nowe respiratory, kardiomonitoring i pompy strzykawkowe - chwali się dr n. med. Sybilla Brzozowska - Mańkowska, kierownik Szpitalnego Oddziału Ratunkowego.

Nowością jest też wydzielona strefa dla dzieci.

- Jesteśmy Szpitalnym Oddziałem Ratunkowym z Pododdziałem Szpitalnego Oddziału Ratunkowego dla Dzieci nie tylko z nazwy. Do niedawna pacjenci z tej samej poczekalni. Teraz to dwa zupełnie inne, oddzielone od siebie miejsca. W poczekalni dla dzieci niebawem stworzymy strefę zabaw, aby dzieci czekające na konsultację nie nudziły się. Dla dzieci i osób starszych mamy też podgrzewacze do płynów infuzyjnych - dodaje

dr Brzozowska-Mańkowska.

Zakup specjalistycznego sprzętu i przebudowa Szpitalnego Oddziału Ratunkowego kosztowały ponad 8 milionów złotych. Unijny Program Infrastruktura i Środowisko (2014-2020, Priorytet IX Wzmocnienie strategicznej infrastruktury ochrony zdrowia, Działanie 9.1. Infrastruktura ratownictwa medycznego) dofinansował obie inwestycje kwotą prawie 5,5 miliona złotych w ramach projektu „Modernizacja Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. zwiększająca jakość usług medycznych i dostępność Oddziału dla pacjentów Lotniczego Pogotowia Ratunkowego” oraz „Zakup specjalistycznego sprzętu medycznego dla Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.”.

A.W.

Nabory na kierunkach technicznych

W ramach zajęć prowadzone są przedmioty silnie związane z profilami kształcenia.

W styczniu i lutym Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża prowadzi nabór na kierunki techniczne: inżynieria bezpieczeństwa oraz mechanika i budowa maszyn.

Kierunek **inżynieria bezpieczeństwa** oferowany jest na poziomie I stopnia. Studia trwają 7 semestrów (tj. 3,5 roku) i kończą się zdobyciem tytułu inżyniera. Wiodącymi profilami kształcenia są: inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy, bezpieczeństwo systemów informatycznych oraz bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych. W ramach zajęć prowadzone są przedmioty silnie związane z profilami kształcenia, i tak np. dla:

- profilu inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy: *System zarządzania BHP - projektowanie, wdrażanie, Toksykologia w inżynierii bezpieczeństwa, Czynniki uciążliwe w środowisku pracy, Metody badania wypadków i chorób zawodowych* czy *Pomoc przedmedyczna*;



Studenci kierunków technicznych korzystają ze znakomicie wyposażonych laboratoriów

- profilu bezpieczeństwa systemów informatycznych: *Kryptografia i kryptoanaliza, Ataki i wykrywanie włamań w sieciach, Inteligentne systemy przeciw atakom sieciowym* czy *Sprzętowe systemy zabezpieczeń w sieciach*;
- profilu bezpieczeństwa maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych: *Monitorowanie procesów, Diag-*

nostyka i eksploatacja maszyn i urządzeń czy *Inżynieria urządzeń dozorowych*.

Kierunek **mechanika i budowa maszyn** oferowany jest na poziomie II stopnia. Studia trwają 3 semestry (tj. 1,5 roku) i kończą się zdobyciem tytułu magistra. Wiodącymi profilami kształcenia są: urządzenia i procesy technologiczne w

przemśle, inżynieria projektowania maszyn i urządzeń oraz inżynieria jakości. W ramach zajęć oferowane są takie przedmioty jak: *Wymagania dozoru technicznego, Optymalizacja procesów wytwarzania, Techniki szybkiego prototypowania, Systemy i urządzenia kontroli jakości (CAQ), Normalizacja i cer-*

tyfikacja czy *Inżynieria rekonstrukcji*.

Studia te cieszą się sporym zainteresowaniem. Naukę podejmują zarówno świeżo upieczeni absolwenci studiów I stopnia (kończących się tytułem inżyniera), jak i liczne grono osób, które ukończyły studia zawodowe w ubiegłych latach. Uczelnia oferuje naukę w dwóch trybach: bezpłatne studia stacjonarne (dzienne) i odpłatne studia niestacjonarne (dawniej nazywane zaocznymi). Osoby pracujące mają możliwość ubiegania się o tzw. Indywidualną Organizację Studiów (IOS), czyli formalną zgodę władz Wydziału na uczestniczenie w zajęciach według możliwości poszczególnych osób. IOS polega na umówieniu się studenta z poszczególnymi prowadzącymi zajęcia na indywidualny, dostosowany do potrzeb (np. godzin pracy) tryb uczestniczenia w zajęciach. Może być to udział tylko w części zajęć i samodzielna nauka w domu, często także jest to udział w

zajęciach z innymi grupami niż wynika z planu (np. studenci stacjonarni mogą uczęszczać na zajęcia prowadzone w ramach studiów niestacjonarnych w weekendy) itp. Najczęściej studenci wybierają połączenie tych form i uczestniczą w miarę swoich możliwości w części zajęć w dostępne dla nich dni, ucząc się we własnym zakresie i konsultując swoje postępy indywidualnie z wykładowcami.

Kandydaci zainteresowani podniesieniem swoich kwalifikacji zazwyczaj oczekują możliwości szybkiej realizacji swoich planów. Dlatego też Uczelnia, oprócz regularnego naboru na studia rozpoczynające się w październiku, oferuje także dodatkowy nabór na studia zaczynające się w połowie semestru (w lutym). Studia takie będą trwały regulaminową ilość semestrów, ale osoby chętne nie muszą czekać pół roku na otwarcie naboru.

ZAPRASZAMY NA STRONĘ
[HTTP://WWW.AJP.EDU.PL](http://www.ajp.edu.pl)

AJP



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOZNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; automatyka i mechatronika

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, elektromechanika przemysłowa

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ **nowość!**
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- **STUDIA STACJONARNE**
- **STUDIA NIESTACJONARNE**
- **STUDIA „26+”**
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

r e k l a m a

POLSKA STREFA INWESTYCJI



Polska
Strefa Inwestycji



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest
in the West

PRZEDSIĘBIORCO, PLANUJESZ INWESTYCJĘ? ZAPRASZAMY DO KONTAKTU.

30. czerwca 2018 r. zmieniły się zasady działania Specjalnych Stref Ekonomicznych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji to przejrzyste kryteria uzyskiwania wsparcia na terenie niemal całej Polski, a także atrakcyjne warunki ubiegania się o ulgi.

Nowe rozwiązania wspierają przedsiębiorczość i wpływają na rozwój lokalny.

- szybki proces wydawania decyzji;
- preferencyjne kryteria oceny dla małych i średnich przedsiębiorców w powiatach o wysokiej stopie bezrobocia;
- zwolnienie z podatku od 12 do 15 lat;
- decyzja wydawana na 100% powierzchni terenów inwestycyjnych w kraju;
- jasne kryteria ilościowe i jakościowe;
- preferencje dla działalności B+R.



Dla przedsiębiorców z województwa lubuskiego wsparcie do 55% wartości inwestycji.

Przedsiębiorców z powiatów:

- | | |
|-----------------------------|-----------------------|
| • gorzowskiego | • świebodzińskiego |
| • krośnieńskiego | • wschowskiego |
| • międzyrzeckiego | • zielonogórskiego |
| • nowosolskiego | • żagańskiego |
| • słubickiego | • żarskiego |
| • strzelecko-drezdeneckiego | • miasta Gorzów Wlkp. |
| • sulęcińskiego | • miasta Zielona Góra |

zapraszamy do kontaktu
z Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefą Ekonomiczną.



www.kssse.pl

ul. Orła Białego 22 • 66-470 Kostrzyn nad Odrą • tel. +48 95 721 98 00 • e-mail: info@kssse.pl



Dziki są lekarzami lasów, ale mieszkają też blisko nas

Z Wojciechem Pawliszakiem, Łowczym Okręgowym Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie łowczy, coś dziwnego się stało w ostatnim czasie. Chodzimy po lesie i oglądamy się na boki, bo patrzymy, czy dziki żyją.**

- Żyją. Jest ich mniej niż w latach poprzednich w związku z występowaniem w Polsce wirusa Afrykańskiego Pomoru Świń (ASF). Strategia stopniowej redukcji dzika, która ma zapobiegać przenoszeniu się wirusa w populacji jest realizowana w całym kraju.

- **Proszę wyjaśnić, co to znaczy stopniowa redukcja dzika.**

- Realizując zalecenia Głównego Lekarza Weterynarii, Ministerstwa Środowiska oraz postulaty środowisk rolniczych, zwiększaliśmy stopniowo w planach pozyskania odstrzału dzika po to, aby dojść do rekomendowanego poziomu zgęszczenia to jest pięć osobników na 1000 ha powierzchni dzierzawionych obwodów łowieckich. Takie zagęszczenie zapewnia większe bezpieczeństwo epizootyczne w środowisku, a dokładniej mówiąc, w mniejszych zagęszczeniach choroby, chociażby takie, jak klasyczny czy afrykański pomór świń przenoszą się wolniej, a to dlatego, że stada dzików zwane watahami nie mają ze sobą częstego kontaktu. To dokładnie tak, jak u ludzi - chory człowiek kichający i pociągający nosem, nie zaraża innych ludzi, jeśli nie wychodzi z domu i nie ma z nimi kontaktu. Dzika faktycznie jest mniej w porównaniu ze stanami dotychczasowymi, ale jego ilość zapewnia możliwość odbudowy populacji w niedługim czasie przy sprzyjających warunkach środowiskowych.

- **To co się zmieniło?**

- Zmieniło się wiele. Od nowelizacji ustawy prawo łowieckie poprzez zmianę koncepcji i oczekiwań w stosunku do myśliwych. Myśliwy w obecnym stanie prawnym jest odpowiedzialny za realizację zaleceń służb weterynaryjnych i wytycznych Ministerstw Środowiska i Rolnictwa. Stąd też przy zmianie wytycznych i oczekiwań w dążeniu do uzyskania zagęszczenia na poziomie tylko 1 dzika/1000 ha obwodu łowieckiego od czuwamy pewne obawy.

- **A to jest zwyczajnie możliwe?**

- Jako praktycy, wykonujący społecznie codzienne zadania, jakie stawia nam administracja państwa, staramy się pomagać na tyle, na ile jesteśmy w stanie, ale jesteśmy tylko ludźmi i niepokoi nas fakt, że wymaga się od nas rzeczy, których po prostu zwyczajnie się nie da się fizycznie zrobić.

- **Dlaczego?**

- Możliwości personalne są takie, jakie są. Myśliwi idą na polowanie w czasie wolnym od pracy, angażując własne pieniądze. A nie są to małe pieniądze. Myśliwi, aby dojechać do łowiska, potrzebują samochodu, którym średnio na jednym polowaniu przejeżdżają ok. 50 km. Wiąże się z tym wydatek na paliwo i oczywiście potrzeba czasu. Prowadzimy od lat statystyki, które pokazują, ile czasu myśliwi potrzebują, aby pozyskać jednego dzika. Otóż pięć lat temu w naszym okręgu, aby upolować dzika, myśliwy musiał wyjechać do łowiska średnio pięć razy. Aktualnie, aby dzika strzelić, trzeba wyjechać średnio 18 razy! Co nie oznacza, jak już wcześniej wspominałem, że dzika nie ma, tylko jest go trudniej spotkać i watahy są mniej liczne.

- **Czy wobec tego koncepcja jeden dzik na 1 tys. hektarów powierzchni ma szansę powodzenia?**

- Mało realne. Natura nie znosi pustki, to znaczy, że na terenie, gdzie występują warunki dogodne do życia danego gatunku, a jest ich tam mniej, następuje migracja osobników na te tereny. A skąd przyjdą? Otóż mamy obszary wyłączane z obwodów łowieckich, na których nie prowadzi się odstrzału zwierząt. Są to tereny zurbanizowane: tereny miast, osiedli, parków, tereny przemysłowe, parki i rezerваты, gdzie zwyczajnie nie można prowadzić gospodarki łowieckiej, gdzie nie ma możliwości wykonywania polowania. Tereny te są swoistą ostoją dla zwierząt łownej w tym dzika i lisa, z uwagi na dostępność między innymi pozostawianego przez ludzi pożywienia, ale i obecność miejsc osłonowych w postaci zakrzewień, gdzie zwierzęta te odpoczywają w ciągu dnia. Przykład z naszego



W. Pawliszak: Nie wyobrażam sobie, żeby myśliwy wymierzył broń w kierunku prowadzącej swoje potomstwo lochy



Dziki coraz częściej puszczały lasy i zapuszczają się na tereny miejskie

podwórka to chociażby teren miasta Gorzowa. Tylko na terenie naszego miasta, jak szacujemy bytuje ponad setka dzików.

- **Naprawdę? A gdzie je można spotkać?**

- Na obrzeżach, okolice TESCO, tereny po byłym poligonie, tzw. „Prochownia”. To jest świetna baza osłona dla tych zwierząt. Czują się tu świetnie, bo w żarnowcach, których tu nie brakuje, można się ukryć, a i rzadziej wilk tu zagłada. Warto podkreślić, że presja zjada olbrzymie ilości larw, które zimują w ściółce. Proszę sobie wyobrazić, że jeden dzik potrafi zjeść w ciągu roku ok. 2300 larw owadów. Złazcza teraz w okresie wiosennym każdy widzi, że las jest „przewrócony”, bo dziki buchtują w poszukiwaniu owadów, które pod wpływem ciepła, a wystarczy odrobina promieni słonecznych, wy-

chodzą pod powierzchnię. Nie będzie znacznie większa presja owadów, a to się odbije na kondycji lasów. Zresztą leśnicy podzielają ten pogląd. Zawsze się mówiło, że dzik jest lekarzem lasu i dużo dobrego robi. Przecież w lesie szkód praktycznie nie robi poza drobnymi wyjątkami w nasadzeniach dębowych. Mówiąc w skrócie, dzik w lesie jest pożyteczny. A dla nas, myśliwych, jest też gatunkiem podstawowym, jeśli chodzi o prowadzenie gospodarki łowieckiej.

- **No i właśnie, w styczniu miały się odbyć te polowania, przeciwko którym protestowali nawet myśliwi. Jak one wyglądały w okręgu?**

- Wytyczne jakie otrzymaliśmy z Ministerstwa oraz Głównego Inspektoratu Weterynarii zakładały realizację do końca grudnia „wielkoobszarowych polowań na dziki” są realizowane przez koła łowieckie. Nie są to polowania różniące się od tradycyjnych polowań zbiorowych na dziki, z tym, że w tym samym czasie polują wszystkie sąsiadujące ze sobą koła łowieckie. Wiele z tych polowań było już planowanych jesienią ubiegłego roku, więc kilka kół zaplanowało dodatkowo właśnie te w końcówce stycznia.

- **Wiele się słyszy, że myśliwi będą masowo odstrzeliwać lochy, a przecież jest coś takiego, co się nazywa etyką myśliwską. Usłyszałam ostatnio, że myśliwi nie będą strzelali do loch.**

- Z ubolewaniem jestem świadkami, jak przez cały okres rozprzestrzeniania się wirusa ASF na terenie Europy choroba dziesiątkuje pogłowia dzika. Myśliwi, jak wielu niestety tak sądzi, nie tylko polują na dziki, ale również o nie dbają. W okresach srogich zim, to nie mieszkańcy „ciepłych domów” wywozili karmę do lasu właśnie dla loch, które prowadzą całe „wagoniki” dopiero co urodzonych uroczych pasiaczków. To właśnie myśliwi wykładali w lizawkach sól dla tych zwierząt, aby mogły uzupełnić mikroelementy w okresach ich niedoboru. To nie kto inny, jak właśnie

myśliwi zwalczają przejawy kłusownictwa i szkodnictwa łowieckiego. Nikt z nas nie podejrzewał, że dożyjemy czasów, gdzie pod wpływem niezależnych od nas przyczyn wielokrotnie w krótkim okresie czasu zmieniają się wytyczne, założenia i wymogi dotyczące gospodarowania populacją dzika. W ciągu niespełna czterech lat zmieniano rozporządzenia i nakazy dotyczące chociażby okresu polowań na dziki. Jeśli chodzi o lochy, mieliśmy okres ochronny, który trwał od 15 stycznia do 15 sierpnia. A teraz już tego nie ma. Jeśli chodzi o polowanie, to zostają jedynie etyczne hamulce, które w każdym z nas drzemają. Dzik może być strzelany przez cały rok, ale ja nie znam myśliwych, którzy by pojechali w okresie, kiedy lochy są wysokociężarne i z premedytacją odebrali jej życie. Podobnie, kiedy lochy prowadzą małe pasiaczki (małe dziczki z charakterystycznymi paskami na tułowiu). Nie wyobrażam sobie, żeby myśliwy wymierzył broń w kierunku prowadzącej swoje potomstwo lochy. Przecież każdy z nas ma dzieci, rodziny. Dobrze wiemy, że utrata matki, zwłaszcza w środowisku przyrodniczym, gdzie drapieżników nie brakuje spowoduje, że te bezbronne maleństwa skazane będą na śmierć. Dlatego powtórzę, nikt nie pokusi się, aby strzelić.

- **Inne kraje też walczyły z ASF. Jak tam to wyglądało?**

- Hiszpanie zwalczali na terenie swojego kraju ASF przez ponad dziesięć lat. Ogromnym nakładem sił służb weterynaryjnych przy wsparciu państwa i funduszy unijnych udało się pokonać wirusa dopiero, gdy zlikwidowano trzodę chlewną i ostatnie źródło wirusa. Wznowienie produkcji nastąpiło dopiero po kilku latach przy świadomości i zachowaniu zasad bioasekuracji. Dziś, po ogromnym kryzysie na rynku wieprzowiny Hiszpania jest jednym z potentatów, jeśli chodzi o produkcję i eksport wieprzowiny na świecie. U nas takie rozwiązanie chyba jednak nie jest możliwe.

- **Dziękuję.**

Dlaczego UE zmusza nas do podwyżki cen prądu?

Do końca 2018 roku żyliśmy tematem, czy i ile podrożeje energia elektryczna.

Byliśmy utwierdzeni w przekonaniu informacjami ośrodków zbliżonych do europejskich central polityki energetycznej, że Polska jest głównym trucieliem Europy. Pomyślałem, że nie ma się co dziwić, w końcu odziedziczyliśmy po poprzednim systemie zięjący kominami przemysł, kotłownie opalane węglem marnego gatunku i te mieszkania ogrzewane „kopciuchami”. Zaraz sobie przypomniałem, jak mieszkając kiedyś na Górczynie w Gorzowie Wlkp. codziennie rano zmiażdżam warstwę pyłów osiadłych na karoserii mojego dużego Fiata. Był to wystarczający dowód jak nas te wizie kominowe trują. Logiczne, że trzeba to wszystko naprawić i finansowe konsekwencje ponieść.

Już się prawie zgodziłem z tym uzasadnieniem podwyżki cen prądu. Jestem ekonomistą, więc wiem, że ceny prądu wywołają spiralę wzrostu innych cen, szczególnie produktów spożywczych i tych energochłonnych, choćby materiały budowlane, stal, woda ciepła i ogrzewanie mieszkań. Jednak coś mi się to wszystko nie zgadzało. To dzisiejsze trucieliństwo określa się ilością emisji CO₂, a nie ilością pyłów wydzielanych z kopcących kominów i starych samochodów z Zachodu, które w konsekwencji tworzą zabójczy smog. Ale tych dawniejszych kominów już prawie nie ma, pył na karoserię mojej TOYOTY nie osiada, gaz do większości domów w Gorzowie doprowadzono w ramach „Kawki” i piece zlikwidowano, czarnego dymu z kominów gorzowskiej Elektrociepłowni też nie ma. W ogóle znikły przemysłowe kominie dawniejszego przemysłowego Gorzowa, ale też z całej przemysłowej Polski. Skąd więc to polskie trucieliństwo Europy? Dlaczego UE będą nas karać i zmuszać do podwyżki cen prądu? Przecież spowodują przyhamowanie naszego rozwoju i przez to nie dogonimy Zachodniej Europy! A może właśnie o to chodzi?

Rząd Morawieckiego wystraszył się konsekwencji podwyżki cen prądu i zaczął szukać jakiejś drogi wyjścia. W końcu zapowiedział, że podwyżki ceny prądu nie będzie, bo znalazł 9 mld zł. na dopłaty. To mnie jednak nie uspokoiło. Pomyślałem: **sprawdźmy „co jest grane”, kto jest temu winien.** Żeby dopłacić do prądu, to komuś trzeba zabrać, najszybciej budżetowi Polski. Znajdąc zawiloci decyzji politycznych UE często

nie w naszym narodowym interesie, postanowiłem przeprowadzić dochodzenie publicystyczne. Przewertowałem wiele gazet i portali, poczynawszy od 2007 roku, z zamiarem trafienia na jakiś ślad. Od razu przyszło mi na myśl, że może ociera się to o *matactwo* energetyczno-klimatycznego. Założyłem, że zapewne są jakieś regulacje związane z tzw. sprawą ocieplania się klimatu, co w konsekwencji wymusza podwyżki cen prądu w Polsce. W końcu różnie na ten temat piszą. Jest zastanawiające, dlaczego z paktu klimatycznego wycofały się państwa, które emitują największe ilości CO₂, choćby USA, Chiny, Indie i kilka innych szybko rozwijających się państw?

Dlaczego Wielka Brytania opuszcza UE i też nie chce płacić haraczu ciepłarnianego? Jest wiele powodów ograniczenia zaufania do decyzji UE. Wiemy, że kilka państw starej UE z dużym wyprzedzeniem zmontowało ogromny przemysł urządzeń energii tzw. odnawialnej i nisko emisyjnej i potrzebują klientów. Ten pakt jest jakby skrojony na użytek w pierwszej kolejności tych przygotowanych i najsilniejszych, stawiając państwa środkowoeuropejskie w roli petentów w kolejce do technologii obniżających emisję gazów cieplarnianych. A żeby chcieli kupować i montować to trzeba ich jakoś do tego przymusić. Widać, że temu służyć może nowy pieniądz, który nazwano CO₂.

Przyjrzyjmy się więc temu bliżej. Co piszą gazety i portale na temat przyjętego przez polski Rząd paktu klimatycznego w 2008 roku? Czy był to sukces czy też porażka ówczesnego wtedy Rządu? Kto podejmował decyzje o daleko idących skutkach i czy wykazał się troską o Polaków? Zobaczymy. Po objęciu władzy przez koalicję PO-PSL Polska była jednym z światowych liderów w redukcji CO₂ i innych tzw. gazów cieplarnianych. Tę redukcję emisji zapisano w konwencji klimatycznej w protokole z Kioto, w którym ówczesny Rząd Polski zobowiązał się, że w latach 2008-2012 zmniejszy emisję CO₂ o 6% w stosunku do bazowego roku 1988. Tymczasem do roku 2005 Polska zmniejszyła emisję dwutlenku węgla o 31,9% i stała się światowym liderem walki z tzw. ociepleniem klimatu. Tak się stało dlatego, że w wyniku transformacji gospodarczej „Balcerowicza” na potęgę likwidowano



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

polские przedsiębiorstwa lub je za bezcen sprzedawano. Tym zachodnim nowym właścicielom chodziło przede wszystkim o przejęcie na trwałe polskiego rynku zbytu i wykorzystanie polskiej taniej siły roboczej, a nie proekologiczna modernizacja polskich fabryk. W związku z tym kominie przestały dymić, kotłownie opalane węglem i piece hut, cementowni i cukrowni wygaszono, gorzowski Stilon, Silwanę, Ursus, Roszarnię wraz z ich kominami zlikwidowano. Upadł wtedy cały tzw. przemysł terenowy w mniejszych miejscowościach łącznie z POM-ami i PGR-ami. Hodowla bydła i trzody zmniejszyła się o ponad połowę i nie było powodu, aby na wsi za produkcję gazu obciążać zwierzęta hodowlane. Zostali tylko ludzie na bezrobociu. W taki sposób zmniejszono emisję CO₂ o 1/3. I tak Polska wypracowała ogromny zapas emisyjny sięgający ponad 500 mln ton dwutlenku węgla.

Już wtedy mogliśmy na tym zarobić, po ówczesnej cenie 16 euro za tonę CO₂, przynajmniej 8 mld zł. Dzisiaj ta cena wzrosła i zysk z tego tytułu byłby wielokrotny. Rząd premiera Tuska miał komfortową sytuację finansowo-gospodarczą. Mógł tą sytuację wykorzystać i zarobić wielkie miliardy na polityce klimatycznej. Do dzisiaj nie wiadomo dlaczego tego nie wykorzystał, a na konferencji w 2007 roku na wyspie Bali nie zajął w tej sprawie korzystnego dla Polski stanowiska. Premier

Tusk zgodził się w Brukseli zmniejszyć emisję CO₂ o 20% w latach 2013-2020, co okrzyknięto wielkim sukcesem. I może by tak było, gdyby, chyba w 2011 roku, nie wyszły na jaw szczegóły. Rząd polski zgodził się, by poziom dwutlenku węgla liczyć od bazowego poziomu roku 2005. W ten sposób do obniżki emisji CO₂ nie wliczono osiągniętej redukcji w latach 1988-2005, która to redukcja już wtedy osiągnęła 31,9%. Dlaczego więc tak lekką ręką premier Tusk przekreślił polski dorobek klimatyczny, na którym Polska by zarobiła wielkie miliardy? Co by nie szukać na usprawiedliwienie, to w konsekwencji mamy do czynienia z działaniem na szkodę Polski, a główny interes na tym ubiły Niemcy. Polska ze światowego lidera stała się klientem do technologii w zakresie nieemisyjnych lub ekologicznych źródeł energii, które do dnia dzisiejszego przede wszystkim musi kupować za ciężkie pieniądze od Niemców. Wiem ile kosztują niemieckie technologie bo budowałem dużą „hybrydę” energetyczną w ośrodku dla dzieci w miejscowości Długie.

Polska poniosła ogromne koszty restrukturyzacji obniżając przy okazji emisję gazów cieplarnianych i nic z tego nie zarobiła przez indolencję ówczesnego Rządu, a w dodatku musi teraz jeszcze kupować prawo do emisji CO₂. Trudno to logicznie wyjaśnić, dlaczego premier Polski nie

zadbał o dorobek polityki klimatycznej i zdegradował Polskę z pozycji lidera ekologii do roli państwa *frajerskiego*, które już poniosło olbrzymie koszty restrukturyzacji i modernizacji, a teraz w to miejsce musi kupować prawo do emisji CO₂, a tym samym prawo do swojego rozwoju. Tak więc ramowe założenia polityki klimatycznej zawarte w Konkluzji Rady Europy z 2007 roku podpisane przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, za rządów jego brata Jarosława, były dla Polski korzystne, gdyż zawarta tam była zgoda UE na 20%-tawy cel redukcji CO₂, przy czym cele redukcyjne miały być liczone względem poziomu emisji z roku 1990. Postęp gospodarczy i tempo rozwoju UE powodowało w wielu krajach zachodnich rosnące zapotrzebowanie na coraz większy pakiet emisyjny CO₂, a ta Konkluzja Rady Europy dawała Polsce poważną przewagę konkurencyjną. Tego nasi zachodni sąsiedzi nie zaakceptowali i widocznie dogadali się z premierem Tuskiem tyle, że z ogromną dla nas stratą przyjmując podstawę liczenia emisji CO₂ z roku 2005.

Dzisiaj dlatego musimy co roku te 9 mld zł. dopłacać, by nas drożyzna w sklepach i w opłatach za prąd nie pokonała. Rząd premiera Morawieckiego wprowadził ceny zamroził i na razie nie wzrosła, ale o te 9 mld zł. mamy co roku w budżecie państwa mniej. Dziennik Gazeta Prawna ze stycznia br. podaje, że te koszty mogą być nawet dwa razy większe. To nas mocno osłabi. Od 2005 roku w UE zaczął działać system handlu uprawnieniami do emisji. Jego głównym celem jest tworzenie ekonomicznego przymusu dla zakładów przemysłowych, aby przechodziły na technologie zmniejszające ilość szkodliwych gazów tzw. cieplarnianych, a szczególnie dwutlenku węgla. W walce z tzw. ociepleniem klimatu w grę wchodzi ogromne pieniądze, które zgarniają przede wszystkim Niemcy, bo to one najbardziej przygotowały swój przemysł pod wytwarzanie technik dzięki którym można obniżyć emisję gazów tzw. cieplarnianych. Dzisiaj dyktują solidne ceny tych ekologicznych technik. Żeby się rozwijać to trzeba kupować prawa do emisji CO₂. Największe zapotrzebowanie na prawa do emisji gazów tzw. cieplarnianych mają państwa zapóźnione i te, które próbują zachód gonić swym rozwojem. **Zakup pakietu emisyj-**

nego dwutlenku węgla, by uruchamiać zakłady produkcyjne, powoduje wzrost kosztów i drastycznie ogranicza konkurencyjność. I tak ci „wielcy”, zamiast udostępniać nowoczesne ekologiczne technologie, zablokowali drogę do rozwoju tym zapóźnionym. Sprytnie!

Prof. Richard Lindzen, członek Amerykańskiej Akademii Nauk, zajmujący się fizyką atmosfery i meteorologią, nie pozostawia suchej nitki na oenietowskim raporcie dotyczącym ocieplania się klimatu. Twierdzi, że alarmistyczny ton opracowania jest skandaliczny, a teoria o ociepleniu się klimatu na świecie jest „nonsensowna” i popiera na fałszywych dowodach. Dalej tłumaczy, że w teorii globalnego ocieplenia przypisuje się winę tylko jednemu z wielu elementów składowych klimatu - dwutlenkowi węgla. To jest myśl absurdalna...(.). Dlatego prezydent Trump z tego wątpliwego paktu się wycofał. Ten kierunek myślenia potwierdzają też wykradzione e-maile z Instytutu Klimatologii w Wielkiej Brytanii. Idzie o wielkie zyski małej grupy interesów kosztem miliardów obywateli. Kto stoi za przemysłem OZE i kto najwięcej musi płacić za droższe uprawnienia do emisji CO₂? Prof. Szyszko ma rację przytaczając wyniki badań naukowych, które wskazują na konieczność diametralnie innych działań. Jest przecież udowodnione, że najwięcej CO₂ pochłaniają lasy i tereny zadrzewione. Przecież drzewa do swojego rozwoju potrzebują właśnie ogromnych ilości dwutlenku węgla, aby go w procesie biosyntezy przerobić na masę drzewną. To nie lepiej dofinansować lasy i parki, nieużytki obsadzać drzewami i nie walczyć, jak z „wiatrakami”, z tym 1,5%-owym wzrostem poziomu dwutlenku węgla? Jedno jest pewne: o środowisko naturalne człowieka należy dbać, z trucieliem walczyć i nie unikać wprowadzania nowych technologii proekologicznych.

Gorzów dba o parki i czyste powietrze. Warto jest jednak wziąć przykład z Torunia, gdzie 30% energii cieplnej pochodzić będzie z geotermii. Takie rozwiązania należy stosować i nie pozwalać sobie na *haracz* CO₂. Za gaz z Rosji też słono płacimy! Dlaczego? Będziemy o tym pisać mimo, że „**Prawda może być bolesna**”. Wielki pisarz i myśliciel Józef Mackiewicz wyznawał, że „*Jedynie prawda jest ciekawa*”.

AUGUSTYN WIERNICKI

Mam nadzieję, że prezydent

Z Jerzym Synowcem, adwokatem, radnym i społecznikiem, rozmawia Robert Borowy

- Jaki dla Gorzowa, z pańskiego punktu widzenia, był miniony 2018 rok?

- To nie był zły rok, ale nie był też jakiś przełomowy, o którym będziemy pamiętali i który wlały w nas wszystkich dużo optymizmu na następne lata. Był to czas rozpoczęcia kilku ważnych inwestycji, ale był to również rok mnóstwa nieudanych przetargów. Nie jest to dobre, ponieważ jako miasto wystartowaliśmy dopiero z niewielką częścią inwestycji, na które od dzisiaj lat gorzowianie czekają. Każdy z nas oceniając pewne działania, jako miarę przyjmuje maksimum tego, co jest zaplanowane i realne do wykonania. W tym przypadku trudno mówić, żebyśmy choć trochę przybliżyli się do tego, co kiedyś sobie założyliśmy. Na pocieszenie dodam, że są miasta w Polsce gorzej zarządzane, z większymi kłopotami do przezwyciężenia.

- Skoro oceniamy rok przez pryzmat inwestycji, to wydaje się, że zaprezentowana przez pana ocena jest i tak pozytywna, bo można byłoby przytoczyć mnóstwo opinii bardziej krytycznych.

- Zgoda, ale na rozwój miasta należy patrzeć przez pryzmat inwestycji z kilku powodów. Pierwszy to inwestycje pchają wszystko do przodu, ponadto są one wymierne, dobrze widoczne. Ludzie generalnie nie znają się, bo nie muszą, na machinie urzędniczej, a co za tym idzie na rozwoju oświaty, kultury czy nawet sportu. Dlatego ocena miasta przez ten pryzmat nie działa na ludzką wyobraźnię tak mocno, jak inwestycje. Głównie budowlane, które są bardzo widoczne. I pod tym względem w 2018 roku wyko-

nano sporo pracy, ale - jak wspominałem - nie na tyle dużo, żeby ten miniony rok głęboko zapadł nam w pamięć.

- Gdyby miał pan wybrać trzy najważniejsze i zarazem pozytywne wydarzenia, jakie miały miejsce w 2018 roku w mieście, to na co by pan postawił?

- Zawsze na sercu leży mi estetyka miasta i każda, nawet najdrobniejsza rzecz, jak wpływa na poprawę wizerunku miasta bardzo mnie cieszy. Dlatego pozytywnie odbieram trakt pieszo-rowerowy, jaki powstaje wzdłuż Kłodawki. Inwestycja ta ruszyła bez większego rozgłosu, ale i bez większych problemów i już jest mocno zaawansowana. Mam nadzieję, że wiosną zostanie w całości oddana do użytku i gorzowianie zostaną pozytywnie zaskoczeni. Druga rzecz dotyczy sprzedaży naszych gorzowskich sreber rodowych, czyli willi Pauckscha i Jaehnego. Nie byłem zwolennikiem takich działań, ponieważ świeżo w pamięci mam nieudane wcześniejsze transakcje, kiedy oddawaliśmy ważne obiekty historyczne spółkom niewiadomego pochodzenia i przedsiębiorcom zarządzającym niewielką grupą ludzi. W tym przypadku jestem przekonany, że budynki trafiły do właściwych rąk. Firmy, które je kupiły zapewne nie spaprają tematu, a po remoncie wille będą cieszyły oko wszystkich gorzowian. Oczywiście wolałbym, żeby obiekty nadal były na stanie miasta, ale jeżeli nie szło znaleźć w budżecie środków na ich remont, potem utrzymywanie, to dobrze chociaż, że wybrano tym razem wiarygodne podmioty i to im niejako po-



J. Synowiec: To jest obracanie fakturami i udawanie, że miasto pomaga klubom.

wierzono zadanie odremontowania.

- I trzecia rzecz, która bardzo pana cieszy to...?

- Rozpoczęcie prac budowlanych przy wylotówce na S-3 na ulicy Myśliborskiej, a także przygotowania do rozpoczęcia podobnej inwestycji na ulicy Walczaka w kierunku Strzelec Krajeńskich. To jest podstawowa rzecz dla miasta, żeby miało dobre drogi wyjazdowe i wjazdowe do centrum. W tej chwili jadę do Szczecina 40 minut, po czym drugie tyle wjeżdżam od rogatki do centrum. Do Strzelec jest 27 kilometrów, a niekiedy dojazd z tamtejszego sądu do mojej kancelarii zajmuje mi tyle, co droga ze Szczecina.

- Wspominając o wylotówkach nie żałuje pan trochę ogłoszonego kiedyś hasła „Nie - dla autostrady do Łupowa”? Gdyby przed trzema lat zaczęto budować dwupasmówkę na Kostrzyńskiej, może nie byłoby tylu problemów, jakie mamy dzisiaj?

- Niezależnie od tego, czy byłaby to dwupasmówka czy jednopasmówka problem tkwi w tym, że na przestrzeni ostatnich lat ta inwestycja została wzorcowo popsuta pod każdym względem. Tak bywa, jak takimi sprawami nie zajmują się fachowcy. Pomysł, żeby był porządek jeden pas ruchu, do tego torowisko oraz ciąg rowerowopieszny uważam, że był dobry. Ta droga dawno straciła na znaczeniu, dużo ważniejsza jest Myśliborska i Szczecińska. Niestety, w wyniku niedbalstwa, a przede wszystkim błędów projektowych i wykonawczych dzisiaj mamy bałagan. Do tego mieszkańcy walczą o to, żeby mieć dojazd do swoich nieruchomości, a tak nie powinno być.

- Gdyby miał pan wskazać jeszcze jakieś negatywne zdarzenia, które utkwiły w pańskiej pamięci w starym roku, to na co by pan postawił?

- Zdecydowanie na pierwszym miejscu stawiam tu kur-

czowe trzymanie się dziwnego pomysłu o zakupach wszelkich nieruchomości, które tak naprawdę nie są nam potrzebne, a już generują spore koszty. W grupie kilku radnych w 2016 roku przestrzegaliśmy prezydenta przed zakupem Przemysłówki. On się uparł, wydał sześć milionów i zgodnie z naszymi przewidywaniami obiekt stoi bezużytecznie, bo nie ma już pieniędzy na jego remont. Żeby go ucywilizować potrzeba na to gigantycznych środków, a i tak będziemy mieli w centrum miasta koszmar budowlany. Ten obiekt powinien zostać natychmiast wyburzony, a nie remontowany. Druga rzecz, która mnie irytuje, to nieustępliwość prezydenta w sprawie budowy deptaka przy ul. Sikorskiego. Jest on nikomu niepotrzebny i tylko spowoduje chaos komunikacyjny. Zamiast wydawać na to pieniądze powinno się zainwestować w ulicę Strzelecką i Chrobrego. W połączeniu z

Parkiem Róż można byłoby stworzyć piękny deptak, gdyż to jest naturalne rekreacyjne serce Gorzowa. Zwłaszcza, że mamy odmieniony Kwadrat i kończymy wspomniany trakt wzdłuż Kłodawki.

- Czy w obliczu zakupu tych różnych nieruchomości będzie nas kiedykolwiek stać na remont zabytkowego ratusza przy Obotryckiej z przeznaczeniem dla urzędu miasta?

- To jest kolejne moje zmartwienie. Mamy w Gorzowie prawdziwą perełkę w centrum miasta. Prawdziwy magistrat z salą rajców, z salą burmistrza, czyli obecnego prezydenta. Przygotowane projekty i wizualizacje były naprawdę znakomite. Najważniejsze, że była szansa, żeby wszystkie wydziały miejskie zgromadzić w jednym miejscu. Teraz zaś mamy porzucane obiekty po całym Gorzowie, miasto kupiło budynki na Łokietka, Myśliborskiej plus ta nieszczęsna Przemysłówka. I to wszystko po to, żeby utrwalić doszczętne rozwalenie magistratu. A ta nasza perełka niszczeje. Obawiam się, że niedługo wszystko się zawali, albo się spali, bo nic nie robimy w kierunku jej ratowania. Zamiast w to inwestować będziemy w budynek z lat 60. powstały w najgorszej powojennej technologii. Przemysłówka jest brzydka, niefunkcjonalna i nie ma nawet wokół niej parkingów.

- Nie wierzy pan w odrestaurowanie starego magistratu?

- Uważam, że z każdym rokiem szanse maleją i już zaczynają być bliskie zeru. Dzisiaj ceny prac budowlanych na tyle mocno poszły w górę, że już nie stać nas na tak duży remont, a znalezienie inwestora prywatnego także

promocja



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1. 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital-gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

dojrzejemy do tego pomysłu

granicz z cudem. Ponadto prywatny inwestor nie odremontuje obiektu na potrzeby urzędu miasta, a jedynie mógłby uczynić to na własne cele.

- Przy okazji, skoro mówimy o rewitalizacji. Czy nie można byłoby zadbać także o przywrócenie do życia zamkniętej, choć bardzo urokliwej ulicy Zacisze?

- Jest to miejsce dla mnie sentymentalne, ponieważ w tym rejonie się wychowywałem, ale chyba wszyscy się zgodzą, że jak najbardziej w turystyczny szlak w centrum miasta powinno się włączyć gorzowskie parki, które są bardzo piękne. Zwłaszcza, że są środki na rewitalizację Parku Siemiradzkiego. Szkoda, że takie perełki jak ulica Zacisze, która dzieli Parki Siemiradzkiego i Zacisze zostały zapomniane. Może warto przywrócić jej funkcję komunikacyjną? Oczywiście byłaby to jednokierunkowa ulica idąca w stronę alei ks. Witolda Andrzejewskiego. Może zrobić z niej ciąg rowerowy z ładnym chodniczkiem do spacerów i wtedy samochodów nie trzeba puszczać. Ważne, żeby ją otworzyć, bo na razie kończy się wałem ziemnym. Musimy zrozumieć wreszcie, że w Gorzowie powinniśmy dążyć do zmiany twarzy miasta. Robić wszystko, żeby było ładnie, historycznie, sentymentalnie, ale i nowoczesnie. To wszystko można umiejętnie połączyć.

- Ubiegły rok stał także pod znakiem wyborów samorządowych. Panie mecenasie, dla klubu Kocham Gorzów miało być trzynaście mandatów, a skończyło się na zaledwie trzech. Czy należy rozpatrywać to w kategorii porażki?

- Powiedzmy sobie uczciwie, że to mówienie o trzynastu mandatach było założeniem na wesoło. Typowo wyborczym, bo realnie oceniając doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że nie uzyskamy większości w radzie miasta. Choć oczywiście

te trzy mandaty są zdecydowanie poniżej naszych oczekiwań. Spodziewaliśmy się sześciu, siedmiu radnych. Inna sprawa jest to, że te wybory sprowadziły się do głosowania na PiS lub antyPiS. Przyznam, że nie zakładałem tego, liczyłem na głosowanie bardziej imienne. Ta polaryzacja spowodowała, że komitety społeczne, jak nasz czy Fani dla Gorzowa akurat w tych wyborach byli na straconej pozycji. W wyborach do gorzowskiej rady miasta antyPiS-em został prezydent Jacek Wójcicki i jego ugrupowanie, a do sejmiku Koalicja Obywatelska.

- Czy można skutecznie działać w radzie mając zaledwie troje radnych?

- Tak, można. Krzysztof Kochanowski jest pracowity, w obecnej radzie został wiceprzewodniczącym i jest to ważna funkcja. Marta Bejnarowicz i ja staramy się być aktywnymi radnymi w różnych dziedzinach, nie tylko na forum rady, ale i w życiu społecznym. Oczywiście mając władzę można zrobić bardzo dużo, ale na pewno nie jesteśmy i nie będziemy radnymi, którzy ograniczą się jedynie do podnoszenia rąk w trakcie głosowań.

- Zawsze, kiedy mamy okazję rozmawiać, muszę poruszyć temat gorzowskiego sportu. Zaczniemy od budowy sztucznego boiska piłkarskiego. Szpana na tego powodu zdążył się już pan napić?

- Na pewno wszyscy się z tego cieszymy, ale przecież jest to taki element infrastruktury sportowej, że powinien on być w naszym mieście od 20 lat. Chciałbym, żeby był to pierwszy krok w budowie obiektu piłkarskiego z prawdziwego zdarzenia, który też już powinien być od wielu lat. Jeżeli chcemy budować piłkę przynajmniej na poziomie drugiej, może z czasem pierwszej ligi, to nie uczynimy tego bez kameralnego, nowoczesnego stadionu.

- Tylko, czy budować nowy, czy postawić na modernizację obecnego stadionu? I skąd pieniądze?

- Modernizacja dzisiaj tak naprawdę to jest budowa od podstaw, gdyż technologie budowlane pozwalają na szybką realizację inwestycji i to w miarę tanio. Trybuny muszą znajdować się blisko boiska i być niemal pionowe, żeby widoczność była optymalna. Obecny obiekt Stilonu nie spełnia tych warunków, dlatego trzeba usunąć stare trybuny i w ich miejsce postawić nowe. Stadion nie musi być duży. Mam nadzieję, że prezydent dojrzy do tego pomysłu. Nie musi budować go od razu w całości, ale robić etapami, a finansowanie rozłożyć na kilka budżetów.

- Patrząc na to, z jakimi problemami miasto przystępuje do budowy stadionu lekkoatletycznego przy ul. Krasieńskiego, nie ma pan obaw, że plany dotyczące stadionu piłkarskiego pozostaną jedynie w sferze marzeń?

- Jeżeli są siły optujące za budową stadionu lekkoatletycznego, to nie będę podważał im nogi, choć ciągle uważam, że na potrzeby gorzowskie wystarczy boiska lekkoatletyczne, ale nie żaden stadion. Nie wierzę w to, że kibice będą tłumnie przychodzić na zawody i zastanawiam się, po co w tej sytuacji budować trybuny. Podobnie jest z halą sportową. Uważam, że zbudowanie nowoczesnego obiektu na 2-2,5 tysiące miejsc w zupełności wystarczy. Budowa hali na pięć tysięcy miejsc jest błędem. Będzie ona ciągle pusta i będzie generowała duże koszty. Dlatego cały czas tłumaczę, żebyśmy w Gorzowie ograniczali apetyt i działali jedynie na miarę potrzeb. Zamiast niepotrzebnie wydawać duże pieniądze na stadion lekkoatletyczny, wypasioną halę, lepiej byłoby część tych funduszy przeznaczyć na stadion piłkarski, budując oczywiście, o czym

wspominałem, nowoczesne boisko lekkoatletyczne i nową halę, ale mniejszą.

- Kiedy przejrzy się pięć ostatnich gorzowskich budżetów można zauważyć, że wzrost nakładów na kulturę sięgnął 1,3 mln złotych, a na sport... spadł o 30 tysięcy. Niektórzy mówią wprost, że koszula zawsze jest bliższa ciału, że skoro sport został pozbawiony własnego wydziału i wchłonięty przez wydział kultury, to i spadło jego finansowanie. Dlaczego środowisko sportowe w Gorzowie nie potrafi znaleźć wspólnego języka i walczyć o należne miejsce w magistracie?

- Gorzowskie środowisko sportowe jest mocno zróżnicowane i nie współpracuje ze sobą. Z jednej strony można to zrozumieć, ponieważ w sporcie zawsze jest rywalizacja. Do tego kluby zajmują się prowadzeniem różnych dyscyplin, przez co mają różne potrzeby i idące za tym interesy, bo każdy chce wyciągnąć dla siebie jak najwięcej, nie przejmując się innymi. Działają do tego na skrajnych często poziomach. W takich przypadkach głodny z sytem się nie dogada. Są bowiem kluby obracające milionami i są takie, które na działalność sportową mają 100 czy 200 tysięcy złotych rocznie. Uważam, że to miasto powinno cementować środowisko i wskazywać drogi rozwoju poprzez współfinansowanie z budżetu. Póki co, miasto widzi sport ledwie na jedno oko. Kultura i sport powinny być traktowane podobnie ze wskazaniem nawet na sport.

- Kiedy spojrzymy na skład osobowy poprzedniej rady miasta, ale i obecnej, to ujrzymy tam wielu byłych sportowców, działaczy i pasjonatów sportu. Może rada powinna bardziej się uaktywnić?

- Rzeczywiście, środowisko sportowe jest silnie reprezentowane. Mamy choćby znanych gorzowskich sportow-

ców - Tomasza Rafalskiego, Oskara Serpinę, Piotra Palucha, Halinę Kunickę. Jest sporo byłych i obecnych działaczy, kibiców. Już rozmawiałem z niektórymi na temat dążenia do tego, co ciągle nie udaje się osiągnąć. Chodzi o zwolnienie klubów z opłat za korzystania z miejskich obiektów sportowych. Poprzez zwolnienie można też rozumieć symboliczne opłaty. Skorzystaliby wtedy wszyscy bez podziałów. Zarówno żużlowcy, piłkarze nożni, siatkarze, tenisiści stołowi, piłkarze ręczni, a w przypadku nowej hali także koszykarki. Tak jest w wielu polskich miastach. Dzisiaj mamy taką sytuację, że kluby dostają dotację na poziomie przykładowo 300 tysięcy złotych i 200 muszą oddać z powrotem za użytkowanie obiektu. To jest bez sensu. To jest obracanie fakturami i udawanie, że miasto pomaga klubom.

- A piłkarski Stilon wszystko co najgorsze ma już za sobą?

- Tak, wszystkie najważniejsze sprawy organizacyjne zostały uporządkowane na tyle, na ile na razie można było to uczynić. Duża w tym zasługa bardzo rozsądnego prezesa Krzysztofa Olechnowicza. Sportowo mieliśmy wyjątkowo trudną jesień, ale trener Kamil Michniewicz jest profesjonalistą i wie co należy uczynić, żebyśmy wiosną podjęli twardą walkę o utrzymanie się w trzeciej lidze. Jestem optymistą i wierzę, że sobie poradzimy i utrzymamy się, a potem pójdziemy ostro do przodu.

- Jako kibic żużla ucieszył się pan na wiadomość, że połowa meczów w PGE Ekstralidze będzie odbywała się w piątce?

- Moim zdaniem mało prawdopodobnym jest, że kibice zaakceptują mecze ligowe w piątce. Oczywiście tradycję można przełamać, ale najczęściej trwa to bardzo długo. Obawiam się, że nie zmienimy tego w rok, dwa czy nawet

trzy lata. W przypadku żużla nie ma zaś czasu, ponieważ jest to w tej chwili dyscyplina niszowa, bardzo chybota i może nie wytrzymać tak rewolucyjnej zmiany. Pamiętam, że profesjonalny speedway jest w tej chwili tylko w Polsce. Wszędzie indziej spadł on do poziomu amatorskiego. Dlatego jeżeli u nas zaczniemy eksperymentować, manipulować, a z pozostałej garstki zawodników ktoś nam się jeszcze przez to wykruszy, będziemy mieli poważny problem. Dzisiaj tak naprawdę walka powinna być ukierunkowana na poszerzenie grupy solidnych zawodników, bo obecnie jest kłopot, żeby tymi, którzy prezentują przyzwoity poziom obsadzić wszystkie zespoły w PGE Ekstralidze. Jeżeli zaczniemy kombinować na innym polu, a właśnie to czynimy, boję się, że kibice tego nie zaakceptują. A wtedy również telewizja nic nie pomoże, ponieważ nie jest w stanie płacić tak dużych pieniędzy, jakie mamy choćby w piłce nożnej. Moim zdaniem w Polsce to kibic jest podstawowym wyróżnikiem żużla i wszelkie zmiany powinny być ukierunkowane pod niego, a dopiero w drugiej kolejności pod potrzeby telewizji.

- Faktem jest, że zabrakło dobrych zawodników dla jednej z drużyn, ale kiedy po okresie transferowym przejrzał pan skład, to co pan sobie pomyślał?

- Nic nadzwyczajnego. Nie spodziewam się jakiegos wyjątkowego sezonu. I to nie tylko dlatego, że przynajmniej kadrowo lublinianie są mocno z tyłu za resztą drużyn i obawiam się, że nic nie uratuje ich przed spadkiem. Moje obawy wynikają z tego, że dwa zespoły zdecydowanie odstają. Fogo Unia Leszno ma kompletną ekipę, a i wiele jej nie ustępuje Falubaz Zielona Góra. Są to drużyny, które zdominują rozgrywki i pomiędzy sobą rozstrzygną sprawę mistrzowskiego tytułu.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama



STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48



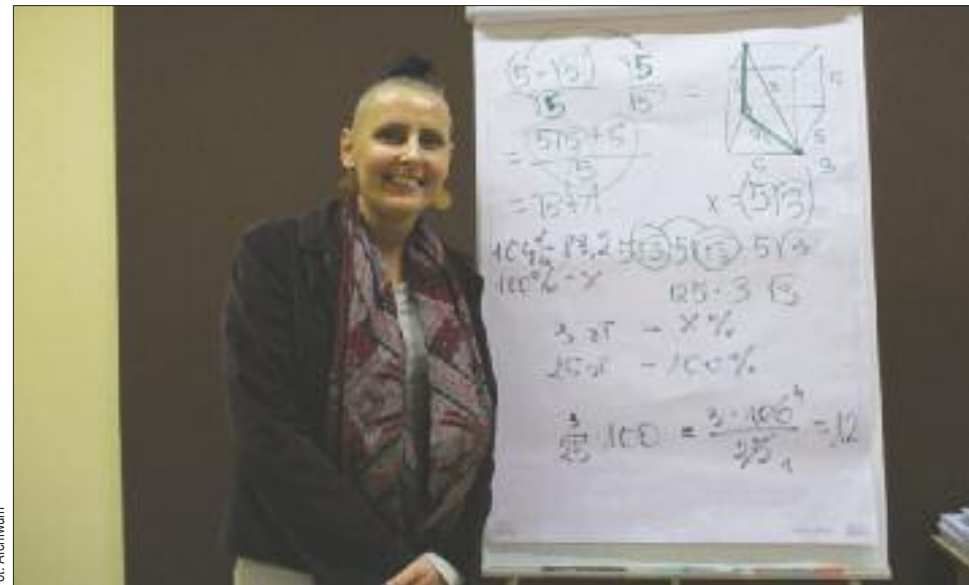
Tutornia Gorzów, czyli korepetycje i szkolenia

To jedyna gorzowska firma specjalizująca się w korepetycjach.

Została dostrzeżona przez jurorów konkursu „Nawigator biznesu”, organizowanego w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa. A wszystko za sprawą jednej matematyczki, która nie lubi się nudzić.

- Jak pomyślałam, że za 20 lat będę stała pod szkolną tablicą i tylko tam, to ogarnęło mnie z lekka przeżenie - opowiada Edyta Plucińska, pomysłodawczyni, organizatorka i właścicielka firmy Tutornia Gorzów. Jest to jedyna na chwilę obecną firma zajmująca się korepetycjami i szkoleniami do egzaminów, która robi to legalnie, czyli zatrudnia nauczycieli i płaci podatki. - Nie myślałam o pieniądzach, kiedy to zakładałam - mówi właścicielka.

Nazwa firmy intryguje. Wywodzi się bowiem od angielskiego, ale też i funkcjonującego w polszczyźnie słowa tutor - nauczyciel, przewodnik po świecie nauki, ktoś, kto wspiera swoją wiedzą i doświadczeniem. - Rzeczywiście taka jest geneza. Obecnie w Polsce można zrobić kursy tutoring, podobnie jak coaching. Tuto-



Edyta Plucińska nie lubi się nudzić i tak się zaczęło...

ring zyskuje na powodzeniu, bo zakłada pracę z młodzieżą - mówi Edyta Plucińska. I jak zaznacza, takie działania sprawiają jej radość, a to jest w tym wszystkim najważniejsze.

Biuro Tutorni i jednocześnie miejsce pracy właścicielki mieści się na drugim piętrze w Wildomie. To średnich rozmiarów pokój ze stołem i kilkoma krzesłami pośrodku. Jest papierowa tablica, tzw. flipchart do notatek. Poza

tym kącik z wyglądającymi na wygodne worami - fotelami. Wystrój uzupełniają otwarte półki. I właśnie na tym regale stoi szklana statuetka - wyróżnienie dla Tutorni w kategorii debiut, obok umieszczono dyplom zaświadczający, że właśnie Tutornia jest firmą młodą, ale na tyle dobrą, że zasłużyła na wyróżnienie w prestiżowym konkursie. - Przyznaję, że jestem niezmiernie dumna z tego wy-

różnienia - mówi Edyta Plucińska i dodaje, że firma działa zaledwie od marca tego roku, a już jest zauważana na rynku.

Właścicielka, od 14 lat matematyczka w Szkole Podstawowej nr 13, opowiada, że z pomysłem nosiła się od dwóch lat. - Ze mną jest tak, że lubię, kiedy coś się dzieje, kiedy coś się zmienia. Zrobiłam już wszystkie poziomy awansu i co? Nagle zostałyby mi tylko szkoła,

którą zresztą bardzo lubię. Ale szkoła to nie wszystko. Wtedy przyszedł mi do głowy ten pomysł, pomysł na firmę świadczącą takie usługi, jak właśnie korepetycje czy też kompleksowe przygotowanie do egzaminów - opowiada. I, co szczególnie, najbardziej motywowały ją do rozkręcenia własnego, takiego a nie innego biznesu, opinie bliskich i znajomych. - Wszyscy mnie pytali, po co ja to robię, mówili, że się na pewno nie uda, bo to za dużo jak na Gorzów, że Gorzów nie potrzebuje takich firm. No i proszę, jak do tej pory wszyscy się mylili - mówi Edyta Plucińska.

Tłumaczy, że z kształceniem jest dziwnie. - Do mnie trafiają dzieci i młodzież, którzy chcą się uczyć. A w szkole, w zbiorowości klasy nie chcą. Dlatego też korepetycje były, są i będą potrzebne - mówi.

W swojej firmie zatrudnia na umowę i płaci podatki, co podkreśla, bo w świecie korepetycji to rzadkość. - Dlaczego tego nie robić w taki sposób? Skoro można właśnie tak - mówi Edyta Plucińska.

Obecnie jest tak, że Edyta Plucińska wraz ze swoimi dwoma pracownikami udziela korepetycji. - Zgłaszają się do mnie ludzie, którzy szukają korepetycji dla swoich dzieci i ja im je organizuję. Wyszukuję nauczycieli, zatrudniam, organizuję wszystko - tłumaczy właścicielka. Poza tym jej firma prowadzi też maratony, kilkugodzinne sesje przygotowujące do egzaminów po szkole podstawowej i po liceum ogólnokształcącym. Poza tym współpracuje z Kłodawą, gdzie odbywają się szkolenia z latania dronami. Takie szkolenie odbyło się latem i okazało się, że to był strzał w dziesiątkę.

Do Tutorni najprościej trafić za pośrednictwem strony internetowej, którą wymyśliła i administruje sama właścicielka. Poza tym o firmie mówi się w Gorzowie, informację o niej przekazują sobie rodzice, którzy już korzystają z usług. - Marzy mi się, aby w przyszłości stworzyć centrum kształceniowe i wcale nie uważam, że jest to niemożliwe - mówi Edyta Plucińska.

ROCH

Pomocy trzeba uczyć od najwcześniejszych lat

Robert Sołtys to charakterystyczna postać w czerwonym kombinezonie z napisem ratownictwo medyczne

Jako ratownik medyczny jest obecny na bardzo wielu imprezach sportowych i kulturalnych. Bez niego nie da się przeprowadzić wielu imprez.

- Obecnie jest tak, że zabezpieczam od strony pomocy medycznej liczne imprezy sportowe i kulturalne. Jeszcze do niedawna robiły to karetki pogotowia, ale zmieniły się przepisy i teraz ten obowiązek spoczywa na barkach ratowników - mówi Robert Sołtys, właściciel firmy Ratownictwo Medyczne i jednocześnie laureat wyróżnienia w konkursie Nawigator Biznesu w bardzo prestiżowej konkurencji Biznes Świadomy Społecznie.

W pracy Roberta Sołtysa zdarzają się takie weekendy, jak te przedświąteczne, kiedy z ligowymi imprezami - jak choćby meczami koszykówki zderzają się okolicznościowe biegi. Wówczas ratownik pracuje na okrągło. - Nie ma wyjścia, jak trzeba, to trzeba - mówi Robert Sołtys. Od lat bowiem już dziesięciu, zajmuje się właśnie zabezpieczaniem takich imprez. Oznacza to, że musi być obecny na takiej

imprezie, bo jak się coś wydarzy, to właśnie on jest na pierwszej linii ognia. - Zabezpieczam całą koszykówkę, różnego rodzaju biegi, które dzieją się przez cały rok, wszystkie imprezy kolarskie, no pracy jest dość - opowiada Robert Sołtys.

Poza tym od lat jest obecny na takich dużych wydarzeniach kulturalnych, jak Dni Gorzowa, Święto Pieczonogo Kurczaka w Deszczynie, Dni Lubniewic i inne podobne w regionie. - To nie wszystko, bo jeszcze na stałe współpracuję z Arctic Paper z Kostrzyna, a to dzięki Stowarzyszeniu Elektryków Polskich. Tam szkolę ludzi - mówi ratownik.

Jednym z najważniejszych działań, jakie Robert Sołtys podejmuje zawodowo są szkolenia dzieci w przedszkolach czy pierwszych klasach szkół podstawowych. - Jak się dzieci nauczy pierwszych zasad, to w chwili kryzysu zawsze ruszą z pomocą. Dorosły to się będzie zastanawiał, bo jak coś nie tak pójdzie, to może i prokurator się nim zajmie. A dziecko nie ma takich obaw. Jak trzeba, to pomaga i już -



Robert Sołtys jako ratownik medyczny jest obecny na wielu imprezach

opowiada Robert Sołtys. I dlatego od lat właśnie szkoli najmłodszych. - Bywa, że dzieci dostają kolejne dyplomy za umiejętności i to jest świetna sprawa - mówi i opowiada, że w jednym z gorzowskich przedszkoli spotkał takie dziecko, które bez zająknięcia potrafiło wyrecytować numery alarmowe pomocy. - Mało tego, że ten dzieciak znał takie standardowe telefony, jak pogotowie, policja, straż pożarna. On znał takie telefony jak GOPR czy też zagraniczne. Zwyczajnie mu się podobały. I od takich rzeczy zaczyna się pomaganie. Najpierw telefo-

ny, potem umiejętności - mówi.

Poza tym szkolenia z pierwszej pomocy prowadzi w różnych szkołach jazdy, bo właśnie ten aspekt wszedł tam jako zajęcie obowiązkowe. - No i za chwilę dojdą obowiązkowe szkolenia dla personelu niepedagogicznego zatrudnionego w szkołach. Do 1 marca 2019 roku wszyscy muszą takie szkolenie przejść - tłumaczy.

Jego zdaniem właśnie takie kształcenie jest niezbędne, ponieważ zajęcia z pomocy zniknęły z regularnego kształcenia w szkołach. Nie ma specjalnych zajęć, od lat nie ma lek-

cji przysposobienia obronne, na których właśnie elementów pierwszej pomocy uczono.

Jednak tym, co sprawiło, że Robert Sołtys dostał wyróżnienie w dziedzinie Biznes Świadomy Społecznie to jego działania na rzecz różnych fundacji i stowarzyszeń, jak choćby dla Startu Gorzów. - To jest coś niezwykłego, kiedy się jedzie na zawody Startu, pada deszcz, jest okropnie, a ci ludzie startują. Przecież zwoźnicy w innych klubach zwyczajnie by odmówili, bo pogoda, bo coś tam. A ci ze Startu mierzą się ze sobą i okolicznościami - mówi. I dodaje, że właśnie takie usługi pro bono świadczy dla różnych fundacji i stowarzyszeń, kiedy widzi sens działania. - W dzisiejszych czasach jakoś niemal wszyscy są nastawieni na pieniądze. Są jednak tacy, którzy robią fantastyczne rzeczy nie dla pieniędzy. I ja ich wówczas wspieram. Bo to wie, co nam się za chwilę wydarzy. Może sami będziemy potrzebować pomocy - mówi.

Robert Sołtys ratownikiem został w trochę nieprosty sposób. Z pierwszej zawo-

du jest elektrykiem. Jeszcze w szkole chodził na piesze pielgrzymki i tam robił różne rzeczy. Pracował przy zabezpieczeniu, ale jak trzeba było komu pomóc - poradził sobie z pęcherzami, bo te to nieodłączna część pielgrzymkowego życia, ale i rozmasować przykurcze, to zawsze to robił. Potem zaczął brać udział w pracach Polskiego Forum Ratownictwa oraz zaczął się szkolić w Polskim Czerwonym Krzyżu. Aż w końcu przyszedł czas, aby zdobyć formalne wykształcenie ratownika medycznego a potem czas na założenie firmy, która działa już dziesięć lat i jest rozpoznawalna na rynku. Ma swoją markę, jest polecana.

- Nie mam biura jako takiego, ale w dzisiejszych czasach to nie problem. Informację o mnie i moich działaniach można znaleźć w Internecie. Moje działania podobają się wielu organizacjom oraz organizatorom imprez. Efekt? To wyróżnienie, które odbieram jako swego rodzaju zaszczyt i docenienie tego, co robię - mówi Robert Sołtys.

RENATA OCHWAT

Pieniędzy na ten cel nie ma, bo nikt nie zabiega o nie

z Tadeuszem Jędrzejczakiem, członkiem Zarządu Województwa Lubuskiego i byłym prezydentem Gorzowa, rozmawia Renata Ochwat

- **Dobre wieści przysły ostatnio z Urzędu Marszałkowskiego, bo Urząd przekazał około 7 mln złotych na remont Młynarzewki w Bogdańcu, do której masa gorzowian jeździ z różnych okazji.**

- A ta, to jest element naszego programu, który realizujemy jako Zarząd Województwa od kilku lat. Dotyczy on modernizacji i rozwoju obiektów kultury, które podlegają bezpośrednio marszałkowi województwa i dotyczy nie tylko Zagrody Młyńskiej w Bogdańcu, ale dotyczy też dokończenia remontu Teatru Osterwy w Gorzowie, rozbudowy Filharmonii w Zielonej Górze, remontu i rozbudowy Muzeum w Zielonej Górze, czyli przekazujemy środki na te obiekty, które są nasze.

- **Jakby się dokładnie przyjrzeć, to dwa obiekty w Gorzowie, a kilka w Zielonej Górze.**

- A czy to moja wina, że tam są obiekty, a tu nie ma? Gdyby prezydent Gorzowa ubiegał się o środki, to pewnie by je dostał. Ale skoro prezydent nie jest zainteresowany, to i pieniędzy nie ma. My daliśmy pieniądze na instytucje, które są nasze.

- **I wróć jednak do tej dysproporcji. Weźmy dla przykładu Filharmonie w Zielonej Górze i Gorzowie. Ta w Zielonej Górze jest w gestii marszałka, ta w Gorzowie w gestii miasta. Czy jest szansa, aby tę dysproporcję zmienić?**

- Nie było nigdy takiej pozycji. Przejmować nie będziemy, bo to nie nasz majątek, ale byłibyśmy zainteresowani jakąś formą wsparcia, współpracy. Jednak do tego potrzebny jest formalny wniosek od władz miasta, a tego zwyczajnie nie ma. My finansujemy Festiwal Muzyki Współczesnej i koniec. Zresztą miasto nie jest zainteresowane generalnie współpracą w dziedzinie kultury, co obserwuję zresztą już od kilku lat. W mieście nie buduje się nowej siedziby Miejskiego Ośrodka Sztuki, odrzuca się projekt budowy Zespołu Szkół Artystycznych, jeśli w mieście wojewódzkim się tego nie chce, to co wobec tego to miasto tak naprawdę chce od kultury. Skoro mieszkańcom to wystarcza, to trudno. Inaczej jest w Zielonej Górze. Skoro więc dyrektor Muzeum i dyrektor Teatru Osterwy zabie-



T. Jędrzejczak: *Plusem będzie, kiedy prezydent się opamięta i zacznie widzieć Gorzów w kategoriach miasta wojewódzkiego z wykorzystaniem jego perspektyw*

gają o pieniądze, chcą je rozwijać, chcą dbać o nie, to dlaczego nie mają dostać wsparcia. A skoro miastu się podoba rozwój kultury w Miejskim Centrum Kultury w odrapanej sali, to niech tak zostanie. Tylko niech nikt nie ma pretensji do Urzędu Marszałkowskiego, że pieniędzy na ten cel nie ma, bo też i nikt o nie zabiega o nie, że powtórzę.

- **Zostawmy zatem kulturę. Ostatnio poszła także informacja, że Urząd Marszałkowski będzie finansował centra edukacji zawodowej w regionie, jak choćby w powiecie strzelecko-drezdeneckim, a u nas to wszystko stoi. Mam na myśli właśnie centrum takiej edukacji.**

- Urząd Marszałkowski realizuje politykę wynikającą z potrzeb rynku pracy. Rynek pracy mówi jasno - my nie potrzebujemy magistrów filologii klasycznej, ani magistrów filologii polskiej, ani tym bardziej fachowców w dziedzinie językoznawstwa. Potrzebujemy techników, którzy mówią w obcych językach i umieją posługiwać się nowymi technologiami. Dlatego też przyjęliśmy zasadę, że będziemy wspomagali te centra edukacji zawodowej, które w powiatach czy innych miastach będą gotowe do rozwoju. W Gorzowie projekt Centrum Edukacji Zawodowej był gotowy od dłuższego czasu, następnie został przeprojektowany, bo teraz obowiązuje taki styl, że trzeba gotowe projekty kolejny raz przeprojektowywać, aby dodać - i biznesu. No i właśnie owo i biznesu wygląda tak, że mówią o nim w mieście ci, którzy ani o biznesie, ani o ekonomii nie mają zielonego pojęcia. Będziemy zatem fi-

nansować te centra, które dobrze rokują. Co do Gorzowa, na to centrum środki były dawno w ZIT - Zintegrowane Inwestycje Terytorialne przeznaczone i projekt pana inżyniera architekta Leszka Horodyskiego był gotowy. Ale nie chciano go realizować i ta doszliśmy do roku 2019, w którym to będziemy kolejny raz o tym projekcie dyskutować. A w tym samym czasie inwestorzy będą odchodzili do innych miejscowości, gdzie kadra zawodowa zwyczajnie jest na miejscu. Ciekawostka może być też i fakt, że w Gorzowie Centrum Edukacji Zawodowej nie powstało między innymi i dlatego, że kadry pedagogiczne szkół zawodowych w mieście nie były zainteresowane jego powstaniem.

- **Dlaczego, przecież to nie jest logiczne?**

- Jak to dlaczego? Po co zmiana? Przecież jest obecnie fantastycznie. Skoro jest fantastycznie, to po co zmiany. Ci ludzie mi to powiedzieli wprost, kiedy się z nimi spotykałem jeszcze jako prezydent. Ich interesowały trzy rzeczy - sala gimnastyczna, sala katechetyczna i gabinety do języków obcych. A jeśli chodzi o nauczanie zawodu - pytań nie było żadnych. Zresztą podobnie było ze szkołami artystycznymi. Też zainteresowanie było żadne. No bo jest dobrze. No i minęło kilka lat, za chwilę strażacy pozamykają nam te obiekty i tyle będzie kształcenia różnego w Gorzowie. Jednym słowem jest w sam raz, więc nie można mieć pretensji do Zielonej Góry czy innych miast, że u nich nie jest w sam raz i chcą zmian. Dziś w Gorzowie nie ma kwestii smogu, nie ma problemu, jeśli chodzi o prze-

jezdność - jednak obwodnica działa, nikt się nie musi martwić kwestiami wody, ścieków, śmieci. Powtórzę, jest dobrze.

- **No jak, przecież nie jest dobrze. Mamy rozkopane miasto i nie bardzo wiadomo, kiedy ono przestanie takie być. Pan od kilku lat mówi, że się nie przygląda temu, co tu się dzieje, ale chyba jednak tak nie jest....**

- Niespecjalnie, bo stoję w korkach, jak jadę przez centrum. Choć staram się jechać dookoła. Co tu zresztą mówić. Gdybym ja miał taką inwestycję, opóźnioną o tydzień, to miałbym dziś zarzuty prokuratorskie i pewnie siedziałbym w więzieniu. Proszę spojrzeć, dziś miasto jest rozkopane, sumy pieniędzy na kontaktach wykonawców rosną, kar umownych się prawie nie stosuje, ale jest dobrze i wszyscy są zadowoleni. Wszyscy się pokładali w Radzie Miasta. Prezydent rządzi bez opozycji. Media zachwycone chwałą, jednym słowem jest super.

- **Jak to jednak jest z tym pana nieczytaniem i nieoglądaniem wiadomości na temat miasta? Przecież pan się całkiem nieźle orientuje w tym, co tu się dzieje.**

- Nie czytam, ale wystarczy się przejechać po mieście. Ja się na tym zwyczajnie znam. Jak jadę do Strzelca czy do Drezdenka i widzę parę kilometrów torowiska położonego na tłuczniu to się tylko zastanawiam. Podobnie jest z innymi inwestycjami, które nie wytrzymują współczesnych norm technologicznych. To o czym ja mam myśleć? Każdy, kto choć trochę się tematem in-

teresuje, wie, że takich technologii się już od dawna w miastach nie stosuje, chyba że mają to być zielone torowiska, które idą między już wybudowanymi drogami.

- **Skoro przy komunikacji, to toczy się olbrzymia dyskusja na temat sensowności budowy centrum przesiadkowego w mieście, które powinno powstać obok dworca PKP i tego czegoś, co zostało po dworcu PKS. Myśli pan, że to jest zasadny pomysł?**

- To było w moim programie wyborczym. Wie pani, my mamy w Polsce taką tendencję, aby coś zacząć, potem po zmianie władzy przezwyciężyć, bo jest inna lepsza ponoć idea. Myśmy chcieli kupić cały obiekt po dworcu PKS, bo on już nie spełnia takich zadań, jak jeszcze kilka lat temu. Plan był taki, aby oba dworce połączyć, poza tym chodziło o stworzenie szybkiej kolei Gorzów - Berlin. Tu miał powstać ten punkt przesiadkowy dla wszystkich rodzajów komunikacji. Chodziło o to, aby wygodnie dojechać do Gorzowa, z Gorzowa wygodnie dojechać do lotniska w Berlinie, do tego chcieliśmy namówić Biedronkę, aby tam umieściła swój sklep. To zostało zarzucone, a dziś się do tego wraca. No i znów spóźnienie. W Zielonej Górze właśnie takie centrum jest bliskie końca.

- **I znów dochodzimy do konkluzji, że w Zielonej Górze można, u nas nie?**

- Za mojej kadencji można było tu wiele rzeczy zrobić. Ale my nie robiliśmy głupot. Nikt pod Urzędem Miasta nie rozbił dobrze działającego i sprawdzonego torowiska, które otworzył prezydent Henryk Maciej Woźniak. Nie robiliśmy tego, bo nie tworzyliśmy deptaku nie bardzo wiadomo dla kogo. W Gorzowie wystarczy wyjść po 16.00 na ulicę Chrobrego, żeby się przekonać, że tam pusto jest. Mamy tu do czynienia z fanaberiami paru miłośników, którzy chcą zarobić na projektowaniu. No i wyszło, że odkryliśmy Bramę Sanocką, a potem, że jednak jej nie odkryliśmy, dyskusja, co tym zrobić, trwa, wykonawca się cieszy, kasa płynie, toż to się zwyczajnie w głowie nie mieści. Nie ma nic nowego, odcinamy kupony od tego, co zostało zrobione wcześniej. I powtórzę, jest fantastycznie. Dodam, mieszkam w Kłodawie. I tu rzeczywiście jest

świetnie. Właśnie trwa zakładanie światłowodu na mojej ulicy w ramach tzw. wykluczenia cyfrowego. I to naprawdę jest dobrze. A skoro miasto lubi tak, jak jest, to niech tak ma. Kiedyś rzeczywiście się tym wszystkim przejmowałem, żyłbym, ale w końcu mi w Zielonej Górze wytłumaczyli, że bym sobie dał spokój, bo naprawdę nie ma czym się przejmować, to rzeczywiście dałem sobie spokój. Teraz z rozbawieniem patrzę, jak z miasta docierają kolejne - piąty czy ósmy - wnioski ze zmianami inwestycji czy czegośkolwiek. Przegrywamy wyścig z Zieloną Górą.

- **Przykład?**

- Proszę bardzo. Mielismy budować hotel przy Słowiance - nie, będą baraki. Jak wiadać, ani hotelu, ani baraków, ani nic. Miało być wiele innych rzeczy. Za to porobiliśmy sobie tu i tam jakieś dróżki, tu i tam placiki za bagatela prawie 7 mln zł, tylko nie wiadomo, komu te ledy i po co mają świecić w oczy. Można jeszcze w ramach działań artystycznych ubrać fontannę w wełnę i dziennikarce lokalnych mediów oszaleją z zachwyty. Można też ostatecznie posadzić baobaba, bo w naszym klimacie znakomicie się przyjmie. Owszem, można. Ale powstaje pytanie, dlaczego młodzi ludzie uciekają stąd w poszukiwaniu dobrego wykształcenia, dlaczego prawie nikt lub nikt tu nie wraca, bo i do czego tu wracać. Przypomnę, chciałem poszerzyć granice miasta - wszyscy byli przeciwko. W Zielonej Górze się tu udało. My mówiliśmy o punkcie przesiadkowym, oni go kończą. Chcieliśmy połączyć uczelnie, w Zielonej Górze to się udało. Chciałem budować czteropasmową Kostrzyńską, w Gorzowie się nie zgodzono. W Zielonej Górze za to budują czteropasmową Obwodnicę Południową, bo Północną mają już gotową.

- **Jakie plusy pan widzi?**

- Plusem będzie, kiedy prezydent się opamięta i zacznie widzieć Gorzów w kategoriach miasta wojewódzkiego z wykorzystaniem jego perspektyw, które jeszcze są, bo jak do tej pory mamy poziom disco-polo, zdjęć z Robertem Biedroniem i przy okazji wigilii opowiadanie ludziom jak pięknie śpiewamy kolędy. A to jednak jest za mało.

- **Dziękuję bardzo.**

Nie udaje się ta sztuka tym najbardziej poranionym

Z Augustynem Wiernickim, prezesem Stowarzyszenia Pomocy Bliźniego im. Brata Krystyna, które pomaga między innymi bezdomnym, rozmawia Renata Ochwat

- Panie prezesie, od lat rozmawiamy o problemie bezdomności w Gorzowie. Proszę powiedzieć, jak ta kwestia w tej chwili wygląda?

- Według mego rozeznania obecnie w Gorzowie mamy kilkaset osób bezdomnych. Statystyki wykazują, że jest ich trochę mniej. Problem bezdomności to nie tylko sprawa braku mieszkania. To także stan zagrożenia, kiedy człowiek jeszcze mieszka, ale może ten dom w każdej chwili i nagle stracić. To jest także problem niepłacenia czynszu. I to jest bezdomność potencjalna. W Gorzowie mamy około 200 osób zarejestrowanych jako bezdomni, jednak według mnie jest tych ludzi trochę więcej.

- Z czego wynika ta rozbieżność w danych?

- Przy liczeniu osób bezdomnych, kiedy sprawdzamy ich stan, chodzimy po różnych komórkach, piwnicach, węzłach ciepłowniczych, opuszczonych altanach, czyli wszędzie tam, gdzie można spotkać bezdomnych. Trzeba pamiętać, że są jeszcze inne miejsca, do których nie docieramy, a w których bytują bezdomni. Stąd się może brać ta rozbieżność. Proszę pamiętać, że bezdomność to nie tylko problem Gorzowa czy Polski. To problem Europy, Ameryki, świata. Dla przykładu w samym tylko Berlinie jest kilka tysięcy bezdomnych. A najsmutniejsze jest to, że największą liczbę wśród tamtejszych bezdomnych stanowią Polacy. I co najważniejsze, trzeba pamiętać, że to są też nasi bezdomni - co berlińscy, którzy bytują na Aleksander Plac czy na Dworcu ZOO.

- Co pan przez to rozumie?

- Oni są dziś w Berlinie, nie tylko zresztą tam, bo w większości niemieckich większych miast. Ale któregoś dnia mogą do nas wrócić. Może stać się tak, że Niemcy nie będą chcieli zajmować się bezdomnymi z Polski. Zresztą to już zaczyna być problemem, bo już pojawiły się głosy, żeby Polacy zabrali sobie swoich bezdomnych. Dlatego też trzeba być przygotowanym na to, że pewnego dnia na Ziemię Lubuską, gdzie jest najbliżej do Berlina, przyjechać może



A. Wiernicki: Według mego rozeznania w Gorzowie mamy kilkaset osób bezdomnych.

kolejnych kilkaset, jeśli nie więcej, osób bezdomnych.

- Panie prezesie, pana i nie tylko pana stowarzyszenie pomaga bezdomnym. A jednak to stałe jest problem pałacy. Są noclegownia, są schroniska pomagające wychodzić z bezdomności. A problem pozostaje.

- Fakt. Kiedy mamy zjawisko negatywne, to szukamy jego przyczyny, a potem łagodźmy skutki. U nas niestety, najczęściej walczymy już ze skutkami. Proszę pamiętać, że główną przyczyną bezdomności dziś w Polsce, a tym samym i w Gorzowie jest problem pijarstwa, alkoholizmu. Oczywiście alkohol jest przyczyną wielu różnych negatywnych zjawisk, nie tylko bezdomności. To są problemy różnej natury, najczęściej wszelakich wykluczeń. Człowiek uzależniony staje się wykluczony z różnych społeczności, w tym z rodziny, bo staje się ciężarem. Taka osoba nie nadaje za zmianami cywilizacyjnymi. Dziś mamy kolejną rewolucję technologiczną i to bardzo szybko postępującą. Życie nabrało ogromnego tempa. Brakuje stabilności. Ci, którzy potrafią wpisać się w tę dynamikę, są na rynku. Ci, którzy tego nie potrafią, zwyczajnie wypadają na różne marginesy. Ważnym jest, aby być zdolnym do świadczenia pracy. A niektórzy tego nie potrafią. Bo nie nadążają za

zamianami. I w takich sytuacjach ktoś, kto ma z tym problem, może zacząć sięgać po alkohol. I tak zaczyna się spirala, która może zaprowadzić na ulicę, choć oczywiście nie musi. A alkoholizm jest przekazywany.

- Zechce pan wytłumaczyć?

- Jak pokazuje praktyka, ktoś, kto wychował się w rodzinie, gdzie jest alkohol, ma duże wskazania, że sam zacznie po niego sięgać. Problemem wielkim jest też to, że 30 procent Polek w ciąży pije alkohol, a to oznacza skazanie własnego dziecka na chorobę alkoholową, która może, choć nie musi, kiedyś wyjść.

- I dochodzimy do kolejnego problemu. Pana stowarzyszenie prowadzi noclegownię, gdzie jest bezwzględny nakaz abstynencji, ale przecież nie odmawiacie pomocy tym, którzy mają problem z alkoholem.

- Do noclegowni przyjmujemy tylko trzeźwych, ale mamy ogrzewalnię, czyli miejsce, gdzie pomocy szukać mogą ci po alkoholu. A tu procedura jest taka - jesteś pijany, przyjdź za trzy godziny, bo wtedy będziemy mogli się z tobą dogadać. Taka osoba musi te trzy godziny gdzieś tam wychodzić, aby alkohol trochę mu z głowy wyparował. Wówczas przyjmujemy do ogrzewalni. Tam może się położyć, choć to nie są takie warunki, jak w

noclegowni stacjonarnej. My obecnie mamy około 80 osób, które na stałe korzystają z naszej noclegowni. I mamy około 20 miejsc w zapasie. Dodam, że ogrzewalnia i noclegownia jest dość dobrze, wręcz nieźle przygotowana pod względem sanitarnym, bo to jest jeden z bardziej palących problemów. Zresztą, pierwsze, co robimy w naszych placówkach, to doprowadzenie tych ludzi do dobrego stanu sanitarnego - kąpiel, inna odzież. Potem dostaje jedzenie. Mamy na szczęście takie zapasy, że każdy z naszych podopiecznych może liczyć na trzy posiłki dziennie.

- Panie prezesie, jeszcze do niedawna nie mówiło się zupełnie o bezdomności kobiet. Tymczasem problem się chyba jednak pojawił.

- Rzeczywiście, pojawiły się bezdomne kobiety w Gorzowie. Tylko u nas mieszka obecnie kilkanaście bezdomnych par. Zresztą mamy dla nich specjalnie wydzielone pomieszczenie. I trzeba powiedzieć, że nasza noclegownia jest koedukacyjna, co raczej rzadkie. Mieliśmy pewne obawy, że ten system się nie sprawdzi, ale jednak okazały się przedwczesne. Co więcej, wyszło, że te kobiety z tymi mężczyznami jakoś się wzajemnie uzupełniają. Oczywiście, te kobiety są po różnych przejściach, mniej lub bardziej

dramatycznych, każda z nich ma za sobą mniej lub bardziej trudną historię. Bywa, że są to kobiety, które coś w życiu robiły, które potrafią zadbać i o siebie, i o innych. I my te talenty wykorzystujemy.

- Uda się te panie wprowadzić z bezdomności?

- Nie wszystkie, ale wychodzą. Nie udaje się ta sztuka tym najbardziej poranionym, tym, które musiały wrócić z Zachodu, tym skrzywdzonym przez życie bardzo mocno. Nie udaje się zazwyczaj także i tym, które wpadły w alkoholizm czy otarły się o narkotyki. Ale i w tych przypadkach zdarzają się wyjątki, kiedy rodzina przyjmuje je znów do siebie, co nas zawsze niezmiennie cieszy.

- Od pewnego czasu w Gorzowie mieszka bardzo duża diaspora cudzoziemców. Jest bardzo dużo obywateli Ukrainy, ale nie tylko. Bo są obywatele Bangladeszu, Koreańczy, Chińczycy, Hindusi. No i ponoć zaczął się pojawiać problem z bezdomnością właśnie tych ludzi, którzy przyjechali tu za pracę.

- Pojawia się ten problem. Trzeba powiedzieć, że najlepiej radzą sobie Wietnamczycy. To jest diaspora, która mocno się nawzajem wspiera i z tego środowiska nie mamy bezdomnych. Mamy jednego Bengalczyka, który w drodze do Niemiec zatrzymał się u nas i dobrze mu tu jest. Mówi, że tak jak w Polsce jest, to nigdzie na świecie. Tu go szanują, tu ma już ludzi, z którymi nawiązał współpracę. Tu go nikt o nic nie pyta, nikt go o nic nie podejrzewa ani nie prześladuje. Kiedyś z nim rozmawiałem i mówił mi, że nie może w Polsce zostać, bo to nie jest jego naturalne środowisko. Na co usłyszałem, że on tu zostaje, co więcej, ściągnie sobie kogoś z tych Indii i tu już na zawsze zostanie. Zresztą on już się nauczył po polsku całkiem dobrze mówić. Mamy też bezdomnych z Ukrainy. I trzeba od razu powiedzieć, że są to ludzie, którym zwyczajnie się tu nie powiodło. Proszę pamiętać, ci ludzie przyjeżdżają do Polski za pracą i większości się wiedzie. Bo do nas przyjeżdżają całkiem rozsądni

ludzie. Ale niektórzy tu wpadają, rzadko, choć jednak, w kłopoty. Może być tak, że ktoś źle trafi, jeśli chodzi o zawód. Może źle wybrać sobie miejsce pracy. Ale też z przykrością muszę powiedzieć, że również zdarzają się oszustwa wobec nich. I ten proceder trzeba mocno napiętnować. Polak, który ma firmę, musi odpowiadać za swoją załogę, za tych, których zatrudnia. I jeśli oszukuje, nie jest ważne, swego czy obcokrajowca, to popełnia jeden z największych grzechów, jaki można. Polacy jednak oszukują, a tak być nie może. Jeśli przyjeżdża do nas Ukrainiec, my go zatrudniamy, to ponosimy za niego odpowiedzialność.

- Rozumiem, że jak do państwa noclegowni trafiają obcokrajowcy, to traktujecie ich tak samo, jak Polaków.

- Ależ oczywiście. Inaczej przecież nie można. Mamy obecnie zarejestrowanych około 600 osób z zagranicy, którym pomagamy. Fakt, większość to Ukraińcy.

- A jak ta pomoc wygląda?

- Najczęściej potrzebują ubrania i oczywiście żywność. Zasada jest taka, że jak taka osoba do nas trafia, to nie może odejść bez pomocy. Bywa tak, że trafiają do nas ludzie, którzy jeszcze pracują, ale wiedzą, że za chwilę tej pracy nie będzie, więc zaczynają się bać. U nas w tym pierwszym miesiącu mu pomagamy i o nic nie pytamy. Nawet jak pracuje, to dostaje żywność, aby był spokojny. Ale w następnym miesiącu już zapytamy - co robisz? Zakładamy takiej osobie kartotekę, tam notujemy udzieloną pomoc. Wiemy, co się dzieje. I pytamy - miałeś podjąć pracę, gdzie zatem pracujesz? Ale jeśli trzeba, to jeszcze przez miesiąc pomagamy. Ale potem to niestety, musisz się usamodzielniać. I proszę sobie wyobrazić, że po tych dwóch miesiącach większość rzeczywiście się usamodzielnia. Ale jeśli trzeba mu pomóc, to my to robimy. Bo jak się na początku, przez ten pierwszy miesiąc nie pomoże, to taka osoba wpadnie w jeszcze większe kłopoty. I będziemy mieć jeszcze większe problemy. A po co?

- Fakt. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Polacy, nic się nie stało

Te wersy powtarzane są tak często w krainie pomiędzy Bugiem a Odrą, że każdy obywatel zna ich treść na pamięć.

Śpiewane po każdej klęsce narodowej stały się panaceum na wszystkie choroby drążące społeczeństwo. Społeczeństwo, w którym ludzie, opętani walką o władzę, przywileje, pieniądze, nie cofają się od strasznych mordami czy więzieniami. Ludzie oślepieni jedyną prawdą organizują pokazy symbolicznego wieszania swoich rodaków czy palenia żywcem innowierców. Hasłem życia publicznego stało się słowo ZEMSTA.

A kiedy śmierć zaczyna zgarniać żniwo, oskarżają się nawzajem o rozsiewanie nasion nienawiści. Jedni, poprzez swoją nieobecność, manifestują pogardę dla śmierci człowieka, który myślał inaczej niż Oni. Drudzy szukają odpowiedzi na pyta-

nie: dlaczego? W tym świecie od lat już nie ma miejsca dla ludzi marzących o życiu pełnym radości i wolności.

Kiedy w na początku lat 80. odbywałem praktykę studencką w Gdańsku, moi przyjaciele z Francji zapragnęli zobaczyć siedzibę Wolnego Związku Zawodowego, który na całym świecie był nadzieją milionów ludzi walczących o wolność do szczęścia. Kilkadziesiąt metrów przed legendarną siedzibą wzrok moich gości przyciągnęły napisy dekorujące płyty chodnikowe. Wykonane zostały przy pomocy szablonów. Francuzi, zaintrygowani tymi dziwnymi malunkami, poprosili o przetłumaczenie tych, jak sądzili, wielkich tekstów mówiących o wolności, tolerancji, czy miłości bliźniego tak

często głoszonej w świątyniach Kościoła dominującego. Ale jakież było ich zdziwienie, gdy dowiedzieli się, że to tylko nawoływanie do Mordu Rytualnego, który miałby być Wielkim Narodowym Katharsis. Pomimo że nawet najmłodszy obywatel kraju nad Wisłą znał treść tego zawołania, prawie heraldycznego, przytoczę go, ponieważ rozbrzmiewa do dzisiaj i nie budzi w Prawdziwych Polakach negatywnych reakcji. Brzmi ono tak: A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści. Tak więc tradycja jest w Narodzie dawna i dobrze utrwalona. Francuzi treść tego humanistycznego przesłania przyjęli minutą ciszy. Ale dosyć już tej osobistej dygresji i wróćmy do naszej rzeczywistości.

Po Tragedii Gdańskiej wszyscy, od prezydenta do sprzątaczkę, starają się zrozumieć skąd tyle nienawiści i pogardy w tym Wybranym Narodzie. Dyskusja o poszukiwaniu odpowiedzi, na której tak naprawdę nikomu nie zależy, jak zapanować nad tym oceanem nienawiści, ukazuje brak elit zdolnych do zdominowania intelektualnego życia politycznego.

Więc pozwolę sobie polecić lekturę tym obywatelom, którzy jeszcze, poza wysyłaniem SMS-ów, są w stanie zmusić się do przeczytania arcydzieła literatury Podróż Guliwera napisanego w epoce Oświecenia, którego światło w Rzeczypospolitej nigdy w pełni nie rozbrzmiało. To wyjątkowe dzieło irlandzkiego pisarza Jonathana Swifta w pierwszej części opowiada

przygodę bohatera w krainie Liliputów. Krainie pełnej ludzi opanowanych nienawiścią do innych i gotowych na wszystko, aby to ich prawda zwyciężyła nawet za cenę unicestwienia najbliższego sąsiada. Głównym zajęciem Liliputów jest prowadzenie wojny z Blefuskami, ich sąsiadami. Obydwie strony dążą do wzajemnej zagłady z powodu różnicy zdań dotyczących strony, od której powinno się rozpocząć obieranie jajek ze skorupki.

Świat, w którym żyją oba ludy, zbudowany jest na wzajemnej nienawiści. Chęć doprowadzenia do zagłady sąsiada jest najsilniejszą motywacją działań obu stron. Guliwer, szczęściem dla siebie, opuszcza krainę Liliputów i powraca do ojczyzny, z której wyruszył na kolejne pod-

róże. Niestety Liliputy, ci mali ludzie wypełnieni nienawiścią teleportowali się z XVIII wieku w nasze czasy, obierając sobie Polskę za nową Ojczyznę. A ponieważ są bardzo żywotni, przejęli w Rzeczypospolitej cały świat polityki, doprowadzając poziom dyskursu do obelg i gróźb. Niestety, za nimi podążają całe sfery wierznych hunwejbiniów. Jak zastrzymać to szaleństwo Liliputów? A może by tak z nakazu naczelnika państwa zobowiązać wszystkich obywateli krainy nad Wisłą do przeczytania tego arcydzieła sprzed wieków?

Bo jeżeli normalni obywatele przegrają tę wojnę z Liliputami, to pozostanie im tylko zastąpić słowa hymnu narodowego słowami piosenki: Polacy, nic się nie stało.

CHRISTOPHE JĘDRZEJCZAK

Nie stawiałbym pomników politykom

Był taki zwyczaj. A może nieformalny nakaz? Nie, prędzej zwyczaj.

Chodziło o to, żeby nie stawiać pomników tym, którzy dopiero co zmarli. Dla dobra sprawy należy odczekać pięć lat. Nie mam na myśli nagrobków na cmentarzach. Tam obowiązuje logiczna zasada: póki ziemia nie osiadnie, wystarczy kopczyk okolony deskami, kwiaty i znicze. I żeby nie było chwastów. A później pomnik. Zresztą to co się stawia na cmentarzach, na ogół jest symboliczne i informacyjne. Czyje prochy spoczywają w tym miejscu (imię, nazwisko, daty urodzenia i śmierci, czasem zawód, niekiedy: Spoczywaj w pokoju, Śpij aniołku czy Pokój jego duszy albo Nie umiera ten, kto pozostaje w sercu i pamięci bliskich i na ogół S.P., co oznacza świętej lub świetlanej pamięci). Mijają czasy, gdy na tablicach nagrobnych były takie maksymy, np. „Ten którego oplakujemy, nie jest nieobecny, lecz tylko niewidoczny, jego oczy promieniające chwałą odbijają się w naszych oczach pełnych

łez” lub „Każdy człowiek, nawet najskromniejszy, zostawia ślad po sobie, jego życie zahacza o przeszłość i sięga w przyszłość”). Trzeba sobie bardzo zasłużyć, aby na grobie było: „Śmiało motorową uprawiał woltyżerkę / A teraz ktoś inny nosi jego nerkę” (Epitafium motocyklisty) czy „Całe swe życie w wódce się płaścił / A tuż przed śmiercią śledziłem się zadławił” (Epitafium pijaka). Albo mieć talent noblistki: „Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektryczny / i nad łosem Szymborskiej podumaj przez chwilę”. Zdarza się, ale bardzo rzadko, aby na grobie tkwiła rzeźba przedstawiająca zmarłego. Jeżeli już to płaskorzeźba. Domyślam się, że to z powodu kosztów. Taka rzeźba jest kilkanaście razy droższa od standardowego nagrobka.

Co innego, gdy w grę wchodzi publiczne pieniądze. Też nasze, ale jakby inne. To i wielkie pomniki stoją nie na cmentarzach, a w parkach, na pla-

cach, przy ulicach. Czy naprawdę zawsze mają one cokolwiek wspólnego z dewizą, że tak długo człowiek żyje, jak długo trwa o nim pamięć, wątpliwe.

Wracam do tego, że trzeba odczekać pięć lat, zanim stanie pomnik. Tyle czasu wystarczy, aby się przekonać, że ten, którego był i już go nie ma, zasługuje na więcej niż tylko na zapalenie znicza na grobie. Czy powinien zostać patronem ulicy/placu/szkoły/biblioteki/sali/konkursu/nagrody. I czy jego pomnik wypada postawić na cokole, bo jego zasług już nikt nie podważy.

Najsmutniejsze jest to, że żywi stawiają na cokołach pomniki tym, którzy na nie nie zasługują. Którzy niczym szczególnym, podziwianym, godnym upamiętnienia się nie wyróżnili. Nie są wzorem do naśladowania, bo niczego wyjątkowego nie wynaleźli, nie napisali, nie skomponowali, nie namalowali, nie zbudowali, nie opracowali. Z ich ust nie padła żadna

mądrość. Ich nazwisk nie ma nawet w Wikipedii. A to, że nie robili świństw, nikogo nie skrzywdzili myślą, mową i uczynkiem świadczy jedynie o tym, że byli takimi ludźmi, jakimi powinni być. O niczym więcej. Za mało aby zostać bohaterem, wzorem, przykładem. Ci, którzy takim osobom stawiają pomniki, niszczą pamięć o nich.

A najgorsze co może być, to stawianie pomników żywym. Jan Paweł II, który chyba najczęściej był w takiej sytuacji, prosił, aby nie wykuwać jego podobizny w marmurze, nie odlewać w brązie. Zamiast tego, prosił, stawiajcie szkoły, przedszkola, domy opieki, szpitale. Takie pomniki służą ludziom i nikt nie odważy się ich zwalić. Albo ukraść, jak to ma miejsce z popiersiem Zenona Bauera czy fajerką Szymona Giętego w śródmieściu Gorzowa.

W Zielonej Górze na al. Niepodległości jest stolik, przy którym siedzi odlany w brązie Klem Felchnerowski. Nie

słyszałem, aby ktokolwiek powiedział złe słowo o zmarłym w 1980 r. malarzu, a miał on grzechów sporo. Na tej samej ulicy przed wyborami samorządowymi stanął pomnik żużlowca Andrzeja Huszczy. Podczas odsłonięcia były oklaski, ale i były gwizdy. Padło niemało takich słów, których tylko dlatego, że Huszcza żyje, nie powtórzę. Kogo ciekawi, co wtedy ludzie mówili i co mówią o żużlowcu, niech zajrzy na strony fejsbukowe. To jest najlepszym potwierdzeniem, że pomniki powinno się stawiać zmarłym i dopiero co najmniej pięć lat po ich śmierci. A to dlatego, żeby odeszli z tego świata ci, którzy ich znali i znali ich winy.

Patronem portu lotniczego w Gdańsku jest Lecha Wałęsa. Czy jeszcze długo nim będzie? Stawianie pomników żywym źle się kończy. 65. rocznica urodzin Saddama Husajna była powodem do wzniesienia jego pomnika w Bagdadzie. Cztery lata później Irakijczycy najpierw zabili dyktatora i pó-

źniej przy pomocy Amerykanów zwalili go z cokołu. Nie wiem, czy żywy Stalin oglądał siebie na pomnikach, ale pewnie nie, bo bał się ruszyć z Moskwy. Wiem, że w 1946 r. dzisiejsza al. Niepodległości w Zielonej Górze stała się ulicą Generalissimusa J. Stalina i była nią do 1956 r. Zaraz po śmierci tyrana na trzy lata Katowice stały się Stalinogrodem. Później nawet rosyjski Stalingrad zmienił się w Wołgograd. Zresztą identycznie stało się z Leningradem, który na powrót jest Sankt Petersburgiem. Bierut nie stoi na cokole w Lublinie, nie jest patronem uniwersytetu we Wrocławiu, huty w Częstochowie, ulicy w Rudnicy koło Krzeszyc. Z Gierkiem historia obeszła się podobnie.

Gdyby ode mnie zależało, stawiałbym pomniki uczynom, artystom, żołnierzom, prostym ludziom, którzy czymś się zasłużyli. Nie stawiałbym pomników politykom.

ALFRED SIATECKI

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Czasami myślę o tym, żeby stąd uciekać

Z Natalią Ślizowską, kreatorką i właścicielką studia mody, rozmawia Renata Ochwat

- Minęły dwa lata, od chwili, kiedy stworzyłaś swoją pracownię. Pamiętam zaskoczenie, że jednak znana już projektantka otwiera pracownię w Gorzowie. Żalujesz tej decyzji?

- Nie żałuję. Tu jest cudownie (śmiech). A serio, oczywiście nie zbadalam, jak tu jest. Myślałam, że jesteśmy na Zachodzie. Ale rzeczywistość okazała się trochę inna. Jest trudno, jestem pierwszą, która przeciera szlaki. Czasem myślę, że to jest pewna misja, aby trochę tego, co dzieje się w centrum kraju i generalnie na Zachodzie sprowadzić tu. Ktoś musi być pierwszy. Czasami faktycznie, myślę o tym, żeby uciekać. Ale z drugiej strony żal mi tego wszystkiego. Bo przecież trochę pracy zostało tu włożone, choćby w to miejsce. Poza tym trochę fajnych wydarzeń udało się przeprowadzić.

- No właśnie. Zapowiadałaś, że to będzie nie tylko pracownia hot cuture po gorzowsku, ale także miejsce, gdzie będą się działy różne rzeczy i konsekwentnie to realizujesz.

- Fakt. Obiecałam. A ja nie rzucam słów na wiatr. Skoro powiedziałam, że będzie się działo, to się dzieje. Co miesiąc tworzymy małe wydarzenia. Raz na pół roku bardzo duże. Myślę, że to się udaje. Każde wydarzenie ma inny temat. Angażujemy innych artystów. Już teraz robimy gorzowski weihnacht u Natalii. Zamieniamy pracownię w las, pierniki już są upieczone, grzane wino też już prawie się grzeje. Zaprosiliśmy Marcina Winkso, żeby nam zagrał kolędy. Marek Piechocki pograł na pianinie, bo mam tu pianino i jest ono do dyspozycji wszystkich, którzy lubią

grać, a nie mają w domu instrumentu.

- Ale przecież już sprowadziłaś cyrk do centrum miasta i to cyrk z modą. A pół ulicy, a może i więcej się zbiegło, aby podziwiać.

- Fakt. Takie tematy gdzieś się wcześniej rodzą, i są to przede wszystkim tematy kolejnych kolekcji. Każdy projektant raz na pół roku wypuszcza nową kolekcję. Niektórych się to, niestety, nie udaje. I teraz będzie właśnie taka kolekcja z lekkim opóźnieniem. W 2019 roku też będzie coś. Otóż zobaczyłam Majaland i strasznie mi się zamarzyła akcja Wesołe Miasteczko i tak serio to kombinuję, jak tu na Chrobrego sprowadzić chociaż jedną karuzelę, na której będą jeździć modelki. Naprawdę o tym myślę. Bardzo mi zależy na czymś takim. O tego oczywiście dobieram odpowiednią muzykę. No i przede mną największe wyzwanie, bo teoretycznie na marzec szykujemy wielką kolekcję dla Adama Baldycha inspirowaną jego muzyką. Zresztą pewne szlaki już zostały przetarte, bo Adam Baldych podczas ostatniego koncertu w Teatrze Osterwy wystąpił w marynarce uszytej przeze mnie. A co do kolekcji, to praca bardzo, bardzo artystyczna i muszę zwyczajnie na jakiś czas zamknąć pracownię, żeby się skupić na tym zadaniu. A dodam, że to wcale nie jest proste. Bo wymaga naprawdę wiele czasu do namysłu, trzeba pogodzić różne rzeczy, tak aby muzykowi na scenie było wygodnie. Taka praca wymaga wolnej głowy i nie da się jej pogodzić z obecnością w pracowni. Co prawda, nie wiem, z czego będziemy żyć, ale cóż, jak trzeba, to trzeba. Już zresztą za-



N. Ślizowska: Kombinuję, jak tu na Chrobrego sprowadzić chociaż jedną karuzelę...

częłam tworzyć te ubrania, ale trzeba się wyłączyć, bo to naprawdę trudna i wymagająca praca. Serce się otwiera, aby tworzyć właśnie takie rzeczy. Ale mam nadzieję, że to się przekuje w coś większego. Tu mam motywację, bo będzie to naprawdę duża kolekcja, bo na aż 30 ubiorów, w tym połowa damskich. Tak, aby Adam miał z czego wybrać, ale żeby to było też widowiskowe. Szukam też miejsca, aby to pokazać, bo pokaz musi być i to widowiskowy. Mam też nadzieję, że Adam nas zaszczyci swoją obecnością na pokazie i może choć jeden kawałek zagra.

- Ale przecież ubierasz nie tylko Adama Baldycha, choć to chyba największa gwiazda jak do tej pory. Ubrałaś już muzyczki Filharmonii Gorzowskiej.

- Rzeczywiście, czasami się właśnie takie prace zdarzają. Udało mi się ubrać Marcina Prokopa - co prawda to było jeszcze w programie Runway, ale było. Ostatnio Sarsa wystąpiła w moim ubiorze. Teraz właśnie Adam. Zdarzają się takie fajne rzeczy.

- A trafiają do ciebie gorzowianki, które niekoniecznie lubią ciuchy z sieci?

- Zdarzają się, ale jednak tutaj nie cieszy się to takim

powodzeniem, jak ja bym chciała. Trochę trudno przychodzi mi myślenie, że bycie oryginalnym jest super i że ceny u mnie nie są mimo wszystko jakoś maksymalnie wyśrubowane. Jakoś jeszcze nie za bardzo popularne jest myślenie, że można sobie na to pozwolić. Niektórzy może się boją wejść do wnętrza, bo się może czegoś krępują. Bo może tu są ciuchy za grubo tysiące... Bywa, że wchodzi gorzowianka i mówi, ojej, jak tu jest mało rzeczy. I ja wówczas mówię, że wcale tak nie jest, bo ja sama tworzę te rzeczy i ich wcale nie jest mało. Przecież tu jest około 200 ubrań i to jest naprawdę sporo. Ja rozumiem, że jak ktoś wchodzi do sklepu sieciowego i tam są tysiące ubrań. Ale czasami wydarzą się rzeczy niezwykłe. Był taki dzień, że wchodziły tu grupki kobiet i kupowały ubrania. Były zachwycone. Zaintrygowało mnie to, chciałam się dowiedzieć, skąd one się wzięły. Okazało się, że to były panie z Poznania, które były w Gorzowie na jakimś szkoleniu. I jedna drugiej sprzedała informację o mojej pracowni. A jeśli chodzi o gorzowianki, to jak powiedziałam, mam misję do spełnienia.

- Natalia, ale ostatnio zaczęłaś ubierać nie tylko te

odważne gorzowianki, ale także pupile gorzowian. Skąd u ciebie się wzięła ta psia moda?

- Właściwie to nie wiem. Robimy to od roku. Pomysł narodził się spontanicznie. Zaczęliśmy robić skórzane obróżki. Skóra kojarzy się z czymś ekskluzywnym. Zrobiliśmy takie czerwone obróżki z przypinkami i to się spodobało. Gorzowianki i gorzowianie zaczęli je kupować dla swoich psiaków na święta. Potem pomyśleliśmy, że trochę tak dla śmiechu, zrobimy pokaz psiej mody. Chodziło o to, aby się pokazali właściciele i ich psy podobnie ubrani. Okazało się, że to też jest całkiem niezłe. Zresztą ja nie słyszałam o takich miejscach, że można przyprowadzić psa, postawić go na stole, zmierzyć go, dobrać tkaniny, popatrzeć, co tam do urody pasuje. No i właściciele czasami wybierają jakiś akcent wspólny ze swoim pupilem - kurtka, plecak. Tak właśnie teraz mam na warsztacie ubiór dla doga niemieckiego, największego chyba z psów. Psinka wabi się Anabel. Dostanie ubranie z deseniem w arbuzy. I co mogę powiedzieć? To, że psy są takimi wdzięcznymi klientami.

- Skoro mówimy o wdzięczności i niewdzięczności, to od pewnego czasu dotyczą cię ostracyzmy od sąsiadów.

- Ja tego nie rozumiem, nie bardzo wiem, o co chodzi.

- Ciągłe ktoś psuje twój samochód.

- Zdarza się, fakt. Ostatnio miałam taką sytuację, dość mało przyjemną z pewnym panem. Pisał do mnie straszne rzeczy. Myślałam sobie, że to jest jakaś taka niczym nieuzasadniona nienawiść. Bo cóż złego ja robię? Ja bym się cieszyła,

gdyby był obok mnie ktoś taki, kto tu mieszka, pracuje, coś tworzy, bo chyba fajnie jest, kiedy coś się dzieje. Nie rozumiem tego. Jak do tej pory to fizycznie dwie takie nieciekawe sytuacje mnie spotkały. Bo jeden z gorzowian pisał, mocno oburzony, że Cyrk został nazwany Landsberg. Bo jak to może być, że niby wracamy do tamtych czasów. A przecież dobrze brzmi określenie Landsberg Circus, lepiej niż Cyrk Gorzowski. Niektórzy, jak widać, nie potrafią tego zrozumieć. Zresztą sytuacja jest rozwojowa, bo kolejne rzeczy od tego pana do mnie dochodzą. Absurdem jest choćby stwierdzenie, że ja biorę pieniądze od Niemców, w co ja zwyczajnie nie potrafię uwierzyć, ale tak jest. Zresztą zdarzają się tu cały czas dziwne sytuacje w sąsiedztwie. Ja w takich momentach staram się zawsze porozmawiać, wyjaśnić daną kwestię. Ot choćby coś takiego. Pan z sąsiedztwa oskarżył mnie, że parkuję na jego miejscu. Przyszedł do pracowni, z krzykiem i grubym słowem, przy klientach to było. Nakrzyczał i wyszedł. Poszłam za nim, bo takie sytuacje trzeba wyjaśniać. Powiedziałam, że przecież takie sytuacje można i trzeba wyjaśniać na spokojnie. Ja nie jestem stąd, nie wiem, czy są tu jakieś miejsca przypisane konkretnym osobom. Porozmawialiśmy i wówczas ten pan powiedział - przepraszam panią. Tak jest, taki jest świat i co zrobić.

I w tym momencie trzeba było zakończyć rozmowę, bo przyszła klientka, która chciała zmierzyć jedną ze zjawiskowych sukien Natalii Ślizowskiej. Kreatorka musiała udać się do swoich zawodowych obowiązków.

No i kolejne marzenie okazało się marzeniem

A miało być tak pięknie. Już witano się z gąską...

Już podawano jako pewnik, że Gorzów przestanie być wykluczony komunikacyjnie. No i co? No i nic.

Jakoś absolutnie mnie nie zdziwiło, że kolej, jedna z jej spółek znów się wycofała z planów elektryfikacji linii z Krzyża do granicy. Choć zaledwie kilka miesięcy temu sama pisałam o możliwych planach na właśnie elektryfikację. Pamiętam zresztą, że już kilka razy takie plany snuto. Ostatnim razem wydawało się, że jednak w ko-

ńcu dojdzie do tego doniosłego aktu strzelistego i Gorzów przestanie być wykluczony z mapy dobrych połączeń. Ale wystarczyło się przyjrzeć trwającemu remontowi estakady, aby jednak dojść do wniosku, że to mrzonki są i tylko puste gadanie.

Teraz mamy tego potwierdzenie. Nie będzie elektryfikacji, przynajmniej w jakimś nawet dość pokaznym czasie zwyczajnie do tego nie dojdzie. Powiem tak, szkoda.

Jednak taka zmiana na tej linii, ważnej dla nas, to byłby milowy krok do przodu. Bo można byłoby liczyć na więcej pociągów, lepsze skomunikowanie zarówno z centrum kraju, jak i z granicą. Co prawda od granicy do Berlina dalej jeździlibyśmy pociągami bez elektryfikacji, ale za to bardzo dobrze funkcjonującymi. Wiem, bo nimi jeżdżę.

Inna rzecz, że za ostatnich kilkadziesiąt lat kolej spektakularnie pozwyjała większą

część infrastruktury, polikwidowała nie tylko połączenia, ale wręcz linie w fizyczny sposób. Zresztą znawcy przedmiotu nie tylko w kraju dzielą się, że tak lekko i bez refleksji uczyniono coś, co będzie się mścić. I dokładnie tak jest.

W Polsce, ech tam w Polsce, w regionie zaczyna być zauważany problem wykluczenia komunikacyjnego. Coraz więcej miejscowości jest pozbawionych publicznego transportu, bo ponoć

się nie opłaca. Padają spółki autobusowe, pociągów od dawna nie ma. Jak kto nie ma własnego autka (dla przykładu ja), to naprawdę zaczyna mieć problemy z dotarciem do różnych kątów. Jak kto nie wie, o czym baję, niech uczyni wysiłek i przejdzie się na dworzec PKS. Niech spojrzy na siatkę połączeń. I wówczas za głowę się złapie, bo tak dramatycznie się skurczyła. Podobnie zresztą jest z koleją. Bo pozornie da się doje-

chać wszędzie. Ale jak się zacznie analizować, to zaczyna się odkrywać, że połączenie gdziekolwiek zabiera maks czasu, maks nerwów i jeszcze więcej, bo pociągi się spóźniają, bo coś tam.

Marzenie o wpięciu w siatkę elektrycznych połączeń poszło ad acta i chyba na bardzo długo. Gąska kiedyś tam została przywitana, a teraz się schowała, bo niby co ma powiedzieć.

RENATA OCHWAT

Tłumy przyszły po album ze zdjęciami Waldemara Kućki

Nikt nie spodziewał się, że album z zdjęciami dawnego Gorzowa przyciągnie takie tłumy.

Książki nie wystarczyło dla wszystkich.

- Zwyczajnie nie myślałam, że będzie aż taki tłum - mówiła dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. A mówiła to, kiedy już z lekka udało się opłacać napór chętnych po książkę.

Promocja albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” miała wyglądać jak typowa tego rodzaju impreza. O tym, że tym razem tak nie będzie można się było przekonać na godzinę przed, kiedy całkiem spora grupka gorzowian stała u drzwi muzeum. - Trzeba było przyjść szybciej, bo kto tam wie, co się wydarzy. Przecież to zdjęcia Kućki - mówili pierwsi chętni.

I z minuty na minutę gęstniał tłum zainteresowanych i chętnych gorzowian. A kiedy muzealnicy zaczęli w końcu wykladać upragnione wydawnictwo, tłum zaczął napierać na stół, za którym siedziały pracownice rozdające książki. Przez moment nawet zrobiło się groźnie. Dopiero decyzja Ewy Pawlak, żeby podzielić promocję na dwie części spowodowała, że ludzie z lekka się uspokoiili. Ale niestety, choć kolejka chętnych stała aż do muzealnej bramy, nie dla wszystkich wystarczyło książki. - Niestety, to była książka wydana za dotację miejską, zrealizowana w projekcie, na który dostaliśmy 9,5 tys. złotych. Wystarczyło to zaledwie na 500 egzemplarzy. Ale zrobimy wszystko, aby zyskać pieniądze na dodruk - deklarowała Ewa Pawlak. Ci, którzy z muzeum odeszli bez wydawnictwa ko-



Takich tłumów nikt się nie spodziewał, nie dla wszystkich też starczyło albumów

mentowali, że co jak co, ale właśnie na takie wydawnictwa powinno być więcej pieniędzy, bo jak widać, gorzowianie sobie życzą takich książek. - Mało tego, jakby mi nawet przyszło zapłacić za to wydawnictwo, to i tak bardzo bym chciała je mieć - mówiła jedna z zawiedzionych gorzowianek. A takich osób w piątkowy wieczór było naprawdę sporo.

Album „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” przygotował Lech Dominik z Muzeum Lubuskiego. Wydało je Nadwarciańskie Towarzystwo Upowszechniania Dziedzictwa Kulturowego w Gorzowie Wielkopolskim afiliowane przy Muzeum

Lubuskim. I jak podkreśliła Ewa Pawlak, był on swego rodzaju prezentem z okazji piątej rocznicy działalności Towarzystwa. Podstawą do przygotowania tego wydawnictwa jest wielki zbiór negatywów Waldemara Kućki, które po śmierci fotografa w 1981 roku przekazała Muzeum jego żona Elżbieta Kućko. - Wiele z tych zdjęć, które są w książce, ujrzały światło dzienne dopiero teraz. Oczywiście są te najbardziej znane, czyli kozy przed obecnym Urzędem Miasta, krowa przed teatrem i furmanka na Hawelańskiej, bo musiały być. Ale wiele jest kompletnie nieznanych - mówił Lech Dominik. A wzruszona Elżbieta Kućko

dodała, że bardzo jest szczęśliwa, widząc tak wielu ludzi zainteresowanych tym wydawnictwem.

Wysmakowane wydawnictwo w kształcie utrzymane jest w stylu wcześniejszych książek pod zbiorowym tytułem „Z Albumu Gorzowian”, jakie ukazały się dzięki staraniom Stowarzyszenia Kamienica, a były zbiorami fotografii z prywatnych archiwów gorzowian właśnie. - To był celowy zabieg, chcieliśmy, aby nasz album dokładnie tak wyglądał - mówił Lech Dominik. Oba wydawnictwa można było porównać, bowiem redaktor i wydawca „Albumów Gorzowian”, dr Zbigniew Sejwa przyszedł na pro-



Dr Ewa Pawlak i Lech Dominik podczas promocji albumu nie kryli zaskoczenia



Elżbieta Kućko była bardzo szczęśliwa widząc tylu zainteresowanych

mocę z prezentem - właśnie tymi albumami, które przekazała do Biblioteki Muzealnej.

Ci szczęśliwcy, którzy album otrzymali, już na promocji zaczęli je przeglądać. I odkrywali zdjęcia miasta, którego już nie ma, a które cały czas jest, choć w zmienionej formie. Komentarze były różne. Od zachwytu, przez zdziwienie, aż po wzruszenia. - Wiele miejsc nie potrafiliśmy zidentyfikować. Prosiłiśmy o pomoc między innymi Romana Picińskiego. Ale nie dało się tych zdjęć dokładnie datować, dlatego nie ma przy opisach dat powstania. Mamy nadzieję, że może dzięki samym odbiorcom uda się

odkryć, kto na tych fotografiach jest - mówiła Ewa Pawlak.

Muzeum już zapowiada, że jeśli się uda zgromadzić jakieś pieniądze, to wcale nie jest wykluczone, że ukażą się jeszcze kolejne albumy z cyklu „Waldemara Kućki spacer po mieście”. I ta zapowiedź bardzo się spodobała wszystkim, którzy naprawdę bardzo tłumnie stawili się na promocji.

RENATA OCHWAT

Od redakcji: W marcowym wydaniu gazety echogorzowa.pl opublikujemy archiwalne reportaże poświęcone niezwykłemu kronikarzowi miasta, jakim był Waldemar

Utalentowani i z pomysłami na życie ciekawe

Po raz kolejny wręczono gorzowskie stypendia artystyczne.

14 osób odebrało w styczniu z rąk przewodniczącego Rady Miasta Jana Kaczanowskiego i zastępcy prezydenta Małgorzaty Domagały stypendia Prezydenta Miasta, przyznawane za twórczość artystyczną, upowszechnianie kultury oraz opiekę nad zabytkami.

Oto lista tegorocznych stypendystów: **Mateusz Bogdanowicz** - taniec, **Dawid Troczewski** - muzyka, **Aleksander Kaczuk-Jagielnik** - muzyka, **Bartosz Bandura**

- teatr, **Dawid Pajdzik** - muzyka, **Mateusz Rosiński** - muzyka, **Bartosz Matuszewski** - muzyka, **Jacek Logdański** - taniec, **Katarzyna Radkiewicz** - sztuki wizualne, **Janina Jurgowiak** - literatura, **Maja Elżbieta Wilczewska** - animacja i edukacja kulturalna, **Mikołaj Fronczak** - taniec, **Natalia Ślizowska** - sztuki wizualne, **Sławomir Szeleszkiewicz** - Sztuki wizualne.

O stypendia na rok 2019 ubiegało się 26 kandyda-



14 osób otrzymało stypendia artystyczne na 2019 rok

tów. Komisja zapoznała się z pisemnymi aplikacjami oraz wysłuchała osobistych prezentacji 25 kandydatów.

Stypendia o wartości od tysiąca do 12 tysięcy złotych są przyznawane przez prezydenta Gorzowa, na wniosek specjalnej komisji. W tym roku łączna kwota nagród wyniosła 60 tysięcy złotych.

Przewodniczyła jej, bo komisja zakończyła prace w związku z upływem trzylet-

niej kadencji, Iwona Bartnicka - kierownik Działu Kultury Filmowej Miejskiego Ośrodka Sztuki.

Stypendia miasta z zakresu kultury przyznawane są od 1996 roku. Dotąd przyznano ich - włączając rok 2019 - prawie 200. Ilość osób, którym je przyznano jest mniejsza, ponieważ niektórym wypłacono je kilkakrotnie.

DARIUSZ WIECZOREK
WYDZIAŁ PROMOCJI I INFORMACJI
UM

Trzeba zauważyć, że styl naszego życia ulega zmianie

Z Ireneuszem Maciejem Zmorą, prezesem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Niedawno powiedział pan, że czasami włos jeży się na głowie, kiedy słyszy jakie oferty potrafią składać zawodnikom niektóre kluby. Czy w polskim żużlu istnieje coś takiego, jak granica rozsądku?

- Trudno tutaj ustalić definicję „granicy rozsądku”. Jak ktoś ma pieniądze to je po prostu wydaje. Kto nie ma, nie wydaje. Takie jest prawo rynku. Kiedy spojrzymy na rynek piłkarski i zobaczymy, jakie tam pieniądze krążą, to lata świetlne nas do tego środowiska dzieli.

- Czy przełom roku, dla takiego klubu jak Stal Gorzów, to chwila wytchnienia czy ciąg dalszy wyścigowej pracy?

- W sytuacji, kiedy klub jest wielosekcyjny, nie ma już pojęcia okresu martwego. Przez pełne 12 miesięcy w roku praca tak naprawdę wre, ale zawsze staramy się choć na krótki okres trochę zwolnić. Kulminacją było podsumowanie z naszymi sponsorami sezonu żużlowego, które miało miejsce 7 grudnia, połączone już z otwarciem nowego sezonu. Dlatego zaprosiliśmy całą naszą drużynę, razem z zawodnikami, którzy w przyszłym sezonie zadebiutują w Stali. Od połowy grudnia zwolniliśmy nieco tempo pracy, bo każdy chciał poczuć ten świąteczno-noworoczny klimat, ale zaraz po Nowym Roku ruszamy dalej do przodu z nową energią. Żużlowcy będą kontynuowali przygotowania do sezonu, piłkarze ręczni powrócą na parkiet, a my w klubie dalej zajmować

będziemy się wszystkim, co ma pozwolić rozwijać klub.

- Dlaczego nie wszyscy kibice doceniają waszą codzienną pracę, mimo że procentuje ona corocznie całymi workami medali, w tym także drużynowych mistrzostw Polski?

- Należałoby zapytać tych, którzy narzekają. Oczywiście szanujemy wygłaszane opinie. Każdy ma zresztą prawo do własnego zdania. Powiem wprost, że wsłuchujemy się we wszystkie oceny, analizujemy zgłaszane propozycje i niektóre z nich wdrażamy w życie. Jako organizacja w każdym roku staramy się wejść na wyższy poziom, a sportowo dążymy do osiągania sukcesów. Corocznie sięgamy po medale, nie tylko w lidze seniorów, ale spore sukcesy odnoszą też juniorzy. I pod tym względem nic się nie zmienia. Dalej będziemy dążyli do bycia w krajowej czołówce. Swoją drogą uważam, że nasze działania są akceptowane, bo w minionym sezonie frekwencja na meczach ligowych na „Jancarzu” była najwyższą od 2014 roku, czyli roku, w którym po 31 latach zdobyliśmy drużynowe mistrzostwo Polski. Oznacza to, że jako klub mamy duże zaufanie ze strony kibiców.

- Mówi pan, że słuchacie kibiców. Wysłuchaliście także ich głosu w sprawie polepszenia warunków oglądania imprez młodzieżowych?

- Tak, uczyniliśmy to podczas finału Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów i ta propozycja się sprawdziła. Dlatego w nowym se-



I.M.Zmora: Nie ma żadnej międzynarodowej imprezy tak dochodowej, jak Grand Prix

zonie wszystkie imprezy młodzieżowe widzowie będą mogli oglądać z trybuny głównej.

- Jak wygląda sprzedaż karnetów, bo to stanowi dobry sygnał dla klubu, czy kibice zaakceptowali działania transferowe zarządu, jakie miała miejsce w listopadzie?

- Jeżeli porównamy obecne dane sprzedaży do danych w analogicznym okresie ubiegłego roku, możemy mówić o bardzo zbliżonych wynikach. Do połowy grudnia sprzedaliśmy ponad dwa tysiące karnetów. Jest to dla nas bardzo dobra wiadomość, ponieważ mieliśmy pewne obawy co do reakcji kibiców na informację, że część meczów rozegranych zostanie w piątki. W naszym przypadku będą to trzy spotkania. Okazało się, że nie wstrząsnęło to najwierniejszymi naszymi sympatykami, którzy już nabyli karnety.

- Jakie są przewidywania co do liczby sprzedanych karnetów przed rozpoczęciem sezonu?

- Na bazie wyników z poprzednich lat i dynamiki pro-

wadzonej sprzedaży możemy liczyć, że będzie to 4,5 tysiąca.

- Skoro wspomnieliśmy o piątkowych meczach, to aż połowa z 64 ligowych spotkań PGE Ekstraligi w fazie zasadniczej zostanie rozegranych w piąty dzień tygodnia. Czy organizatorzy rozgrywek, ale przede wszystkim prezesi klubów nie obawiają się pustych trybun?

- Na pewno kibice nie są jeszcze przyzwyczajeni czy nauczeni przychodzić na mecze ligowe w inne dni niż w niedziele. Trzeba jednak zauważyć, że styl naszego życia ulega zmianie, po ciężkiej pracy chętniej szukamy rozrywek i wydłużamy sobie weekend. Z tej perspektywy piątek jest naprawdę dobrym dniem, bo pójdziem na mecz żużlowy można naprawdę fajnie rozpocząć weekend. Oczywiście są też minusy rozgrywania tego dnia spotkań. Chodzi o kibiców przyjezdnych czy również tych dojeżdżających z regionu. Takie obawy mieli prezesi, miały władze PGE Ekstraligi, ale po zasięgnięciu opinii w piłkarskiej ekstraklasie oka-

zało się, że piątki są najlepszym dniem meczowym pod względem frekwencji. W przypadku żużla potrzebne będą zmiany w podejściu do widzów, ale liczę, że szybko przekonają się do tej zmiany.

- Czy Stal Gorzów, znana z różnych akcji marketingowych przygotowuje jakieś specjalne zachęty dla kibiców, żeby odwiedzali stadion także piątki?

- Na tego rodzaju pytanie mogę powiedzieć na razie tyle, że akcje marketingowe zachęcające do kibicowania naszym żużlowcom we wszystkie możliwe dni będą prowadzone. Najważniejsze jednak zadanie, jakie wszyscy przed sobą stawiamy, to przygotowanie atrakcyjnych widowisk. To jest podstawa wydarzeń sportowych. Wiem, że temat był już parę razy wałkowany, lecz powtórzę, że sztab szkoleniowy musi zadbać o to, żebyśmy oglądali na „Jancarzu” ściganie na najwyższym poziomie sportowym. Będzie to dodatkowy argument do odwiedzania stadionu również w piątki.

- Dobrze się stało, że tradycyjnie już zaczynamy sezon od meczu wyjazdowego, gdyż od 2014 roku tylko raz przyszło nam inaugurować rozgrywki meczem w Gorzowie?

- Uważam, że dwie pierwsze kolejki ułożyły się dla nas bardzo dobrze. Generalnie wyjazd na starcie rozgrywek niesie o tyle korzyść, że na początku sezonu nie wszyscy jeszcze mogą dojechać z toru i nawierzchnia nie musi być atutem gospodarzy. Można postarać się to wykorzystać. Dlatego powalczymy w Częstochowie. W drugiej kolejce mamy u siebie lubelski Motor i jest to teoretycznie, powtarzam, teoretycznie najsłabszy rywal. Jest to o tyle ważne, że jeżeli my nie uporamy się z naszą nawierzchnią zawsze będziemy mieli margines błędu, który w przypadku Motoru jest na pewno większy niż byłby w przypadku dajmy na to Unii Leszno.

- Ile w przyszłym roku zabraknie pieniędzy w klubowym budżecie z powodu utraty organizacji turnieju Grand Prix?

- Planowanie budżetu polega na tym, żeby w kasie nie zabrakło pieniędzy, bo w innym przypadku dalsze funkcjonowanie klubu byłoby zagrożone. Dlatego wszystkie działania są nakierowane na

to, żeby na koniec 2019 roku budżet w sekcji żużlowej, bo o tym głównie teraz rozmawiamy, zapinał się na zero.

- Czy zorganizowanie innej międzynarodowej imprezy może choć w części pokryć brak dochodów z Grand Prix?

- Nie ma żadnej międzynarodowej imprezy tak dochodowej jak Grand Prix i dlatego trzeba szukać wielu innych źródeł dopływu funduszy, żeby pokryć niedobór w budżecie.

- W czerwcu w Gorzowie ma zostać rozegrany pierwszy przyszłoroczny finał indywidualnych mistrzostw Europy, znany bardziej jako SEC. Można już oficjalnie potwierdzić, że te zawody dojdą u nas do skutku?

- Nie mogę tej informacji potwierdzić.

- Wybiegniemy trochę w przyszłość. Do 2021 roku wszystkie obiekty w PGE Ekstralidze muszą być przygotowane na opady deszczu w ten sposób, żeby do minimum ograniczyć odwoływanie spotkań. Na czym ma polegać to przygotowanie i czy ktoś już spełnia nałożone wymagania?

- Mowa jest tutaj o dwóch nowych rzeczach. Ma być tak zwane odwodnienie liniowe przy krawężniku na całej długości toru. Do tego muszą zostać zainstalowane specjalne kraty zbierające wodę, które potem powstałym systemem odwodnienia zostanie odprowadzona do popularnej deszczówki. Drugim elementem to plandeka. Po jej rozłożeniu woda ma spływać do krat i dalej systemem odwodnienia. Nasz stadion nie posiada na razie takiej instalacji, podobnie jak wszystkie inne obiekty w lidze, poza Wrocławiem. Zwolniony z tego będzie też Toruń, gdyż Motoarena posiada dach.

- W przypadku stadionu im. Edwarda Jancarza jest chyba jeszcze problem z oświetleniem?

- Tak, musimy to zrobić w przyszłym roku, żeby otrzymać licencję na starty w 2020 roku.

- Czyli potrzebne są kolejne spore inwestycje w stadion?

- Są niezbędne, jeżeli chcemy dalej jeździć w najwyższej klasie rozgrywek. Mogę powiedzieć, że zostały już poczynione w tym kierunku pewne działania.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

MOTO KORD

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Piłkarzom zima już nie taka straszna

Przez wiele lat gorzowscy piłkarze w okresie zimowym nie mieli odpowiednich warunków do treningu.

Trenerzy mieli więc spory problem z przygotowaniem zespołów do rundy wiosennej. Wynikało to z tego, iż w Gorzowie brakowało pełnowymiarowego boiska ze sztuczną nawierzchnią i nasze miasto było jedynym ośrodkiem wojewódzkim, w którym nie było takiej infrastruktury. Przeciwnicy natomiast, z którymi rywalizowały nasze drużyny takich akurat problemów nie mieli, gdyż od wielu lat dysponują odpowiednią bazą sportową. W poszukiwaniu dobrych warunków do treningu nasze drużyny zazwyczaj wyjeżdżały do Barlinka czy Międzyrzecza lub ratowały się treningami na orlikach, które trenerzy i zawodnicy żartobliwie nazywali „kurnikami”. Sytuacja ta na szczęście się zmieniła i gorzowskie środowisko piłkarskie może od kilku miesięcy korzystać z obiektu ze sztuczną murawą na ulicy Olimpijskiej.

- Czekaliśmy na taki obiekt bardzo długo, prezentuje się on wspaniale i można na nim trenować i grać przez cały dzień. Nasz klub trenuje tu tylko dwa razy w tygodniu i akurat nam to wystarczy, a warunki dla chłopców są na-



Gorzowscy piłkarze czekali na taki obiekt bardzo długo

prawdę bardzo dobre. Oby tylko boisko było odpowiednio pielęgnowane, gdyż obłożenie jest spore - powiedział prezes i trener KP Progress Sławomir Bednarczyk.

Boisko o wymiarach 112 na 79 metrów prezentuje się okazale zwłaszcza przy sztucznym oświetleniu, dzięki czemu można trenować i rozgrywać mecze także późnym wieczorem, nie patrząc na złe warunki atmosferycz-

ne. Oddanie do użytkowania boiska to dla gorzowskich trzecioliговców oraz dla wielu działających w mieście szkółek piłkarskich spore ułatwienie w codziennym funkcjonowaniu i wreszcie możliwość podnoszenia umiejętności piłkarskich w normalnych warunkach. W listopadzie ubiegłego roku okres roztrenowania po rundzie jesiennej miały już tam ekipy Stilonu i Warty, a go-

rzowski beniaminek rozegrał nawet mecz testowy z Polonią Środa Śląska.

- Mieliśmy już tam zajęcia i nic tylko się cieszyć z takiego obiektu. W przygotowaniach do rundy wiosennej bierzemy oczywiście pod uwagę zajęcia na sztucznej murawie. W planach mamy przynajmniej trzy treningi w tygodniu - stwierdził trener Warty Mateusz Konefał.

W podobnym tonie, co szkoleniowiec warciarzy, wypowiada się opiekun Stilonu.

- Przed startem poprzedniej rundy wiosennej zespół był na obozie przygotowawczym nad morzem. W tym roku nie zamierzamy nigdzie wyjeżdżać, gdyż mamy odpowiednie warunki na miejscu, gdzie będziemy korzystać ze sztucznego boiska kilka razy w tygodniu oraz rozgrywać mecze kontrolne - dodał trener Kamil Michniewicz.

Odpada, więc teraz argument, który często słyszeliśmy z ust naszych trenerów, którzy jako swe alibi, przywoływali brak w mieście nad Wartą boiska ze sztuczną nawierzchnią. Należy zauważyć również, iż wreszcie nasze zespoły będą mogły zaprosić rywali do Gorzowa i rozegrać tu mecze sparingowe, gdyż ostatnio gorzowianie występowali tylko w charakterze gości i musieli przez to pokonywać sporo kilometrów, co oczywiście wiązało się z określonymi kosztami finansowymi. Z przekazania boiska powinni się cieszyć również najbardziej zagorzali kibice lokalnego futbolu, którzy mogą w

końcu zobaczyć swoich ulubieńców w akcji także w miesiącach zimowych. Pierwsza okazja do obserwacji naszych trzecioliговców już w drugiej połowie stycznia, gdy nasze drużyny rozegrają swoje mecze sparingowe. Natomiast kolejna dobra wiadomość dla gorzowskich futbolistów jest taka, iż wiosną będzie można korzystać już z kolejnego boiska treningowego na Olimpijskiej, tym razem z naturalną nawierzchnią, które znajduje się tuż obok tego, na którym już ćwiczą piłkarze. Te dwa nowe boiska treningowe to oczywiście światło w tunelu dla miejscowej piłki, ale na tym nie wolno poprzestać. Gorzowskie środowisko piłkarskie powinno nieustannie wiercić dziurę w brzuchu władzom Gorzowa w sprawie powstania nowoczesnego, kameralnego stadionu w mieście, jakby nie było wojewódzkim.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

PS. W sierpniu tego roku minie 90 lat odkąd oddano do użytku stadion, na którym dziś rozgrywają swoje mecze piłkarze Stilonu.

Gotowy pomnik czeka na swoje miejsce

Jubileusz 70-lecia Stali Gorzów był dobrą okazją do uhonorowania pierwszego gorzowskiego mistrza Polski - Edmunda Migosia.

Kiedy 18 lutego 2017 roku w Sulęcinie odbył się bal z okazji 70-lecia klubu, w jego trakcie zaczęto już zbierać środki na budowę pomnika. W tym celu przygotowano nawet piękne statuetki symbolizujące **Edmunda Migosia** z pucharem na podium indywidualnych mistrzostw Polski. Chciano ze sprzedaż 25 statuetek zebrać 100 tysięcy złotych. Prowadzono również inne akcje, a celem było postawienie pomnika tuż przy zejściu z mostu Staromiejskiego w kierunku stadionu żużlowego. Wybór nie był przypadkowy, bo tą drogą od ponad 70 lat podążają kibice na stadion przy ul. Śląskiej.

- Pomnik chcieliśmy początkowo odsłonić w przeddzień finału indywidualnych mistrzostw Polski, który zaplanowany został na 2 lipca 2018 r., ale potem ze względów organizacyjnych termin nawet przyspieszyliśmy o kilkanaście dni, lecz nic z tego nie wyszło - opowiada prezes Stali Gorzów, Ireneusz Maciej Zmora.

Dlaczego? Od razu pojawia się pytanie. Drugie pytanie dotyczy zaś samego pomnika. Czy został on odlany i przygotowany do prezentacji? Skoro nie udało się go postawić w 2017 roku, to dlaczego również nie udało się zrealizować tego zamierzenia przez cały 2018 rok? Kiedy zadaliśmy te pytania prezesowi gorzowskiego klubu ten chwilę pokręcił głową i stwierdził, że włos jeży mu się na głowie, kiedy pomyśli o tej sprawie.

- Pomnik stoi gotowy od roku, ale nie możemy uzyskać kompletu pozwoleń na jego postawienie - kontynuuje. - Jeszcze nie spotkałem się z taką górą formalności i powstałych przy tym problemów. Proszę mi wierzyć, ale skala tego jest nie do opisania. Z prostego w sumie powodu. Przyjęliśmy, że pomnik stanie przy zejściu z mostu Staromiejskiego, idąc w kierunku stadionu. Okazuje się, że musimy otrzymać zgody wielu instytucji, których współpra-

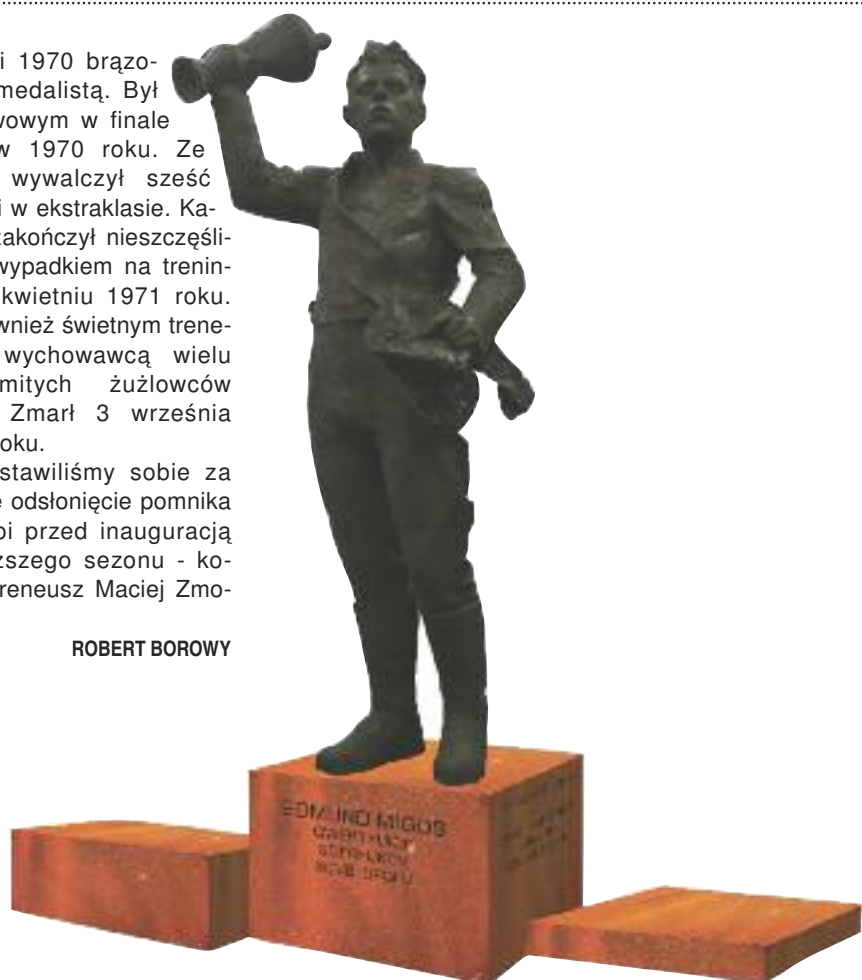
ca jest nieskoordynowana. I kiedy już swego czasu wydawało nam się, że dobrnęliśmy do mety musieliśmy jeszcze skonsultować temat z jednym urzędem i tam nie otrzymaliśmy zgody. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że chodnik przy ul. Fabrycznej, po którym tyśiące gorzowian od ponad 70 lat chodzi na stadion jest nie tylko wałem przeciwpowodziowym, ale i stanowiskiem archeologicznym. Gdybyśmy znali skalę trudności wybraliśmy inne miejsce i zapewne prywatną działkę - wyjaśnia.

Przypomnijmy, że Edmund Migosi urodził się 20 sierpnia 1937 roku w Świerczewie i zanim trafił w 1956 roku na żużlowy tor jeździł na motocrossie, a przede wszystkim był utalentowanym bokserem. W 1970 roku jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu. Dwa lata wcześniej wywalczył srebrny medal. W 1966 roku został drużynowym mistrzem świata, a w latach

1968 i 1970 brązowym medalistą. Był rezerwowym w finale IMS w 1970 roku. Ze Stalą wywalczył sześć medali w ekstraklasie. Karierę zakończył nieszczęśliwym wypadkiem na treningu w kwietniu 1971 roku. Był również świetnym trenerem, wychowawcą wielu znakomitych żużlowców Stali. Zmarł 3 września 2006 roku.

- Postawiliśmy sobie za cel, że odsłonięcie pomnika nastąpi przed inauguracją najbliższego sezonu - kończy Ireneusz Maciej Zmora.

ROBERT BOROWY



Pomnik E. Migosia jest już gotowy i czeka tylko na swoje miejsce...

Malutka wioska z niezwykłą historią i śladem w literaturze

Choć dziś w malutkim Radachowie niewiele jest śladów dawnej świetności, to jednak warto się tam wybrać.



Fot. Archiwum

Tak wyglądał pałac w Radachowie w czasach swojej świetności



Fot. Archiwum

Po pięknym i opisanym w literaturze pałacu pozostała dość niekształtna budowla

Warto się wybrać choćby dla dwójga pisarzy, którzy niegdyś tam mieszkali. Po jednej został nawet zadbane nagrobek.

Radachów to mała wieś nieopodal Ośna Lubuskiego. Zwykle się przez nią przejeżdża i nie zwraca uwagi, bo wieś wygląda jak zwykła, przeciętna wioska w Polsce. Ale warto zboczyć z asfaltu i popatrzeć na piękny kościół, a na cmentarzu poszukać nagrobka Anny von Pappritz.

Od zawsze w Brandenburgii

Wioska ma średniowieczne korzenie. Pierwsze zapiski o niej pochodzą z 1936 roku i już wówczas nazywała się Radachów. To słowiańska nazwa, ale od połowy XIII wieku aż do zakończenia II wojny światowej wieś należała najpierw do margrabiów brandenburskich, a następnie do królestwa Prus i w końcu do Niemiec.

Od samego początku wioska była własnością prywatną. Pierwszymi potwierdzonymi właścicielami była rodzina von Lossow. Potem przez lata przechodziła z rąk do rąk.

Aż w 1802 roku posiadłość Radachów zakupił dyrektor kamery Papritz, który założył majątek szlachecki. Ale rodzina uszlachconą została w 1902 r., stąd późniejsi przedstawiciele rodziny mieli w nazwisku von.

To właśnie radca Papritz w 1802 roku postawił pałac, który w 1907 roku przebudował jego potomek. I w tym

właśnie pałacu przez krótki czas pracował niemiecki pisarz Hans Fallada. Także tu przyszła na świat wybitna działaczka feministyczna Anna von Pappritz.

I choć po pięknym i opisanym w literaturze pałacu pozostała dość niekształtna budowla w niczym nie przypominająca ślicznej budowli, to jednak cały czas zaświadcza o ciekawych losach wsi.

Pijak i narkoman oraz ekonom

Właśnie tu, w majątku von Pappritzów przez jakiś czas mieszkał Hans Fallada, niemiecki pisarz. Był ekonomem, co na współczesny język przekłada się - zarządca. No i z inspiracji Radachowem, jego życiem napisał wybitną powieść „Wilk wśród wilków”.

To niezmiernie barwna postać. Pisarz urodził się w Greifswaldzie na wyspie Uznam, zmarł w Berlinie. Od zawsze był samotnikiem, ale nie stronił od kontaktów z pięcią piękną. Kiedy rodzina wysłała go do gimnazjum w Rudolstadt, wraz z przyjacielem usiłował popełnić samobójstwo. Przyjaciel nie przeżył a pisarz trafił po raz pierwszy do szpitala psychiatrycznego.

No i tu zaczyna się rozdział pod tytułem alkohol i narkotyki. Jak się okazało Hans Fallada szybko popadł w nałóg, z którym zmagał się do końca życia. No i już jako nałogowy morfinista i alkoholi trafił do pracy w Radachowie. Właściciele majątku

wytrzymali z nim niecały rok. Bo pisarz nie dość, że się nie wywiązywał ze swoich obowiązków, to jeszcze zwyczajnie kradł. Po wyrzuceniu z majątku pisarz na krótko trafił do pracy w Ośnie Lubuskim, które także pojawia się na kartach jego najsłynniejszej powieści. Ale też długo miejsca tam nie zagrażał.

Ustatkował się nieco pod koniec lat 20. XX wieku. Ożenił się wówczas i miał czwórkę dzieci. Ale niespokojna natura szybko wzięła górę. Pisarz wrócił do nałogów, cudem uniknął kłopotów dotyczących wojnska w epoce nazizmu. W 1944 roku ostatecznie rozwiódł się z żoną i kolejny raz trafił do psychiatryka jako niepoczytalny. Po wojnie ożenił się kolejny raz z dużo młodszą kobietą, przeszedł skutecznie kurację odwykową, ale nie wytrzymało jego serce. Zmarł w 1947 roku w Berlinie i tam jest pochowany.

Ale w niemieckiej literaturze na zawsze już funkcjonują Radachów oraz Ośno Lubuskie właśnie za sprawą tego dziwnego i chimerycznego człowieka, który przy okazji był świetnym pisarzem.

Mieszkała tu feministka

Śladem materialnym po innej osobowości, która w Radachowie się urodziła i zmarła oraz została pochowana, jest nagrobek Anny von Pappritz, która jednak nie znosiła tego przydomka i go nie używała. Urodziła się

w 1861, zmarła w 1939 roku. Jej tablica nagrobna znajduje się na tutejszym cmentarzu, a dbają o nią sami mieszkańcy wsi.

Była jedyną córką radcy dworu, kształciła się głównie w domu.

Przełomem w jej życiu była wizyta w Anglii, gdzie zetknęła się z ruchem sufrażystek. I po powrocie z Wyspy czynnie i bardzo aktywnie zaangażowała się w działania na rzecz praw kobiet. Walczyła o prawa do głosowania, o równe traktowanie kobiet, upominała się o prawa prostytutek. Ale też jako jedna z pierwszych otwarcie mówiła o konieczności edukacji seksualnej. Co ciekawe, przez całe życie związana była w pracy i życiu prywatnym z Margaretą Friedenthal, także działaczką praw kobiet.

Anne Pappritz była też zdecydowaną przeciwniczką kary śmierci.

Zmarła po ciężkim zapaleniu płuc i została pochowana w rodzinnej wsi. Jednak miejscowi za bardzo nie znają jej historii, trudno bowiem w polskiej literaturze znaleźć informacje o tej szalenie barwnej postaci.

Szachulcowa świątynka też jest

No i jest jeszcze jeden powód, aby do Radachowa wstąpić. To ryglowy, czyli szachulcowy kościół.

Dzisiejszą świątynię ufundowali w roku 1754 Bernhard Friedrich Gładow, Friedrich Christian von Ihlow,



Fot. Archiwum

Anne Pappritz angażowała się w działania na rzecz praw kobiet

Karl „Ludewich” von Lucke, von Byzeski. Nowa budowla powstała zapewne na miejscu wcześniejszej, z której wykorzystano pewne elementy wyposażenia i wystroju. Wtórnie wykorzystano renesansową empore, barokowy ołtarz, chrzcielnicę z 1640 r., średniowieczny dzwon. Była to świątynia protestancka. Okazuje się, że i tu też mamy tajemnicę. Bo losy kościoła po II wojnie światowej są niejasne. Wybudany w 1949 roku Schematyzm - czyli kościelny spis

majątku oraz stanu duchowieństwa w diecezji nie wspomina o świątyni w Radachowie, jednak już kolejne wskazują, iż jej poświęcenie dla nastąpiło w 1945 roku. Przyjmuje się zatem, że tuż po wojnie nastąpiło przejście kościoła przez parafię rzymskokatolicką w Ośnie Lubuskim.

Dziś kościółek zachwyca, bo jest bardzo ładnie utrzymany. Wejść do niego można tylko podczas mszy świętych.

RENATA OCHWAT

Czterech podejrzanych i narkotyki wartość 2 milionów zł

Policjanci zwalczający przestępczość narkotykową zlikwidowali nielegalną uprawę konopi indyjskich.

Policjanci z wydziałów kryminalnych komend wojewódzkich w Gorzowie i Rzeszowie od wielu miesięcy zajmują się zorganizowaną grupą przestępczą trudniącą się wytwarzaniem środków odurzających, w szczególności marihuany. Wspólne działania policjantów z obu komend, przyczyniły się do zatrzymania czterech mężczyzn mających związek z tym procederem. Policjanci z wydziałów kryminalnych z Rzeszowa i Gorzowa zwalczający przestępczość narkotykową ustalili miejsce, gdzie mogą znajdować się uprawy konopi indyjskich. Na

początku stycznia kilkudziesięciu funkcjonariuszy, wspieranych przez policjantów z Samodzielnego Podziału Antyterrorystycznego Policji z Rzeszowa i Gorzowa, jednocześnie weszło do dwóch mieszkań i budynku znajdującego się w Kostrzynie nad Odrą i Dąbroszynie, w województwie lubuskim.

W specjalnie przystosowanej hali przestępcy ukryli nielegalne uprawy. W wydzielonych strefach znajdowały się rośliny, które były już niemal w pełni dojrzałe. Policjanci zabezpieczyli 312 roślin oraz 30 kilogramów suszu. Ich czarnorynkowa wartość sz-



Fot. Archiwum policji

cowana jest na kwotę blisko dwa miliony złotych. Z zabezpieczonych krzewów konopi można wytworzyć po-

nad 15 kilogramów narkotyku o czarnorynkowej wartości ponad 600 tysięcy złotych. Policjanci zabezpie-

czyli także 400 doniczek po ściętych już roślinach. Hale, w których prowadzone były nielegalne uprawy wyposażono w urządzenia, które służyły do naświetlania, nawadniania, nawożenia i wentylowania. Wartość zabezpieczonych instalacji sięga ponad 250 tys. złotych.

Policjanci do tej sprawy zatrzymali cztery osoby, w wieku od 35 do 46 lat, wszyscy to mieszkańcy województwa lubuskiego. 35 i 46-latek, na co dzień mieszkali przy hali i zajmowali się pielęgnacją roślin. Dwaj pozostali byli mieszkańcami sąsiedniej miejscowości i byli oni

właścicielami tej nielegalnej uprawy. Podczas przeszukania domu jednego z nich, policjanci zabezpieczyli ponad pół kilograma marihuany.

W Prokuraturze Krajowej, w Podkarpackim Wydziale Zamiejscowym Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji w Rzeszowie cała czwórka usłyszała zarzuty posiadania i wytwarzania narkotyków, dwóch z nich odpowie także za udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Sąd tymczasowo aresztował mężczyzn na trzy miesiące.

85-letni gorzowianin stracił 170 tysięcy zł!

Uwierzył w historię fałszywego funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji.

Przestępcy nie ustają w próbach oszustw. Jedną z najbardziej popularnych i niestety skutecznych w dalszym ciągu jest podawanie się za wysoko postawionego funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji. Wiele takich sytuacji dotyczy województwa lubuskiego. Każdego roku (od co najmniej trzech lat) w tym regionie oszuści w ten sposób bezprawnie wzbogacają się o ponad milion złotych. Wiele z tych prób okazuje się sku-

tecznych. Mimo naprawdę dużego zaangażowania policyjnych profilaktyków i kampanii edukacyjno-informacyjnych, seniorzy - bo to właśnie najczęściej podatna na oszustwa grupa - dają się „złowić” na „wnuczka” czy „policjanta”. Choć przynależą, że Lubuska Policja odnotowuje też sporo prób nieudolnych, po których już wyedukowani seniorzy szybko informują prawdziwych policjantów. Ale niestety jeszcze są i tacy, którzy boleśnie



Fot. Archiwum policji

przekonują się o skuteczności tej metody, niestety po fakcie.

Tym razem fałszywy policjant uderzył w gorzowianina. Historia wciąż jest taka sama. Do 85-latka zadzwonił

mężczyzna podający się za funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji. Poinformował, że jego oszczędności są zagrożone przez oszustów. Jedynym rozwiązaniem gwarantującym mu zachowanie pieniędzy jest przekazanie ich policji, czyli jemu. Przy tym jest instruktaż, który mówi o tym, aby absolutnie nikogo o tym fakcie nie informować, bo wszyscy są w znowie. Senior nie miał konta internetowego więc pojawił się problem dla oszustów.

Ale tylko chwilowy, bo ci kazali pójść do banku i je założyć. Sterowany emocjonalnie 85-latek tak też zrobił. Gdy konto online zostało założone przez pracownika banku, 85-latek wrócił do domu. Zatem nie pozostało nic innego jak przekazać loginy i hasła osobom po drugiej stronie słuchawki będąc przekonanym o tym, że są to policjanci. W krótkim czasie konto zostało „wyczyszczone”. O sprawie, która miała

miejsce 3 stycznia prawdziwi policjanci dowiedzieli się dzień później. Oficjalne zawiadomienie złożył sam pokrzywdzony.

Lubuscy policjanci przypominają najważniejszą zasadę, którą warto wziąć sobie do serca i się nią kierować - policjanci nigdy nie proszą o przekazanie pieniędzy, nigdy. Więc kiedy ktoś podaje się za policjanta i prosi o pieniądze, to wiadomo, że jest to oszust.

Ochroniarz okazał się złodziejem 85 kg metalu

Ukradł ze szpitala stop wykorzystywany w radioterapii.

Na początku stycznia gorzowscy policjanci przyjęli zgłoszenie od jednego z pracowników Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie o kradzieży z włamaniem, do której doszło w dwóch pomieszczeniach placówki zdrowia. Łupem włamywacza miało paść 85 kg stopu metalu wykorzystywanego w technice radioterapii, którego wartość oszacowano na około 18 tysięcy złotych, a także głośniki należące do jednego z pracowników.

Sprawą natychmiast zajęli się policjanci kryminalni i dochodzeniowo-śledczy, którzy przeprowadzili wiele czynno-



Fot. Archiwum policji

ści procesowych. Oględziny miejsca zdarzenia, zabezpieczone ślady i monitoring, przesłuchanie świadków oraz skuteczna współpraca z personelem szpitala pozwoliły na wytypowanie podejrzanego, którym miał być mężczyzna świadczący dla szpitala usługi ochroniarskie.

W efekcie policjanci zatrzymali 52-latkę, który przyznał się do kradzieży z włamaniem. Mężczyzna poinformował funkcjonariuszy, że skradziony stop metalu sprzedał w jednym z gorzowskich skupów złomu za około 200 złotych. Policjanci szybko sprawdzili tę informację i odzyskali utracone mienie, które wróci do szpitala. Odzyskano także skradzione głośniki, które również wróci do prawowitego właściciela.

52-latek usłyszał dwa zarzuty kradzieży z włamaniem za co zgodnie z Kodeksem Karnym grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

15-latek z marihuaną, amfetaminą i haszyszem

Sąd Rodzinny i Nieletnich w Międzyrzeczu zajmie się sprawą 15-latka, który posiadał środki odurzające.

Policjanci weryfikują każde, nawet najmniejsze zgłoszenie oraz prowadzą szereg czynności pozaprocesowych, które mają na celu pozyskanie jak największej wiedzy w tym zakresie. Tak też było tym razem. Funkcjonariusze sprawdzili informacje, które zdobyli podczas działań operacyjnych. Podczas przeszukania pomieszczeń mieszkalnych zabezpieczyli marihuanę, haszysz oraz amfetaminę należące do 15-letniego mieszkańca gminy Międzyrzecz. Chłopak usłyszał zarzut posiadania środków odurzających. Za tego typu przestępstwo grozi



Fot. Archiwum policji

kara do trzech lat pozbawienia wolności. Jego sprawa trafi jednak do Sądu Rodzinnego i Nieletnich w Międzyrzeczu z uwagi na jego młody wiek.

To kolejne uderzenie w przestępczość narkotykową. Bardzo ważne jest, aby w

przypadku środków odurzających zajmować się sprawami, sprawdzać je, weryfikować i usuwać z rynku niebezpieczne środki tak, aby osoby, zwłaszcza najmłodsze nie miały kontaktu z narkotykami.

r e k l a m a



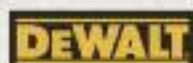
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

